

CÓRKI KSIĘŻYCA

Bogini Nocy
W zimnym ogniu

Tłumaczenie Błażej Grzegorz Kubacki

Tytuł oryginału: *Daughters of the Moon #1: Goddess of the Night;*
Daughters of the Moon #2: Into the Cold Fire

Goddess of the Night and *Into the Cold Fire* © 2000 by Lynne Ewing

Originally published in the United States and Canada by Disney • Hyperion Books, an imprint of Disney Book Group, LLC as *Daughters of the Moon #1: Goddess of the Night; Daughters of the Moon #2: Into the Cold Fire*. This reprinted edition published by arrangement with Disney • Hyperion Books

Copyright for the Polish edition © 2011 by Wydawnictwo Jaguar S.J.

Projekt graficzny okładki: Joanna Wasilewska
Zdjęcie na okładce © Stas Perov - Fotolia.com

Redakcja: Justyna Chmielewska
Korekta: Marta Olejnik Skład i łamanie: EKART

ISBN 978-83-7686-060-2

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2011 I

Adres do korespondencji:
wydawnictwo jaguar s.j.
ul. Kazimierzowska 52 lok. 104
02-546 Warszawa
www.wydawnictwo-jaguar.pl

Dystrybucja:
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza Sp. z o.o.
ul. Budowlanych 64 F, 80-298 Gdańsk
tel.: 58 340 55 29; fax: 58 344 13 38
e-mail: hurtownia@ll.com.pl
Strona handlowa: www.ll.com.pl
(również sprzedaż wysyłkowa)

Druk i oprawa: Opolgraf S.A.

*Dla Alessandry Balzer, z głęboką wdzięcznością. Bez jej bezgranicznego entuzjazmu i wsparcia
książki te nigdy by nie powstały.*

PROLOG

W zamierzchłych czasach powiadano, że bogini Selene prowadziła księżyc po niebie. Co noc podążała za swym bratem Heliose — słońcem — by pochwycić jego ogniste promienie i odbić je na ziemię. Pewnej nocy w czasie swej podróży ujrzała Endymio-na, śpiącego na wzgórzach. Zakochała się w pięknym pasterzu. Co noc podziwiała jego delikatne piękno i kochała go coraz mocniej, aż wreszcie pozostawiła księżyc między ziemią i słońcem, by zstąpić na trawiaste pola i położyć się obok niego.

Pozostała z nim przez trzy noce, a księżyc — niezdolny przechwycić promieni słońca — pozostawał ciemny. Ludzie bali sięgo, ponieważ był mroczny. Mówili, że sprowadzał śmierć i uwalniał siły zła, które przemierzały czarną noc. Ciemność rozgniewała Zeusa, króla bogów, który pokarał Selene, rzucając na Endymio-na klątwę wiecznego snu.

Selene powróciła do księżyca i zaczęła prowadzić go po nocnym niebie, lecz jej miłość była zbyt silna. Ukryła Endymiona w jaskini i do dziś na trzy noce księżycowego miesiąca opuszcza nieboskłon, by odwiedzić swego uśpionego kochanka i okryć go srebrzystymi pocałunkami. Endymion śni o tym, że trzyma księżyc. Dał Selene wiele córek, które strzegą nocy. Są potężne i piękne jak ich matka, lecz śmiertelne, tak jak ich ojciec.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vanessa Cleveland przeklinała cicho, idąc ulicą. Nie mogła pozbyć się dziwnego poczucia, że ktoś podąża jej śladem. Jak mogła zapomnieć, że nie ma księżycy?

Ponad nią, wokół pokrytych czerwonym gontem dachów, ślizgały się rzadkie chmury, niosąc ze sobą chłód oceanu. Zimno nie ogarnęło jej od razu - docierało do niej powoli i delikatnie. Zaczęła dygotać, chociaż nie była pewna, czy to z powodu chłodu, czy może ze strachu.

Dziewczyna minęła dwa domy, gdy delikatne stukanie spowodowało, że zatrzymała się i odwróciła. Podniosła się bryza, a kilka suchych liści, szeleszcząc, przesunęło się ku niej po chodniku. Poczowała ulgę i uśmiechnęła się. Próbowwała skupić się na czymś przyjemnym, by nie myśleć o strachu.

Zaczęła marzyć o Michaelu Saratodze. Bujne czarne włosy, skrzycone w grube loki, sięgały mu aż do ramion. Miał wyraźne, ostre rysy, seksowny uśmiech i łagodne ciemne oczy. Spodobał jej się już pierwszego dnia roku szkolnego, kiedy

poznała go na zajęciach z hiszpańskiego. Nie sądziła jednak, by sama mogła mu kiedykolwiek wpaść w oko. Nawet teraz odpychała od siebie tę słodką myśl, aby tylko nie zapeszyć. Michael sprawiał, że w kościach czuła ogień, wręcz ból. To było przyjemne, a zarazem bardzo niemiłe. Jak taki odmieniec jak ona mógł spodziewać się czegoś tak normalnego jak posiadanie chłopaka?

Nagle znów poczuła, że ktoś idzie za nią ulicą. Obejrzała się - oczekiwała, że ujrzy człowieka w szlafroku, który niosąc worki ze śmieciami, wyprowadza właśnie psa, albo kroczonego środkiem drogi bezdomnego, pchającego przed sobą wózek.

Ulica była jednak pusta. Czy to brak księżycy tak stresował Vanesę?

Spróbowała znów skoncentrować się na Michaelu i nie myśleć o cieniach, które zdawały się zbliżać do niej z każdym krokiem. Michael osiem razy poprosił ją do tańca w Planet Bang w Hollywood i z pewnością spędziłaby z nim więcej czasu, gdyby Morgan Page nie wyciągała go wciąż na parkiet. Chłopak lubił tańczyć, a Morgan tańczyła lepiej niż Vanessa.

Próbowała przypomnieć sobie to uczucie, gdy Michael dotykał ją policzkiem, jego dłoń spoczywała na jej talii, a...

Kątem oka zauważyła, że coś się poruszyło. Obróciła się nagle. Cokolwiek to było, przesunęło się gdzieś pomiędzy cieniami i zniknęło.

Pochyliła się i zdjęła ciężkie buty o wygiętych podeszwach. Gdy trzymała je w dłoniach, obcasy wydawały jej się twarde i śmiertelnie niebezpieczne. Cofnęła się o dwa kroki i rozejrzała po ulicy. Nagle zrozumiała. Strach ustąpił miejsca uczuciu ulgi. Pewnie idzie za nią jej najlepsza przyjaciółka, Catty.

Czemu wcześniej o tym nie pomyślała? Nie byłby to pierwszy raz, gdy koleżanka próbowała ją nastraszyć, uważając to za coś zabawnego.

- Catty? - powiedziała. - Wiem, że to ty. Wychodź - rzuciła głośniejszym głosem, ale głos i tak wyraźnie jej zadrżał. Nikt nie odpowiedział.

- Catty - powtórzyła. Teraz głos był cichszy, zmienił się w przepętniony strachem szept.

Zajrzała w mrok oblepiający bok domu. Cokolwiek się tam kryło, już znikło. Czy to tylko złudzenie w ciemności?

W końcu odwróciła się i znów zaczęła iść, mocno stąpając bosymi stopami po chłodnym betonie. Mama ostrzegła ją, jak niebezpieczne dla dziewczyny może być nocne Los Angeles.

Przepętnił ją gniew, a w gardle zawiązał jej się supeł. Nie powinno być tak niebezpiecznie. Dziewczyny mają prawo cieszyć się nocą, biegać pod gwiazdami i księżycem, a nie siedzieć w domach, ukryte za zaryglowanymi drzwiami.

Gniew przyspieszył jej krok i dodał odwagi. Mocniej chwyciła buty. Kiedy doszła do rogu ulicy, stanęła w świetle latarni, przybierając prowokacyjną pozę. Długo stała w bursztynowym blasku. Jeśli śledził ją ktoś, kto miał złe zamiary - gangster, bandyta lub zdesperowany bezdomny - już by zaatakował.

Znowu pomyślała o Michaelu, o jego dłoni na jej talii. Czy pochylał się, by ją pocałować, gdy odciągnęła go Morgan?

Coś przeskoczyło w ciemności. Czymkolwiek było, bardzo starało się pozostać niewidoczne. Vanessa tym razem była pewna, że to coś istniało naprawdę, że nie było tylko grą światła i cienia. Ruszyła biegiem, ale potknęła się o leżący na ziemi trzykołowy rowerek. Buty wypadły jej z rąk i poleciały na bok. Kierownica przewróconego rowerka boleśnie wbiła jej się w brzuch.

Zabawki wcześniej tam nie było. Zauważyłaby coś tak dużego. Ktoś zakradł się za jej plecami i ją tam postawił. Tylko jak i kiedy?

Porzuciła buty, podniosła się i ruszyła biegiem. Nie krzyczała. Krzyk zabierał zbyt dużo tlenu. Biegła na złamanie karku, mocno poruszając rękami. Już zdołała poczuć narastające w molekułach podniecenie — łagodne, przyjemne drżenie. Mogła poddać się swojej mocy, ale byłoby to zbyt ryzykowne. Miała okropne przeczucie, że to, co właśnie się dzieje, jest w jakiś sposób powiązane z jej niezwykłą zdolnością. Zawsze obawiała się, że pewnego dnia ktoś pozna jej tajemnicę.

Gdyby choć jedna osoba odkryła prawdę, wytropiliby ją, zabrali do jakiegoś tandetnego miejsca, takiego jak Las Vegas, i pokazywali jako atrakcję turystyczną. Potem uderzyła ją nowa fala przerażenia. Może osoba, która ją śledzi, próbuje nastraszyć ją tak, by posłużyła się swoją mocą? Być może mierzyła w nią kamera wideo, której właściciel miał nadzieję nakręcić coś niezwykłego i sprzedać temu, kto da najwięcej.

Kimkolwiek był jej prześladowca, był coraz bliżej. Tupot stóp niósł się po trawie, z każdą chwilą dystans malał. Nie obejrzała się, by zobaczyć, kto za nią biegnie.

Molekuły podniecały się coraz bardziej, chcąc uwolnić się od grawitacji. Wyobraziła sobie, że staje się niewidzialna i pozostawia swoje ubrania, a jej prześladowca zatrzymuje się, by podnieść porzuconą sukienkę z Organzy. To było zbyt ryzykowne.

Nie ruszajcie się, pomyślała. Musiała się skupić, by utrzymać cząsteczki w ryzach. Jej ciało pragnęło poddać się napięciu w kościach i mięśniach i rozpaść się na milion kawałków.

Wtedy kolejny dźwięk spowodował, że serce jej zamarło.

Do kroków tego, kto ją gonił, dołączyły kolejne. Tym razem nie była to jedna osoba, ale dwie, a może nawet więcej. Czy mogło być jeszcze gorzej, niż wyobraziła sobie na początku?

Co zrobi mama, gdy dowie się, że jej córka to dziwadło? Co powiedzą ludzie w szkole? Szkoła średnia i bez tego była trudna. Pragnęła tylko być taka jak inni.

Usłyszała czyjeś słowa. Zorientowała się, że płyną one z jej własnych ust wysokim, zachęcającym tonem. Co takiego mówiła? Czyżby odmawiała zapomnianą modlitwę, której w dzieciństwie nauczyła ją mama?

Jej wargi znów wypowiedziały dziwną frazę:

- *O, Mater Luna, Regina noctis, adiuvo me nunc!*

Poza angielskim znała trochę język hiszpański. Te słowa z pewnością nie były ani angielskie, ani hiszpańskie. Skąd się wzięły?

Kątem oka ujrzała sięgającą ku niej rękę.

Słowa znów zebrały się jej w ustach, twardo i mocno. Wypluła je.

- *O, Mater Luna, Regina noctis, adiuvo me nunc!*¹. Potęgą słów wypełniła ją, gdy je wymawiała.

I nagle jej prześladowcy zniknęli. Biegła dalej, bojąc się uwierzyć w to, co z pewnością było prawdą. Została sama.

¹ Łac. Matko Luno, Królowo nasza, ocal mnie teraz.

Zatrzymała się i obejrzała za siebie na następnej przecznicy. Oparła dłonie na kolanach. Oddychała ciężko, czując klucie w płucach. Ulica była pusta.

Przed nią stały trzy ogrodowe figurki flamingów. Weszła na mokry trawnik i pociągnęła za długą szyję jednego z nich. Ciało oderwało się od nóg. Odrzuciła plastikowego różowego ptaka i podniosła z ziemi żelazne nogi. Pręty dobrze leżały jej w dłoniach.

Zawróciła i przeszła pół przecznicy. Była już niedaleko Mel-rose Avenue, a to oznaczało obecność ludzi. Odwróciła się i pobiegła ku uspokajającym dźwiękom ulicy i jasnym neonowym światłom. Woń tajskich przypraw i spaghetti z północy Włoch owiała ją pysznie, kiedy dołączyła do grupy młodzieży idącej po chodniku.

Zatrzymała się w pobliżu przystanku autobusowego i spojrzała na ulicę, z której uciekła. Na ławce siedziało czterech chłopaków i dziewczyna. Chłopcy byli ubrani jak neopry-mitywiści. Mieli srebrne kolczyki w sutkach, brwiach, nosie i w ustach. Tatuaze zwijały się na ich karkach i ramionach w długich zwojach, a na nagich torsach, niczym zwierzęce futra, powiewały klapy czarnych skórzanych kurtek.

- Z kim się bijesz? - spytał wysoki chłopak z czarnymi włosami. Spojrzał na rękę Vanessy.

Popatrzyła w górę. Wciąż trzymała jedną z nóg flaminga, napinając mięśnie. Była gotowa zadać cios.

Uśmiechnęła się, by go uspokoić. Chłopak odsunął się i potknął na krawężniku. Jego oczy mówiły, że w twarzy Vanessy dostrzegł coś, co go przeraziło.

- Idź straszyć w innej okolicy - prychnęła dziewczyna.

Kiedy Vanessa ruszyła w dół Melrose, wciąż się na nią gapili. Jej stopy zagłębiały się w czarnej warstwie brudu, zalegającej na ulicy. Nie chciała nawet wiedzieć, jakie ohydztwa miała pod nogami.

Dom przywitał ją przyjemnym światłem na ganku. Był to niewielki robotniczy budynek skąpany w złotej poświacie. Przy przedniej alejce stało poskręcane oliwne drzewko. Zakradła się pod boczną ścianę i tam się ukryła.

Kiedy miała już pewność, że nikt za nią nie idzie, podeszła do tylnych drzwi, otworzyła je i weszła na ganek. Nogi flaminga rzuciła na pralkę. Upadły z głośnym brzękiem.

- Vanesso! - zawołała mama.

Weszła do ciepłej kuchni. Wokół unosił się zapach kawy, kleju i wiórów z ołówków. Nad stołem wisiała ogromna plansza. Mama zwykła nazywać ją tablicą inspiracji. Przypinała do niej kolorowe próbki i szkice. Pracowała jako projektantka kostiumów filmowych.

- Spóźniłaś się - powiedziała mama, podchodząc do Vanes-sy. W jej oczach więcej było strachu niż gniewu. Brązowe włosy mamy wyglądały tak, jakby wielokrotnie nerwowo przeczesywała je palcami. Zimnymi dłońmi dotknęła policzka córki, a potem mocno ją przytuliła. - Martwiłam się o ciebie. Mam nadzieję, że nie szłaś do domu piechotą. Wiesz, co o tym myślę.

- Podwieźli mnie - skłamała Vanessa. - Odebrała nas mama Catty.

Mama pokręciła głową.

- Matka Catty nie miałyby nic przeciwko całonocnej zabawie. - Nie podobało jej się to, że Catty może robić, co chce.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Vanessa. Czuła się naprawdę źle z tym, że jej mama tak się niepokoila. - Planet Bang zamyka się o pierwszej, a nie o północy.

- W środku tygodnia? Wiesz przecież, że to za późno.

- Następnym razem na pewno będę bardziej uważać na godzinę.

- Jeśli będzie następny raz - wymamrotała mama.

- Mamo, wszyscy chodzą do Planet Bang we wtorki. Tylko we wtorki i w piątki wpuszczają tam nieletnich.

Przerwała i podążyła za wzrokiem mamy. Jej stopy były czarne od ulicznego brudu, a jeden z paluchów krwawił.

- Na miłość boską, Vanesso, co się stało z twoimi butami? - spytała mama.

- Nowe buty okazały się za małe - dziewczyna znów zaczęła kłamać, ale przerwała. Czemu wydawało się jej, że wszystkie rozmowy z mamą zaczynają się od kłamstw lub na nich się kończą? - Zapomniałam zabrać je z Planet Bang. Zadzwoń i zapytam, czy ktoś ich nie znalazł.

- Od dziś sama będę cię odbierać. Dziesiąta trzydzieści to wystarczająco późna godzina jak na środek tygodnia. Powinnaś być już w łóżku.

- Dobrze. - Vanessa podeszła do zlewu i nalała sobie szklankę wody.

- Czy stało się dzisiaj coś, o czym chcesz mi powiedzieć? - spytała mama podejrzliwie.

-Nic.

Vanessa nabrała w usta wody. Poczowała smak metalu i chloru, więc ją wypluła.

- Coś musiało się stać, skoro pijesz wodę z kranu - powiedziała jej mama. - Zatrujesz się.

Nalała szklankę wody ze stojącej w kącie chłodziarki i podała ją Vanessie.

Dziewczyna napiła się chłodnej wody, a potem spojrzała na matkę. Nigdy nie myślała o powiedzeniu jej prawdy, ale też nigdy wcześniej nie czuła, że była tak blisko jej ujawnienia. Co zrobiłaby mama? Może sama miała niezwykle moce i czekała tylko, aż Vanessa poruszy ten temat?

- Mamo, czy jesteś... -Jaka?

- No, wiesz... inna? Znaczący, poza ubraniami?

Jej mama ubierała się w rzeczy, które były modne, na długo przedtem, nim wiedziała o tym większość ludzi. Taką miała pracę, ale czasem trudno było mieć tak mocno podążającą za trendami matkę. Nosila rybaczki i platformy dwa lata wcześniej niż wszyscy - ludzie myśleli wtedy, że ma po prostu za krótkie spodnie.

- Wróżka kiedyś powiedziała mi, że jestem trochę inna -wytłumaczyła mama. - Mówiła mi, że widać to po tym, jak chodzę.

- Ale mnie chodzi o to, czy naprawdę jesteś inna. - Podbródek Vanessy zaczął dygotać. - Wiesz, w kategorii dziwadeł.

- Kochanie - mama objęła ją. - To normalne, że czujesz się, jakbyś nie pasowała do innych. To część dorastania. Nie powinnaś się martwić. Zobacz, jaka jesteś popularna w szkole. Zobacz, jak często koledzy do ciebie dzwonią i zapraszają na imprezy.

Gdyby jej mama wiedziała tylko, jak wiele na swój temat Vanessa musi ukrywać. Może teraz jest lubiana, ale co by było, gdyby prawda wyszła na jaw?

- Dużo robię, by pasować do innych, mamo. - Nie użalała się nad sobą. Tak było naprawdę. - Nastolatki niechętnie akceptują ludzi, którzy bardzo się od nich różnią.

-A czym ty się tak bardzo różnisz? Jesteś ładna. Masz dobre stopnie.

Czy odważy się powiedzieć prawdę? Czy ma wybór? Gdyby jej życie było w niebezpieczeństwie, może mama zdołałaby jej pomóc.

- Pamiętasz tę noc, kiedy byłam mała i obudziłam się z płaczem, bo przyśnił mi się koszmar?

- Którą? To zdarzyło się tak wiele razy...

- Tę noc, kiedy wydawało mi się, że bawię się w chowanego?

- Tak... Znalazłam cię w łazience i zaniiosłam do łóżka.

- Nie chowałam się wtedy.

- To co w takim razie robiłaś?

- Ja... - przerwała. -Tak?

Spojrzała na swoją mamę. Jak mogła powiedzieć jej, że była niewidzialna?

- Wtedy... Tamtej nocy dowiedziałam się...

Tamtej nocy, po przebudzeniu z koszmarnego snu, nie widziała swojego ciała w bladym blasku. Była przerażona, bała się komukolwiek o tym powiedzieć. Myślała, że zrobiła coś złego. Mama usłyszała jej płacz i przybiegła do pokoju. Nie widziała córki, mimo że Vanessa wyciągnęła do niej rękę. To jeszcze bardziej przeraziło dziewczynkę. Kiedy mama szukała jej w domu, molekuły wróciły na miejsce, ale coś poszło nie tak. Jej twarz wyglądała inaczej. Vanessa zamknęła się w łazience, ądząc, że mama już nie będzie jej kochać. W końcu zasnęła i rano obudziła się we własnym łóżku. Znow wyglądała normalnie.

- Vanesso, czego się dowiedziałas tamtej nocy?

- Niczego. To nieważne.

Matka uniosła jej podbródek i spojrzała w oczy.

- Cała drżysz. -Chciałabym...

- Powiedz.

- Chciałabym być taka sama jak inni.

- To wszystko? Zaufaj mi, lepiej być sobą i mieć swoje dziwactwa. - Mama znow usiadła przy stole. - Kiedy skończysz szkołę, będziesz mieć przed sobą całe życie. Nie staraj się za bardzo być taka jak inni. Dzieciaki, które tak robią, tracą coś ważnego. - Jej mama recytowała dalej to, co Vanessa zwykła nazywać „Wykładem Standardowym numer 7”.

Opuściła mówiącą już do ściany mamę i poszła na górę do łazienki. Umyła nogi. Obserwowała czarną wodę spływającą do odpływu.

Potem wzięła kąpiel, założyła piżamę i poszła do sypialni. Uwielbiała swój pokój. Miała siedzenia na parapetach i okiennice, tapetę w kwiaty i łóżko z mnóstwem poduszek. Mama określała ten wystrój jako „romans i dramat” i mówiła, że pokój wyglądał tak jakby mieszkała w nim baśniowa księżniczka.

Włączyła komputer i kliknęła ikonę programu Sky Show, który kupiła poprzez czasopismo „Astronomia”. Na ekranie pojawił się wąski sierp księżyca. Spojrzała na datę. Według informacji podanych przez program na ten dzień przypadał początek pierwszej kwadry — czas, w którym Vanessa powinna czuć się gotowa na przeżycie przygody i ciekawa świata.

Program popełnił jednak błąd. Tej nocy księżyca nie było. Te trzy noce, gdy nie było go widać z ziemi, zawsze dziwnie d/iały na Vanessę. Czowała się w tym czasie zdenerwowana, jakby w jakiś sposób

wyczuwała niebezpieczeństwo. Mama Catty mówiła, że przesądni ludzie wierzą, że brak księżyca sprządza śmierć i zniszczenie oraz że uwalnia złe moce, które przemierzają wtedy noc.

Łagodny powiew poruszył zasłonami. Vanessa nie zostawiła otwartego okna. Może to mama je otworzyła? Zamknęła okno, usiadła na łóżku i spojrzała na swój komputer.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła mama.

- Przyszłam pocałować cię na dobranoc — powiedziała. — Czemu tu jest tak zimno?

- Miałam otwarte okno. To ty je otworzyłaś?

- Nie, ale to tłumaczy przeciąg, który czułam przez całą noc.

- Coś jest nie tak z programem. Robiłaś coś z moim komputerem?

- Z komputerem?

- Jasne. - Vanessa pokręciła głową. - Głupie pytanie. Mama pocałowała ją szybko i skierowała się do wyjścia.

- Mamo? -Tak?

- Wiesz, co to znaczy? - Spróbowała powtórzyć słowa, które wymówiła wcześniej: - *O, ma-ter Luu-na, Ree-gi-na nok-tis, ad-ju-wo me nunk?*

- To chyba po łacinie. - Mama uśmiechnęła się. - Robiłaś tak, będąc dzieckiem.

- Mówiłam po łacinie?

- Nie — odparła mama. - Trzymałaś tak swój amulet. Vanessa spojrzała w dół. Po śmierci ojca jej koszmary się

nasiliły. Zawsze miała ten sam sen — czarne cienie ukrywały księżyc w pełni, a potem — niczym widma - nabierały kształtu i zaczynały ją gonić. Zawsze budziła się wtedy, ściskając amulet, który nosiła na szyi. Teraz też zaciskała na nim palce.

- Dobranoc, kochanie. - Mama pocałowała ją w głowę i wyszła z pokoju.

Vanessa spojrzała w noc za oknem. Gdzie nauczyła się łaciny? Wiedziała, że musiało się to łączyć z jej mocą. Gdyby nie było tak późno, zadzwoniłaby do Catty. Teraz musiała czekać do jutra, by dowiedzieć się, czy jej przyjaciółce też zdarzało się czasem wymawiać słowa, których nie rozumiała.

Wsunęła się pod kołdrę. Bawełnianą pościel wysuszyło i wyprasowało słońce, przepelniając ją zapachem swego blasku. Nabrała w płuca tę woń i spojrzała znów na komputer. Po raz pierwszy zauważyła, że jej budzik z fluorescencyjnymi wskazówkami był odwrócony do ściany. Wstała i obróciła go do siebie. Potem

zauważyła swój zegarek. Leżał tarczą w dół. Dziwne. Może to dowcip Catty? Vanessa postanowiła poważnie porozmawiać z nią następnego dnia i powiedzieć, że te żarty zaszły już za daleko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Catty i Vanessa siedziały przy kontuarze baru Johnny Rockets. W ciepłym, gęstym powietrzu wisiał zapach bekonu i cebuli. Wokół słychać było gwar rozmów, śmiechów i pisków, ale dopiero ryk ruszających spod lokalu motocykli okazał się wystarczająco głośny, by zagłuszyć lecące tu piosenki z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

- Przysięgam, że wczoraj nie byłam w twoim pokoju.

Twarz Catty otaczały idealne pukle brązowych włosów. Kiedy przekręcała głowę, w loki wplatały się wpadające z zewnątrz promienie słońca.

- Ktoś obrócił mój zegar — powiedziała Vanessa.

- Czemu miałabym to robić?

- Żeby pokazać, że tam byłaś. - Vanessa spojrzała na nią. - To nie byłby pierwszy raz.

- Przecież byłam z tobą w Planet Bang.

Catty uśmiechała się delikatnie, a uśmiech ten pojawiał się na jej ustach, nawet kiedy marszczyła brwi.

- Myślałam, że może to ty przestawiłaś zegarki. - Miała nadzieję, że to Catty. - Kto inny, jeśli nie ty, mógł to zrobić?

- Może nikt - zauważyła Catty. - Może sama się nakręcasz. Pewnie z pośpiechu i z nerwów przewróciłaś zegar i ustawiłaś go przodem do ściany, nawet tego nie zauważając.

- Może - zgodziła się Vanessa, ale natrętne przecucie, że ktoś był w jej pokoju, nie chciało jej opuścić.

- Nie mogę uwierzyć, że przestraszyłaś się tak bardzo, że prawie powiedziałaś swojej mamie prawdę o... no, wiesz.

Catty przerzuciła kilka tytułów piosenek w szafie grającej Seeburg Wall-O-Matic. Zabrała monety, które kelner przyniósł, by korzystać ze starej maszyny, i wstukała kilka liczb.

- O mnie też zamierzałaś jej powiedzieć?

- Nie - odparła Vanessa. - Tylko o sobie.

Z głośników zahuczał Charlie Brown, próbując przebić się przez syk smażonych hamburgerów. Do środka weszła grupa motocyklistów i zajęła czerwone fotele przy wejściu.

- Co by zrobiła? - spytała Catty. - To raczej nie jest coś, co spodziewa się usłyszeć każda matka. „Mamo, a wiesz, że mogę być przejrzysta jak duch? Chcesz zobaczyć? A raczej nie zobaczyć?”

Catty roześmiała się tak głośno, że motocykliści odwrócili się i uśmiechnęli do niej.

Vanessa wytarła kroplę czekolady, która spływała po czerwonym logo Johnny Rockets na szklance.

- Nie żartuję, Catty. Nie chodziło tylko o brak księżyca. Ktoś mnie śledził.

- Znam jeden sposób na sprawdzenie, czy tak było. Catty zagłębiła łyżkę w bitej śmietanie.

- Nie - upomniała ją Vanessa. - Mówiłam ci już. Po tej ostatniej historii już nie chcę.

Tak naprawdę, Vanessa bała się mocy Catty.

- Zawsze tak mówisz, a potem zmieniasz zdanie.

- Chyba tak. Chcesz zjeść moje pomidory?

- Nieźle cię wzięło wczoraj w nocy, co? - Catty zabrała pomidory i włożyła je do swojego hamburgera.

Vanessa nie chciała już rozmawiać o poprzedniej nocy. I .c-piej było zapomnieć zarówno o niej, jak i o koszmarnym śnie.

- Szukałam cię dzisiaj w szkole.

- Miałam w tym czasie inne rzeczy do roboty - powiedziała Catty. Podniosła frytkę pokrytą chili oraz serem i włożyła ją sobie do ust.

- Musisz przestać! Opuszczasz zbyt wiele sprawdzianów.

- Moja mama ma to gdzieś.

- Ale ty nie powinnaś.

Vanessa czasem zazdrościła przyjaciółce jej stosunków z matką. Mama Catty nie przejmowała się, gdy jej córka nie chodziła do szkoły, bo wiedziała, że dziewczyna jest inna. Poza tym nie była jej biologiczną matką. Znalazła ją kiedyś przy drodze na pustyni pomiędzy Gila Bend i Yumą. Catty miała wtedy sześć lat.

Chciała przekazać ją władzom w Yumie, ale kiedy zobaczyła, że Catty potrafi manipulować czasem, uznała, że dziewczynka pochodzi spoza ziemi, że została rozdzielona z rodzicami jak E.T. i że w związku z tym musi chronić ją przed przedstawicielami rządu, którzy pewnie by ją pokroili. Zabrała ją do Los Angeles, wiedząc, że w mieście, w którym tyle się dzieje, dziecko z innej planety nie będzie się wyróżniać.

Catty zachowała tylko dwa wspomnienia sprzed czasu, kiedy miała sześć lat. Jedno dotyczyło wypadku, a drugie ognia. Oba były jedynie przebłyskami, które niewiele mówiły o jej przeszłości. Planowała, że gdy jej moc wzrośnie, wróci do chwil, które nastąpiły przed tym, jak została znaleziona.

Yanessa odwinęła papier, w którym podano jej hamburgera. Otworzyła szeroko usta i ugryzła kanapkę, a majonez, sok z ogórków i musztarda pociekły jej po brodzie.

Wrócił kelner.

- Jak hamburger? - spytał.

- Świetny - powiedziała Catty, a z jej ust wypadł kawałek kanapki.

Kelner roześmiał się i podniósł z lady plasterki pomidora, a potem odszedł.

- Jesteś ohydna!

Catty żartobliwie trąciła Yanesse.

- Staram się sprawić, żebyś nie myślała o wczorajszej nocy. Pewnie gonił cię pies albo jakiś bezdomny, który lubi takie zabawy. Wróćmy tam i sprawdźmy.

-Nie.

- Dlaczego? - nalegała Catty, pijąc shake'a.

- Dobrze wiesz dlaczego. Za bardzo boję się, że cofniemy się za daleko i gdzieś utknijemy.

- No i co z tego? Wystarczy, że na nowo przeżyjesz te same chwile. Byłoby fajnie. Wiedziałybyśmy, co się stanie.

- Wcale nie wiesz, czy to naprawdę tak działa.

- Dlatego, że nigdy nie utknęłam — zauważyła Catty. Kiedy po raz pierwszy spróbowała podróży w czasie, udało jej

się uzyskać krótkotrwały efekt. Potem odkryła, że kiedy się skoncentruje, może przeskoczyć dwadzieścia cztery godziny w przeszłość lub w przyszłość. Catty była przekonana, że jeśli straci moc i nie będzie mogła wrócić do teraźniejszości, to po prostu przeżyje na nowo dzień lub go straci. Yanessa nie miała jednak takiej pewności. Istniał jeszcze tunel - dziura w czasie, przez którą przechodziły. Przerzała ją perspektywa utknięcia w niej.

- Nie wiem, czemu tak się martwisz - powiedziała Catty, odgryzając kolejny kęs.

Nieważne. To na pewno był jakiś bezdomny, tak jak powiedziałaś - nalegała Yanessa. — Nie muszę tego sprawdzać. (latty mówiła z pełnymi ustami:

- Powinniśmy to sprawdzić, żeby mieć pewność. Yanessa wyrwała frytkę z kuli stopionego sera i chili. Owinęła ją surową cebulą i włożyła do ust.

- Pamiętasz, jak pierwszy raz zabrałaś mnie w podróż? - spy-lała z uśmiechem.

- Tak - zachichotała Catty. - Od twojego wrzasku w tunelu prawie pękły mi bębenki.

Oglądały telewizję po przyjęciu z okazji dziewiątych urodzin Catty, czekając, aż Yanessę odbierze mama. Catty chciała pokazać jej coś specjalnego. Yanessa uznała, że chodzi o kolejny prezent urodzinowy. Zamiast tego przyjaciółka złapała ją za rękę, a powietrze zrobiło się nagle bardzo ciężkie. Delikatne włoski na jej rękach stanęły dęba, kiedy salon rozbłysnął nagle białym światłem. Obie dziewczynki zaczęły wirować w mrocznym tunelu. Powietrze wydawało się tak gęste, że można je było kroić nożem. Krzyk Yanessy wrócił do niej jak echo, stał się nieznośny. Wreszcie obie wróciły z hukiem do salonu. Tylko że salon był inny. Przez okna wlewało się światło słońca. Papier prezentowy i wstążki wały się po szarozielonym dywanie. Potem zajrzały do jadalni, a Yanessa zobaczyła samą siebie - siedziała przy stole, jadła lody i tort. Była zbyt wstrząśnięta, by znów zacząć krzyczeć. Catty zakradła się do kuchni i wróciła z dwoma kawałkami ciasta i nim jeszcze przyjaciółka zdążyła spytać ją o to, co właściwie się dzieje, znów były w tunelu pełnym gęstego, ciężkiego powietrza i nieprzyjemnych woni. Zamiast wylądować z powrotem w salonie, znalazły się kilka ulic dalej, na czymś ganku.

- Miałam okropną awanturę - pokręciła głową Yanessa. -Moja mama myślała, że sama gdzieś poszłam.

Nie mogła powiedzieć wtedy matce, co naprawdę się stało. I tak by jej nie uwierzyła.

- Ale tort był tego wart - westchnęła Catty.

- Zjadłaś mój kawałek. - Yanessa uśmiechnęła się. - Płakałam, bo tunel tak bardzo mnie przestraszył.

Pamiętasz?

- No, ale wyrównałaś rachunki.

- Zasłużyłaś sobie - rzuciła Vanessa. - Ciągłe miałam przez ciebie kłopoty.

Vanessa przez kilka tygodni przygotowywała zemstę. Ćwiczyła na swoim pluszowym misiu, aż była w stanie uczynić siebie i jego niewidzialnym. Wreszcie, pewnej niedzieli, kiedy bawiła się z przyjaciółką na jej podwórku, objęła ją i zacisnęła powieki, koncentrując się, póki nie poczuła drgania molekuł. Wtedy otworzyła oczy. Catty stała się chmurą pyłu. Chmura zawirowała, a Vanessa dostrzegła wyraz bezbrzeżnego zdziwienia na twarzy Catty, nim dziewczyna stała się zupełnie niewidzialna. Udało się! Plan zadziałał. Molekuły Vanessy niemal eksplodowały z zadowolenia. Z początku Catty krążyła po podwórku niczym przekłuty balon. Vanessa jej nie widziała, ale czuła tworzony przez nią prąd powietrza. Kiedy jednak zaczęło jej się robić zimno, zapragnęła znów być widzialna, ale nie była tak wyćwiczona jak jej przyjaciółka. Po godzinie udało się jej uczynić widocznymi zaledwie fragmenty ciała. Kiedy Catty zobaczyła swoją własną rękę, która dryfowała odłączona od ciała, zaczęła płakać. To jeszcze bardziej zaniepokoiło Yanessę. Potrzebowała kilku godzin, by złożyć je obie w widzialną całość.

Catty trąciła ją łokciem

- Powinnaś częściej korzystać ze swojego daru. Praktyka czyni mistrza.

Vanessa jednak tak źle czuła się z tym, co zrobiła przyjaciółce, że przysięgła nigdy nie korzystać ze swojej mocy. Od tego i /asn starała się kontrolować swoje molekuły, ale w chwilach, ły pojawiały się silne emocje, cząsteczki okazywały się silniejsze niż jej wola utrzymania ich w ryzach. Co więcej, światło księżycy w pełni zdawało się wzmacniać ich przemianę.

- Jedz szybciej - popędziła ją Catty.

- Dlaczego? Mamy mnóstwo czasu.

Dwie minuty później Catty położyła rękę na jej ramieniu. Miała rozszerzone źrenice, jakby zbierała w mózgu potężny ładunek energii. Vanessa spojrzała na zegarek przyjaciółki. Wskazówka minutowa zaczęła się cofać.

- Tylko nie to - poprosiła. - Po raz trzeci wyjdziemy stąd, nie płacąc.

- Oni tego nie zauważą. Dla nich będzie znów wczorajszy wieczór.

- No ale zjadłyśmy tu i nie zapłaciłyśmy. Catty wywróciła oczami.

- Jedzenie wczoraj nie istniało, więc w czym problem?

- To wydaje mi się niesprawiedliwe. Poza tym mówiłam ci, że nie chcę się cofać w czasie.

Wskazówki na zegarku Catty przestały się ruszać.

- Musisz wrócić i zobaczyć, że niczego tam nie było, albo nigdy nie przestaniesz myśleć o wczorajszej nocy.

- Nieprawda - powiedziała Yanessa. - Poza tym właśnie weszła Morgan.

-Ico?

- Zbyt wiele razy była w pobliżu, gdy przemieszczaliśmy się w czasie. Myślę, że coś podejrzewa.

- Morgan niczego się nie domyśla. Nie może.

- Wiem, że nie może, ale zaczęła zadawać pytania - odparła Yanessa.

Catty była pewna, że gdy cofała się w czasie, ludzie wokół nie odczuwali powrotu do przeszłości. Yanessa jednak uważała, że czuli zmiany w długości godziny, myliły im się wspomnienia i mieli nagłe wrażenie *deja vu*.

- Poza tym - dodała - powiedziałam jej, że pójdziemy razem do Skinmarketu.

- Czemu chcesz spędzać czas z dziewczyną, która chce ci odebrać Michaela?

- To nieprawda. Po prostu lepiej ode mnie tańczy, a Michael lubi tańczyć.

- Nie chcę się z nią zadawać - zajęczała Catty. - Mam przy niej wrażenie, że nie jestem wystarczająco czysta.

- To tylko twoja wyobraźnia.

Vanessa sięgnęła po swój napój. Kiedy wyciągała rękę, Catty klepnęła ją w nadgarstek. Wskazówka znów zaczęła wirować.

- Nie! - krzyknęła Vanessa w chwili, gdy Seeburg zaczął odtwarzać „Love Potion Number 9”.

Motocykliści oderwali się od rozmowy i spojrzeli na nią. Morgan też się odwróciła, a jej lśniące włosy zafalowały w gęstniejącym powietrzu.

Vanessa upuściła hamburgera i chwyciła za pasek swojej torby. Na jej skórze zatańczył prąd. Rzeczywistość rozplynęła się w białym rozbłysku, a bar z rykiem oddalił się z prędkością światła.

To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętała Vanessa, nim runęła razem z Catty do tunelu. Zamknęła oczy i poczuła, jak wirując, spada w dół i jak wywraca się jej żołądek. Nie cierpiała tej woni i tego gęstego powietrza. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że jej przyjaciółka patrzy na fluorescencyjne wskazówki swojego zegarka. Kiedy dotarli do miejsca przeznaczenia, Catty skoncentrowała się w pełni na powstrzymaniu przepływu czasu i razem wracały do rzeczywistości.

Z potężnym hukiem wylądowały na trawniku.

Vanessa popatrzyła w górę. Wokół nich wciąż unosił się zapach cebuli i hamburgerów, ale zrobiło się ciemno, a obie dziewczyny znalazły się na ulicy, którą szła poprzedniej nocy.

- Musisz popracować nad lądowaniami - jęknęła, podnosząc się z ziemi.

- Już ci mówiłam, że z tunelu można tylko wypaść. Yanessa rozejrzała się po okolicy. Noc była spokojna, a ciszę

zakłócał tylko szelest palmowych liści. Nagle usłyszała ciche, szybkie kroki osoby, która ją goniła.

- Chodźmy zobaczyć, kto to był - powiedziała. - To znaczy: kto to jest.

- Dobrze - zgodziła się Catty.

Popędziły wzdłuż ulicy, a chłodna, wieczorna bryza zakłóła je w policzki. Ich kroki zastukały łagodnie na mokrym od rosy chodniku. Vanessa od razu pojęła, że te kroki, które usłyszała poprzedniej nocy, należały do niej samej i Catty.

Przecnicę dalej zobaczyła siebie - pędziła boso. Ktoś za nią biegł. Z tej odległości nie dało się dostrzec goniącego. Był ubrany na czarno, na głowie miał czapkę.

Usłyszała, jak wykrzykuje dziwną modlitwę w języku, którego nie rozumie.

W tym samym czasie jej prześladowca obejrzał się - wydawało się, że ją zauważył, ale nie miała pewności. Nagle skoczył na trawnik i skrył się w cieniu.

- Tędy - powiedziała Catty.

Yanessa pobiegła za nią skrótem wiodącym pomiędzy dwoma domami aż do wąskiej alejki.

- Myślisz, że ten ktoś zobaczył, że jestem podwójna? - wyszeptała.

- Jeśli tak, to więcej nie będzie cię gonić.

Vanessa prawie się roześmiała, ale była zbyt podekscytowana i zaniepokojona, by dostrzec, kto ją śledził.

Przebiegły alejką do kolejnej przecznicy i przecięły następną ulicę.

- Ten, kto cię goni, powinien gdzieś tu być - wyszeptała Catty.

Skuliły się i ostrożnie ruszyły alejką.

Pozbawione lamp ulicznych tylne podwórka były ciemniejsze, a zalegające na nich cienie zdawały się głębsze. Vanessa spojrzała nad płotem. Nikogo nie zauważyła, ale usłyszała stłumione kroki kogoś, kto bardzo stara się zachowywać cicho.

Obie skuliły się jeszcze bardziej i pobiegł wzdłuż ogrodzenia do garażu. Vanessa wyjrzała za róg i zobaczyła cienistą postać przebiegającą przez trawnik na podwórko następnego domu.

Pomachała do Catty i razem cicho ruszyły naprzód. Kiedy dotarły do kolejnego domu, spojrzały ponad kępami na śmieci w grobowy spokój cichego podwórka. Jeśli prześladowca tam był, z pewnością usłyszał je i zdołał się ukryć.

Catty trąciła ją łokciem i wskazała coś palcem.

Pomiędzy domem i poskręcany cyprysem uformował się gęstszy cień. Wyglądało to tak, jakby ktoś tam stał. Vanessa była pewna, że ta osoba patrzy dokładnie na nią, chociaż nie była w stanie dostrzec oczu postaci. Potem cień obrócił się i wyszeptał:

- *Znajdę cię później, gdy już będziesz sama.*

Vanessa nie była pewna, czy naprawdę usłyszała te słowa, bo wydawały się zaledwie łagodnym drganiem wewnątrz jej umysłu.

Ogarnęła ją panika.

- Słyszałaś? - spytała.

- Co?

- Zabierz nas stąd, Catty. Szybko!

ROZDZIAŁ TRZECI

Vanessa poczuła szarpnięcie. Jej głowę odrzuciło w tył, a noc znikła w nagłym błysku i huku. Ścisnęła rękę Catty, gdy razem wirowały w tunelu. Jej żołądek zadrgał od nudności i wiedziała, że jeśli wkrótce się nie zatrzymają, to wymiotuje zjedzonego wcześniej hamburgera.

Wylądowały twardo. Uderzenie wycisnęło Vanessie powietrze z płuc. Wewnątrz czaszki ostro świdrował ból. Zamknęła oczy, by osłonić się przed nieprzyjemnym fluorescencyjnym oświetleniem.

Bzyczący dźwięk wypełnił jej uszy. Wkrótce zrozumiała, że to śmiech.

- Rany! Dziewczyny! - krzyknął ktoś, a chichot przybrał na sile.

Vanessa z trudem otworzyła oczy. Ledwo zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka piszczy i woła ją.

- Catty - wyszeptała.

Tym razem głos Catty przebił się do jej bolącej głowy.

- Yaneso, jesteśmy w szatni chłopaków. Drużyna piłki wodnej właśnie skończyła trening.

Piłka wodna? Wciąż była w transie. Michael był w drużynie piłki wodnej. Zobaczy się z nim. Ta myśl spowodowała, że się uśmiechnęła.

- Michael.

Nowy wybuch śmiechu rozniósł się echem po przebieralni.

- Chce się z tobą zobaczyć, Michael.

Nosem dotknęła czegoś mokrego. Spojrzała w dół. W pobliżu jej twarzy, w kałuży pachnącej chlorem wody, leżały niebieskie kąpielówki. Raptownie podniosła głowę. Szatnia chłopaków!

Opuściła wzrok z prędkością równą tej, z jaką uniosła głowę. W gardle zamarł jej krzyk.

- Catty! - wrzasnęła.

Wstała z opuszczoną głową. Nigdy nie wybaczy przyjaciółce tego lądowania.

-Tutaj. - Catty chichotała, zadowolona.

Vanessa znalazła ją, pociągnęła za rękę i wywlekła z tłumu nagich chłopaków.

- Zobaczyłyście to, czego szukałyście? — spytał ktoś. Zakłopotanie spowodowało, że molekuly Vanessy zaczęły się poruszać.

- Nie teraz - wyszeptała.

Rozdzierający gwizd uciał śmiechy. Vanessa rozsunęła palce. Do szatni wpadł trener Dambrowsky, rozchlapując tenisówkami wodę. Czoło i nos miał spalone od słońca.

Vanessa odskoczyła, zakrywając twarz rękoma. Najwyraźniej odstąpił w bok, bo wpadła prosto na jego miękkie brzuch.

- Przepraszam. - Próbowała precyzyjnie się obok niego.
- Chwileczkę! - Złapał ją za ramię. Jego palce przeszły przez rozchwiane molekuly. - Co jest...?
lym razem złapał Catty. Mam was — powiedział i strzepnął łupież z niebieskiej ko-wulki.
Szatnię wypełniły gwizdy. Powinnyście się wstydzić. Nie macie za grosz przyzwoitość i?! - rugał trener Dambrowsky.

Gdybyśmy były chłopcami w szatni dziewcząt, zachichotałby pan i poklepał nas po plecach - sprzeciwiła się Vanessa, wc iąż kryjąc twarz w dłoniach.

Rozłożyła palce, by zobaczyć, jak bardzo go rozzłościła. Opalenizna nabrała karmazynowej barwy. Był wściekły.

- Zobaczmy, kogo my tu mamy? — Trener strzelił palcami i wyciągnął z kieszeni różowy bloczek uwag. - Pokaż się.

Vanessa powoli opuściła ręce.

Trener wyglądał na bardzo zaskoczonego. Czy miała zmienioną twarz?

Spojrzała na Catty i po jej wyrazie twarzy stwierdziła, że wszystko jest w porządku. Odetchnęła głęboko. Jak wytłumaczy się z tego swojej mamie?

- Yanessa Cleveland. Ze wszystkich dziewcząt z drugiej klasy po tobie akurat spodziewałem się czegoś lepszego.

Spojrzał srogo na jej przyjaciółkę. -1 Catty Turner.

Nie był zaskoczony jej obecnością. Podał obu dziewczynom kartki.

- Dostajecie po uwadze.

- Różowy to ładny kolor - ironizowała Catty.

- Tak jest - wymamrotała Vanessa.

Wycofała się z opuszczoną głową, podniosła z kałuży wody swoją torbę i wybiegła na zewnątrz. Catty czekała na nią przy drzwiach.

- Nie mogę uwierzyć, że nas tu ściągnęłaś – powiedziała Vanessa. - Co teraz wszyscy powiedzą? Uznają, że się tu zakradłyśmy.

-I co z tego? - Catty pogmiotła i wyrzuciła kartkę z uwagą.

- Przecież nie zrobiłam tego celowo.

- Będziesz miała jeszcze większe kłopoty - odparła Vanessa.

- Nie wolno wyrzucać kartek z uwagami.

- Nie dostałybyśmy ich, gdybyś pozwoliła mi nieco zagiąć czas. Chcesz?
- Nie możesz zawsze używać swej mocy, by wymazywać nasze problemy. Za bardzo polegasz na zmianach czasu, które pozwalają ci unikać odpowiedzialności.
- Od kiedy to jesteś moją matką?
- Przepraszam. - Vanessa poprawiła torbę na ramieniu. -Ale to niebezpieczne.
- Niebezpieczne? - Catty zachowywała się tak, jakby nigdy wcześniej o tym nie rozmawiała.
- A co jeśli utkniesz w tunelu?
- Jeśli coś pójdzie nie tak, to z niego wypadnę. Tunel nie jest rzeczywisty. Poruszam się przecież szybciej niż światło.
- Być może.

Vanessa oparła się o skąpaną w słońcu ścianę. Mur był gorący i przyjemnie działał na jej bolącą głowę. Nie była równie przekonana jak Catty. Tunel wydawał się jej realnym miejscem. Momenty, w których próbowała mu się przyjrzeć, wydłużały się w nieskończoność.

- Nie wydaje ci się czasem, że należymy do jakiegoś innego świata? Że utknęliśmy w jakimś zakrzywieniu czasu? Może dlatego twoja mama znalazła cię przy drodze.

- To tłumaczyłoby moją historię, ale co z tobą?

Catty stanęła obok Yanessy. Wypróbowały już wiele teorii, które miały wyjaśnić ich moce. Zakrzywienie czasu było kolejną z nich.

- Obawiam się, że w tym świecie można utknąć.

- To szaleństwo - odparła Catty - Coś takiego się nie zdarzy.

- Obiecuj, że będziesz ostrożna, albo się rozkleję i powiem ci, jak wiele dla mnie znaczysz.

Catty delikatnie klepnęła ją po plecach.

- Przestań. Mam wszystko pod kontrolą. Rozluźnij się. Vanessa spojrzała na przyjaciółkę. Poczula, że dręczy ją coś przerażającego.

- Jak myślisz, kto mnie śledził?

Wyciągnęła z kieszeni okulary przeciwsłoneczne. Od upadku popękały szkła. Wrzuciła je do torby.

- Myślę, że masz cichego wielbiciela. Kogoś, kto się w tobie zadurzył.

- Cichy wielbiciel? - zażartowała Yanessa.

- Połowa chłopaków w szkole się w tobie kocha.

Jakby dla udowodnienia argumentu, obok dziewczyn przeszło dwóch starszych chłopaków z deskorolkami.

- Cześć, Vanesso - powiedział jeden z nich.

- Ładnie dziś wyglądasz - dodał drugi.

- Cześć - Yanessa zamachała do nich.

- Widzisz? - wskazała Catty.

- Po prostu jestem towarzyska. - Yanessa wzruszyła ramionami i wtedy przypomniała sobie, co tak naprawdę zaniepokoiło ją tamtej nocy. - Słyszałaś coś?

- Nie. A ty co myślisz, że słyszałaś?

- Wydawało mi się, że ktoś powiedział: „Znajdę cię później, gdy będziesz sama”.

- Nie słyszałam tego - zadumała się Catty. - Ale gdybym usłyszała, to nieźle bym się wystraszyła!

Yanessa uniosła głowę i czując popołudniowe słońce na twarzy, stwierdziła, że nie jest w stanie przypomnieć sobie strachu, który czuła poprzedniej nocy. Groza rozwiała się jak dym.

- Cichy wielbiciel - powtórzyła łagodnie Yanessa.

- Zdecydowanie - powiedziała Catty. - Z początku był pewnie zbyt nieśmiały, by się do ciebie zbliżyć. Samotnik wracający z Planet Bang. Wreszcie zebrał się na odwagę, by porozmawiać z Vanessą Cleveland, najpopularniejszą dziewczyną w liceum La Brea...

- Nie jestem najpopularniejsza.

- Cicho bądź, to moja opowieść. Idzie, by z tobą porozmawiać, a ty panikujesz i uciekasz. Teraz musi cię gonić, żeby móc przeprosić za to, że cię przestraszył. Nagle obraca się, widzi nas i czuje się naprawdę zakłopotany, więc się ukrywa. Ciekawe, kto to taki?

- Ktoś taki jak Michael Saratoga - wyszeptala Yanessa, a poprzednia noc zaczęła głębiej zapadać jej w pamięć. - Mam nadzieję, że to Michael.

- Mówisz o mnie? - powiedział ktoś. Nagle otworzyła szeroko oczy.

Michael podszedł do niej. Miał na sobie koszulkę z krótkimi rękawami, odsłaniającymi wijące się na ramionach tatuaże w kształcie drutu kolczastego. Dopiero co wyszedł z szatni, więc miał jeszcze mokre włosy. Gdy Yanessa spojrzała w jego duże ciemne oczy, pomyślała o starożytnym bogu słońca, który jakimś sposobem został uwięziony w miejskim koszmarze Los Angeles. Podobało jej się, jak spoglądały na nią te oczy. Popatrzyła na jego usta i idealnie białe zęby. Chciała, by te usta jej pragnęły. Jej molekuły zamruczały. Czy mógł usłyszeć jej pragnienie, niczym cichy pomruk rozchodząc się aż po komórkach jej

ciała? Cholerna niewidzialność. Może jeśli pomyśli o nadchodzącej klasówce z geografii, to wróć na miejsce.

- Cześć, Michael. - Próbowała uniknąć ekscytacji. Podszedł bliżej, a Yanessa poczuła zapach dezodorantu i chloru. Odetchnęła głęboko.

Michael wciągnął powietrze nosem.

- Pachniesz cebulą.

Yanessa powąchała dłonie. Zapach cebuli i frytek chili podawanych w Johnny Rocket pozostał na czubkach jej palców.

- Przepraszam.

Jaka magia zaklęta w tych ciemnych oczach zmusiła ją do przeprosin?

- Lubię cebulę.

- Ja też - odparła. - Nie widziałam cię po szkole.

- Miałem trening piłki wodnej. - Michael uśmiechnął się. - Tam pewnie mnie widziałas.

Poczuła, jak rumieniec oblewa jej policzki, ale postanowiła się tym nie przejmować. To on powinien się rumienić. Uśmiechnęła się z bezczelnością, za którą mama nakrzyczała-by na nią. Wiedziała, że Michael też się zaczerwienił, i chociaż nie było tego widać na jego ciemnych policzkach, to zdradzało go przestępowanie z nogi na nogę i nerwowe chrząkanie.

- Masz ochotę spotkać się w sobotę? - spytał.

- A co planujesz?

To miała być randka? Tupnęła nogą, próbując zmusić swe molekuly do posłuszeństwa. Nie może teraz stać się niewidzialna.

- Coś specjalnego.

Opuszki jego palców delikatnie przesunęły się po jej ramieniu. W żołądku czuła coś jakby trzepot motyli skrzydeł, a na całym ciele mrowienie zadowolonych cząsteczek.

- Zgoda.

- To do zobaczenia w sobotę - powiedział Michael. - Będę po ciebie o siódmej.

Patrzyła, jak odchodzi z plecakiem kołyszącym się na ramieniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Vanessa razem z Catty przeszła przez szkolne podwórze. Jej szczęście zaczęło wypierać nowe zmartwienie.

- Co jeśli Michael postanowi mnie pocałować?

- Nie wiem. Możesz odrobinę rozchylić usta.

- Mówię poważnie - oburzyła się Vanessa. - Co mam zrobić? Od samego patrzenia na niego wibrują mi molekuły. Ostatnim razem, gdy próbowałam mieć chłopaka, nie byłam w stanie tego kontrolować. Ani razu się nie całowaliśmy.

- Pozwól cząsteczkom śpiewać - powiedziała Catty. - Może to mu się spodoba. Poza tym nie wiesz, czy już tym razem będziecie się całować. Czy ćwiczyłaś swoją moc tak, jak ci mówiłam?

Wystarczyło jedno spojrzenie i Catty już wiedziała, że nie.

- Kiedy jesteś sama, musisz stawać się niewidzialna — wytłumaczyła. - Potem znów widzialna i znów niewidzialna. To takie ćwiczenie. Jak inaczej chcesz się nauczyć kontrolować swoją moc? Powinnaś trenować codziennie.

- Teraz mi to nie pomoże. A co jeśli moje molekuły odpalą się same? - zastanawiała się Vanessa. - Co jeśli go wystraszę? Może uzna, że jestem duchem albo jakąś złą istotą.

- Powinnaś bardziej doceniać swój dar. Pomyśl tylko, co mogłabyś z nim zrobić. Wiem, co ja bym zrobiła.

- Co?

- Szpiegowałamby ludzi i kopiowała odpowiedzi na wszystkich sprawdzianach. Marnujesz taką okazję.
- Wszystkie moje problemy biorą się z tego, co ty nazywasz „darem”. Żałuję, że nie jesteśmy takie same, jak wszyscy inni.

- Mów za siebie. Mnie podoba się to, co mogę zrobić - powiedziała Catty. - Chcesz coś?

Bycie dziwadłem nigdy nie dręczyło jej tak, jak Vanesę. Może było tak dlatego, że matka Catty zachęcała ją do korzystania z mocy.

- Nie, dziękuję. - Vanessa usiadła na murowanej ławce, stojącej przed znajdującymi się na zewnątrz szafkami. - Zaczekam tu na ciebie.

Spojrzała na amulet, który wisiał na jej szyi. Rzadko go zdejmowała, ale tym razem odpięła go i przyjrzała się księżycowi wyrytemu w metalu. Połyskiwał w świetle słońca, ale nie był po prostu srebrny - odbijał różę, błękity i zielenie. Może to, kim była, miało coś wspólnego z księżycowym amuletem, który dostała w dniu urodzin? Catty też taki miała. Tak właśnie dostrzegły się po raz pierwszy, w parku, kiedy jeszcze obie były w trzeciej klasie. Grały w piłkę nożną w przeciwnych drużynach. Kiedy dojrzały swoje wisiorki, zatrzymały się, a piłka stoczyła się z boiska.

- Skąd to masz? - spytała Catty, ignorując gwizdy kolegów z drużyny.

- Dostałam w prezencie, gdy się urodziłam - odparła Yanessa. - Skąd ty masz swój?

- Nie wiem. Miałam go od zawsze. Nigdy go nie zdejmuję.

— Ja mojego też nie — powiedziała Vanessa.

Sędzia zagwizdał i gra znów się rozpoczęła, ale dziewczyna nie mogła skupić się na meczu. Wciąż odwracała się, by popatrzeć na Catty. Dwa razy wykopała piłkę na aut, a raz wpadła nawet na jednego z członków swojego zespołu.

Potem obie drużyny poszły na obiad. Vanessa i Catty zjadły wspólnie pizzę z pepperoni i podwójnym serem z ananasami i anchois. Od tego czasu były najlepszymi przyjaciółkami. Dopiero z czasem wyjawily sobie swoje niezwykle moce. Catty nazywała je darami.

Może wcale nie były darem, ale przekleństwem i może pozbycie się amuletu spowodowałoby, że Vanesę opuściłaby dziwna zdolność stawania się niewidzialną? Jednak gdy go zdejmowała, czuła się niekomfortowo. Zastanawiała się, dlaczego tak jest.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Catty wróciła z colą i usiadła obok Vanessy.

Podbiegła do nich Morgan Page. Rzuciła torebkę i zakręciła pirueta.

- Jak wam się podoba?

Miała na sobie lekką, zwiewną sukienkę. Była zbyt frywol-na jak na szkolne przepisy dotyczące stroju, więc w czasie lekcji zakładała na wierzch rękawki. Teraz zrzuciła je i zaczęła popisywać się błyszczącą, najładniejszą w szkole opalenizną. Drogie, zrobione w salonie pasemka dodawały blasku jej i tak doskonałej fryzurze. Podniosła torebkę i wsunęła we włosy żółte okulary.

- Gdzie byłaś? Przeszłam całą drogę do Johnny Rockets i szukałam cię. Pewnie jestem cała mokra od potu.

Catty przechyliła się do Vanessy i wymamrotała:

- Ona jest chyba jedyną osobą na świecie, która uważa, że jej pot jest ładny.

Morgan nie usłyszała Catty, bo przez cały czas mówiła.

- Byłam pewna, że widziałam was przy ladzie. Myślałam, że miałyśmy się tam spotkać.

Vanessa obrzuciła Catty szybkim, gniewnym spojrzeniem. Morgan patrzyła na nie z ciekawością.

- Nie mogłaś nas widzieć - oznajmiła Catty. - Byłyśmy w szatni chłopców.

Szturchnęła Vanessę łokciem. Vanessa uniosła na dowód kartkę z uwagą.

- Nie było nas tam - powiedziała.

Morgan zatrzymała się i spojrzała na srebrny księżycowy amulet w dłoni Vanessy.

- To idealnie pasowałoby do mojej sukienki. Wyciągnęła rękę. Vanessa szybko zawiesiła go sobie na szyi.

- Zawsze go nosisz - ciągnęła Morgan. - Nigdy ci się nie nudzi?
- Może czasami - skłamała Vanessa i od razu pożałowała. Nie chciała, by Morgan uznała, że kiedykolwiek pożyczy

jej amulet.

- Widziałam, jak rozmawiałas z moim ciachem.
- Z kim? — spytała Vanessa.
- Oczywiście z Michaeliem. Pytał o mnie?
- Michael zaprosił Vanesę na randkę - poinformowała z zadowoleniem Catty.

Morgan sprawiała wrażenie niezadowolonej, ale po chwili jej przeszło. Uśmiechnęła się i zsunęła okulary z powrotem na nos.

- Wychodzisz z Michaeliem?
- Tak. - Vanessa poczuła się nieco zakłopotana.
- Uważaj.
- Na co?
- Wiesz, on lubi podbijać nowe ziemie, a potem pozostawia je spustoszone.
- A po ludzku? - Catty uniosła brwi.

- Udaje czulego i wrażliwego, żebyś zaczęła mu ufać, a potem cię wykorzystuje - odparła Morgan porozumiewawczo.

- Jak może cię wykorzystać, jeśli mu na to nie pozwolisz? - spytała Catty.
- Faceci mają swoje sposoby. Czasami po prostu uznają, że coś im się należy.
- Michael nie wydaje się być...

- Właśnie o to mi chodzi - kontynuowała Morgan. - Tak dopina swego. Założę się, że nigdy się nie całowałaś.

- I co z tego? - zirytowała się Catty.
- Zobaczysz - ostrzegła Morgan.
- Nie wiedziałam, że Michael ci się podoba - powiedziała Vanessa.

- No, proszę cię - parsknęła Morgan. - Każdego przystojniaka nazywam swoim ciachem. Nie ma w nim nic wyjątkowego.

Vanessa wyczuła, że Morgan się denerwuje, może nawet jest zazdrosna, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dziewczyna już zauważyła coś nowego.

- O, Serena - powiedziała. - Ta to się dziwnie ubiera.

Serena Killingsworth szła w ich stronę, niosąc swoją wionoczelę w brązowym futerale. Krótkie włosy, obecnie zafarbowane na intensywnie czerwony kolor, miała ułożone w skręcone loczki. W płatku nosa błyszczał kolczyk. Usta pomalowała fioletową szminką, a zielone oczy podkreśliła czerwono-brązowymi cieniami. Uśmiechała się tajemniczo. Była nowa w szkole. Vanessie podobał się jej styl; podziwiała zwłaszcza to, że Serena zdawała się zupełnie nie zważać na opinie innych na swój temat.

- Witaj, Morgan.

Serena postawiła wionoczelę. Paznokciami w kolorze Seledynowym wprowadziła kombinację cyfr otwierającą zamek w jej szafce.

- Jest jak chodząca wyprzedaż rupieci - wyszeptała krytycznie Morgan.

- Mnie się podoba - powiedziała Vanessa.

- Mnie też - zgodziła się z nią Catty. Morgan westchnęła.

- No dobra, dziewczyna ma swoje momenty. Tylko jest paskudnie uzależniona od dziwactwa.

- Skąd to wiesz? Chodzi do naszej szkoły dopiero kilka tygodni - sprzeciwiła się Yanessa. - Słyszałam, że jej rodzina przeprowadziła się tutaj z Long Beach, aby mogła równocześnie chodzić na zajęcia na Uniwersytecie Kalifornijskim.

- Inteligencja nie oznacza automatycznie, że nie jest się dziwakiem - powiedziała Morgan, rzucając Catty przebiegłe spojrzenie. - Jej najlepsza przyjaciółka jest na zwolnieniu warunkowym. Należy do gangu we wschodnim Los Angeles.

- To jeszcze nic nie znaczy. - W Vanessie wzbierała irytacja.

- Ponoć balują całymi nocami. Na pewno robią coś dziwnego.

Serena otworzyła szafkę i rzuciła Morgan rozbawione spojrzenie.

Morgan wyciągnęła z torebki brzoskwiniowy krem do rąk i zaczęła smarować nim ramiona.

- Szkoda, że jej brat ma takiego świra na punkcie surfowania. Naprawdę szkoda. To taki gość, z którym można by spędzić noc. No, ale jego interesuje tylko fala. W czym leży problem tego miasta? Czy wszyscy cudowni faceci budzą się tu pewnego dnia i stwierdzają, że są zbyt dobrzy dla kobiet?

- Nie masz innych zmartwień? - Catty traciła cierpliwość. Vanessa rzuciła jej szybkie spojrzenie. Nie miała ochoty sędziować przy kolejnej sprzeczce.

Morgan zdawała się jej nie słyszeć.

- Collin jest równie fajny jak Michael - ciągnęła. - No, prawie. Nie wiem tylko, skąd ma taką dziwną siostrę. Skoro mi nie wierzysz, to może spytaj Serenę o Michaela.
- Chodziła z nim? - spytała Vanessa. Morgan roześmiała się lekceważąco.
- Nie do wiary, że o niczym nie wiesz.
- Co? - powiedziały równocześnie Catty i Yanessa. Morgan przechyliła się do nich.
- To wróżka. Może odpowiedzieć na wasze pytania o facetów. Bierze dwadzieścia dolarów od przepowiedni, ale jej praca jest warta nawet pięćdziesiąt.
- Jak zdołałaś dowiedzieć się tak wiele w tak krótkim czasie? - Catty była zdziwiona.
- Zapytałam. - Morgan z mądrą miną pokiwała głową. - Już dwa razy przepowiadała mi przyszłość.
- Pewnie mówi ci to, co chciałabyś usłyszeć - parsknęła Yanessa.

Morgan pokręciła głową.

- To naprawdę upiorne, ale przysięgam, że dzięki kartom tarota wie o rzeczach, o których nie wie nikt. Nie pytajcie jej o nic, czego boicie się dowiedzieć, bo odpowiedź może się wam nie spodobać. No i trzeba pójść do niej samemu. To jedyna zasada. Powinnaś się z nią zobaczyć, Vanesso.

- Dlaczego?

- Powie ci, jak boleśnie ten chłopak złamie ci serce. Niektóre dziewczyny nigdy w pełni nie pozbierały się po znajomości z Michaeliem Saratogą.

Yanessa nie sądziła, by Michael mógłby zrobić coś takiego. Był uprzejmy, lubiła jego łagodne poczucie humoru. Nie opowiadał świńskich dowcipów i nie pozwalał sobie na wulgarne komentarze, które można było usłyszeć od innych chłopaków.

Serena podniosła wiołonczelę i podeszła do nich.

- Byłaś jedną z nich, Morgan? - Kim?

- Wiesz, jedną z tych dziewczyn, które nigdy nie pozbierały się po rozstaniu? - W jej zielonych oczach zaiskrzyło.

- Skąd wiedziałaś, o czym rozmawialiśmy? - spytała Yanessa.

- Mam dobry słuch - odparła Serena. Morgan spojrzała na nią spode łba.

Serena pokazała jej język przekłuty kolczykiem z nierdzewnej stali.

- Fajny. - Catty przekłuła sobie pępek.

Vanessa też chciała to zrobić, ale jeszcze nie zebrała się w sobie.

Morgan z obrzydzeniem zmarszczyła nos.

- Siedlisko zarazków.

Potem odeszła, ale po drodze jeszcze kilka razy spoglądała za siebie, jakby bała się, że Serena rzuci na nią kłatwę.

- Proszę. - Serena podała Vanessie i Catty po kawałku papieru. -To mój adres domowy. Zajrzyjcie, jak tylko będziecie potrzebować przepowiedni. Tylko przychodźcie same.

Podniosła swoją wiolonczelę i ruszyła na przystanek autobusowy.

- Do zobaczenia.

Catty rzuciła kartkę na ziemię.

- To zbyt dziwaczne. W skali od jednego do nieskończoności dostaje ode mnie nieskończoność plus miliard. Nie wierzę, że można przepowiadać przyszłość.

- Dziwne, że ty to mówisz. — Vanessa spojrzała na zegarek. - Miałyśmy się spotkać z moją mamą, a przez tę twoją szaloną podróż w czasie będziemy spóźnione.

- Cofnę nas o godzinę — stwierdziła Catty.

- Nie - powstrzymała ją Vanessa. - Zrobimy to po staremu. Pójdziemy piechotą, a mama nakrzyczy na mnie za spóźnienie.

Vanessa patrzyła na kartkę, którą dostała od Sereny, kiedy razem z Catty szły wzdłuż La Brea Avenue w stronę Melro-se. Czy Morgan mówiła prawdę o Michaelu? Włożyła papier do kieszeni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W piątkowe popołudnie po korytarzach i parkingu kampusu liceum La Brea krążyła ochrona, próbując powstrzymać surferów, miłośników deskorolki i gangsterów przed skróceniem sobie dnia szkoły i wcześniejszym rozpoczęciem weekendu.

- Chodź - powiedziała Catty. - Nie złapią nas, jeśli wyślizgniemy się z kampusu od tyłu. Robiłam tak milion razy.

Vanessa zawahała się.

- Ale jeśli nas złapią, zostaniemy zawieszane. Catty zachichotała i pociągnęła Vanessę za sobą.

- Kto w ogóle wymyślił zawieszanie uczniów z powodu unikania lekcji? Przecież im właśnie o to chodziło.

- To trafia na stałe do twoich akt.

- Nie chcesz spytać mojej mamy, co znaczą te słowa? Te, które wypowiedziałaś poprzedniej nocy? - Catty uśmiechnęła się przekonująco.

- Mogę poczekać, aż skończą się lekcje.

- Już mówiłam, że dziś będzie bardzo zajęta. Teraz masz jedyną szansę.

- Dobrze - westchnęła Vanessa.

- Świetnie - odparła Catty. - Pospieszmy się. Przebiegły wąskim, zachwaszczonym przejściem pomiędzy salą gimnastyczną i audytorium. Spod nóg uciekały im koniki polne i ćmy. Z wnętrza audytorium dobiegało świergotanie klarnetów i burczenie oboju.

Za budynkami zatrzymały się i rozejrzały po boisku. Było puste.

- Idź powoli - ostrzegła Catty. - Jeśli zawoła nas ochroniarz, odwróć się i udawaj, że po prostu nie usłyszałyśmy dzwonka, albo...

- Albo? - spytała Vanessa.

- Albo uczynić nas niewidzialnymi.

- Jasne - wymamrotała sarkastycznie i spojrzała za siebie. Serce zaczęło jej walić jak młotem. Catty zawsze potrafiła

namówić ją do złego - do późnych wypadów, uciekania z lekcji czy dzwonienia do kogoś dla kawału.

Przecisnęły się przez ogrodzenie i szybko ruszyły wzdłuż bocznej ulicy.

- Widzisz? Nie było tak trudno. - Catty wyszczerzyła się, kiedy szły aleją La Brea.

Księgarnia Drama znajdowała się między sklepem odzieżowym Polka Dots and Moonbeams oraz kafejką Whos on Third. Wiszące na długich skórzanych paskach mosiężne dzwonki zadzwoniły harmonicznie, gdy dziewczyny przeszły przez próg. Wokół nich owinał się dym z kadzidełek, wypełniając wnętrze ostrą wonią.

- Cześć, mamó — zawołała Catty.

W sklepie Vanessa zawsze czuła się spokojna i bezpieczna. Słyszała szum wody w fontannach na kamiennych żardynierach i zaśpiew tybetańskich mnichów, sączący się z głośników w ścianach. Na białych półkach w równych rzędach stały książki, paczki świec, kadzidła, koraliki modlitewne, kryształy i olejki esencjonalne.

Matka Catty - Kendra - przeszła przez niebieską zasłonę, która oddzielała zaplecze od wnętrza sklepu.

- Wczesnie wracacie ze szkoły - powiedziała z uśmiechem i mrugnęła porozumiewawczo.

Była wysoka i koścista. Miała długie brązowe włosy poprze-tykane siwizną. Była ubrana w oszalamiającą fioletową sukienkę, która przy każdym kroku falowała wokół niej. Długie rękawy dotykały koniuszków jej palców. Okulary do czytania w czerwonej oprawce zwieszały się jej z szyi na łańcuszku, stukając o naszyjnik z czerwonych kryształów. Tego dnia miała ze sobą również torebkę, którą podarował jej znachor w czasie wyprawy do Botswany.

Przytuliła Catty, a potem położyła obie dłonie na twarzy Vanessy i ją pocałowała. Pachniała olejkiem sezamowym, kamforą, kardamonem i cynamonem. Kilka razy dziennie wcierała sobie w skronie korzenną miksturę, by pobudzić zmysły.

Długo przyglądała się Vanessie. Dziewczyna zawsze miała wrażenie, że mama Catty próbuje wyczuć w niej odmienność.

- Właśnie robiłam herbatę imbirową. Chodźmy na zaplecze. Ta herbata oczyszcza ciało i układ pokarmowy.

Catty przewróciła oczami.

- Mamo, nie masz tu niczego, co lubią zwykli ludzie?

- Właśnie utarłam imbir i mam ciepłe mleko - ciągnęła Kendra, jakby nie usłyszała narzekań córki. - Będzie wam smakowała.

Dziewczęta przeszły pomiędzy półkami do małej kuchni na zapleczu i usiadły przy dębowym stole. Na ścianach wisiały zdjęcia UFO oraz ogromny plakat - fotografia wszechświata zrobiona przez teleskop Hubble'a.

- Jak było w szkole? - spytała Kendra i zaczęła nalewać im po filiżance mlecznej herbaty imbirowej.

Catty położyła dłoń na filiżance.

- Nie masz może kakao?

- Herbata imbirowa lepiej ci zrobi.

Catty przewróciła oczami. Vanessa uśmiechnęła się - lubiła mamę Catty. Kendra westchnęła.

- No dobrze. - Spojrzała na Vanesę. - Ty też chcesz gorącej czekolady?

- Tak, poproszę.

Yanessa przyjrzała się nieostremu zdjęciu spodka lecącego nad pustynią w Arizonie.

Kendra podgrzała mleko w mikrofalówce, a potem nasypała kakao do dwóch kubków. Zalała je mlekiem, postawiła na stole i usiadła.

Vanessa otworzyła torbę i wyciągnęła kawałek papieru, na którym zapisała słowa, które wypowiedziała w nocy, kiedy ją śledzono. Podała go Kendrze.

- Pomyślałam, że może wie pani, co to znaczy. Kendra założyła okulary.

- Te słowa tak po prostu przyszły ci na myśl? Vanessa pokiwała głową.

Kendra dokładnie przyjrzała się tekstowi.

- Są źle napisane, ale i tak wiem, że to po łacinie. Wygląda na to, że modliłaś się o ochronę do księżyca. - Wyglądziła kartkę i czytając, przesunęła palcem po słowach. - „Matko Księżycu, Królowo Nocy, pomóż mi teraz”.

Vanessa odstawiła kakao, niezdolna odpowiedzieć. Drżącymi palcami uniosła swój księżycowy amulet i zaczęła na niego patrzeć.

- Matko Księżycu... - powtórzyła, a potem spojrzała na Catty i zauważyła, że i ona reaguje tak samo.

- Dziwaczne - powiedziała Catty.

- Nie takie dziwaczne. - Kendry chyba nic nigdy nie zaskakiwało. - Ty i Catty zawsze czułyście więź z księżycem. Może widziałaś' tę modlitwę w jakiejś książce dawno temu, zapamiętałaś ją, zapomniałaś, a potem nagle przypomniałaś sobie w panice. Gdyby księżyc ci pomógł, to dopiero byłoby dziwne.

Vanessa pokiwała głową, ale była pewna, że nigdy wcześniej nie czytała tej modlitwy. Przyjrzała się słowom, które zapisała na złożonej kartce. Czemu modliła się do księżyca, prosząc o ochronę?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W sobotę Vanessa z niecierpliwością czekała przed domem na Michaela. Miała na sobie bladozieloną letnią sukienkę i sandały, które razem z mamą kupiła w butik przy Robertson Boulevard. Mama była zachwycona tym, że jej córka chce iść z nią na zakupy. Teraz Vanessa martwiła się, że w odsłaniającej plecy krótkiej sukience na cienkich ramiączkach wygląda na zdesperowaną.

Trudno - zdecydowała. Właściwie dlaczego się tak martwiła? Cieszyła się jedwabistym dotykiem materiału sukienki na skórze.

Ogniste promienie słońca oprószyły szczyty palm złotym blaskiem, gdy na ulicy pojawiła się furgonetka Volkswagena pomalowana w psychodeliczne róże i pomarańczowe kwiaty. Wyglądała jak samochód hipisów. Nagle włączyły się światła, a samochód powoli podjechał do Yanessy. Zatrzymał się tuż przy dziewczynie, a z okna wychylił się Michael.

- Cześć - powiedział, uśmiechając się leniwie.

Yanessa poczuła, że zatracą się w tym uśmiechu, w tych oczach i ustach.

- Cześć. - Jej molekuly zadrgały powoli i delikatnie. Michael wyłączył silnik, wyszedł z furgonetki i podszedł do drzwi pasażera.

- Podoba ci się mój samochód? Tata nie chciał się z nim rozstawać, więc zatrzymał go dla mnie - powiedział, otwierając drzwi.

- Fajny. - Yanessa podziwiała furgonetkę, choć jej myśli były gdzie indziej.

Wsiadła i usadowiła się wygodnie, przyciskając gołe plecy do ciepłego fotela. W środku pachniało pikantnym jedzeniem i smarem. Z tyłu na stosie ręczników leżała deska surfingowa.

Michael zawahał się, nim zamknął drzwi.

- Ładnie wyglądasz.

Jego oczy mówiły jednak, że wyglądała lepiej niż „ładnie”. Wziął ją za rękę i pocałował palce, wciąż na nią patrząc.

Vanessę przeszyły fale energii, porywając jej molekuly do ryzykownego tańca. Poczwała mrowienie na szyi i rękach. Odetchnęła powoli.

- Dziękuję.

Drzwi furgonetki zatrzasnęły się.

Myśl o byciu sam na sam z Michaeliem wywołała na jej twarzy delikatny uśmiech. Mięśnie brzucha napięły się, naprężając skórę. Zdenerwowane palce nie były w stanie usiedzieć w miejscu. Chwyliła krawędź fotela, by się uspokoić.

- Chciałbym zabrać cię do Hollywood Bowl. Lubisz muzykę?

Vanessa pokiwała głową i zauważyła, jak Michael na nią patrzy. Pożerał ją wzrokiem. To dobrze - pomyślała i wyparła z pamięci ostrzeżenie Morgan.

- Lubię Orkiestrę Filharmoniczną Los Angeles - powiedziała, gdy furgonetka zjechała z krawężnika.

Pozwoliła, by wiatr rozwiał jej włosy.

Pod lusterkiem na satynowej szarfie wisiał fioletowy kryształ. Yanessa dotknęła go. Był dziwnie gładki, zdawał się niemalże poruszać w dłoni. Cofnęła rękę.

- Wydaje się żywy, prawda? Skinęła.

- Podarował mi go mój dziadek - powiedział Michael, zadowolony, że Yanessa zauważyła kryształ. - Podobno daje odwagę i cierpliwość. Cierpliwe serce wymaga odwagi, by trwać.

- Szkoda, że nie znałam swojego dziadka - skomentowała Yanessa. - Mam tylko mamę. Mój ojciec umarł, gdy miałam pięć lat.

- Jak to się stało? - spytał łagodnie Michael.

- Był kaskaderem - wytłumaczyła. - Nastąpiła jakaś awaria i jeden z helikopterów się rozbił. Pamiętam, jak oglądałam to w wiadomościach, ale byłam jeszcze za mała, żeby zrozumieć, że to stało się naprawdę. Myślałam, że tata robi kolejny film. Zabierał mnie na mnóstwo filmów, w których wyskakiwał z samochodów albo skakał z budynków. Nigdy nic mu się nie działo. Wtedy jednak nie wrócił już do domu.

Michael odczekał chwilę, nim się odezwał, jakby wyobrażał sobie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie miał ojca.

- Moja rodzina to totalne pomieszanie z poplątaniem - powiedział wreszcie. - Mam w niej Czirokezów i Libańczyków. Musisz przyjechać na jeden z rodzinnych zlotów.

Czyżby planował ich przyszłość?

- Dziadek opowiada niesamowite historie. Polubiłabyś go. Na mnie się złości, bo w nie nie wierzę. To takie starożytne legendy, a on zachowuje się tak, jakby były prawdą.

Musiała zastanawiać się, czy dziadek Michaela zna jakieś historie o niewidzialnych dziewczynach.

Michael skręcił w lewo i pojechał wąską, krętą drogą w stronę Hollywood Hills. Na szczytach wzgórz przy domach nie było podwojek. Frontowe drzwi otwierały się prosto na krętą ulicę. Michael zaparkował furgonetkę przy dużym domu stojącym przy samym skraju chodnika i wyskoczył na zewnątrz.

Yanessa poczuła zawód. Chyba nie zabrał jej do czyjegoś domu? Na imprezę? Wcześniej mówił o Hollywood Bowl. Chciała być z nim sam na sam, a nie konkurować z tłumem.

Otworzył drzwi i wziął ją za rękę.

- Myślałam, że jedziemy do Hollywood Bowl? - spytała. - To niespodzianka - odparł. - Mam nadzieję, że nie masz

nic przeciwko spacerowi. Yanessa spojrzała na swoje sandały.

- Nie - skłamała, żałując, że nie założyła wygodniejszych butów.

Michael wyciągnął z furgonetki kosz piknikowy, a potem poprowadził ją wąskim betonowym chodnikiem pomiędzy dwoma domami. Przepisnęli się przez szpaler palm, obok dobermana, który dyszał za drucianym ogrodzeniem.

- Ostrożnie.

Michael zeskoczył z obłupanego gzymsu, a potem pomógł Yanessie zejść z betonowej płyty na trawę. Przeszli przez gęste zarośla. Liście i trawa drapały ją w nogi. Schodzili coraz niżej, pod domami na palach. Domy ustąpiły niebawem miejsca suchym krzewom i drodze pożarowej. Michael zignorował napis: ZAKAZ WSTĘPU.

- Dziadek powiedział mi o tym miejscu - rzucił. - W latach czterdziestych wokół Hollywood Bowl latały samoloty. Na wzgórzach przesiadywali spotterzy - tacy goście z lornetkami, którzy notowali numery samolotów. Dziadek był jednym z nich. Uwielbiał muzykę, a tylko w ten sposób mógł sobie pozwolić na odwiedzenie amfiteatru.

Przeciągnął Yanessę przez krzaki o woskowatych liściach. Obok twarzy przeleciał jej rój komarów. Potknęła się i upadła na plecy Michaela. Nie ruszyła się, bo przyjemnie było go dotknąć i poczuć jego słodki, mydlany zapach. Oparła o niego policzek.

- Nic ci nie jest? - Michael odwrócił się do niej. Przesunęła opuszkami palców po jego piersi. Była pewna,

że drgające jej w nogach molekuly były już w połowie niewidoczne. Trudno. Po zmroku i tak tego nie zauważy. Pocałuj mnie - pomyślała, unosząc twarz.

- Chodź - wyszeptał Michael. - Nie chcesz chyba przegapić początku.

Ruszył naprzód.

- Cholera - mruknęła do siebie Yanessa, zmuszając molekuły do powrotu na miejsce.

- Szybciej - powiedział Michael.

Yanessa poszła za nim. Już słyszała dźwięki strojącej instrumenty orkiestry. Oboje, fagoty i flety, po których leniwie zadudniły bębny. Nocne powietrze wypełniło się słodczą skrzypiec, smyczki zaskrzypiały na strunach, a wreszcie dołączyły i niższe dźwięki wiolonczeli.

- Chyba przyszliśmy w samą porę. - Michael wyszedł na niewielką półkę.

Na jej brzegu przymocowany był pokryty płatkami rdzy pręt. Michael postukał w niego palcem.

- Spotterzy wykorzystywali go do opierania lornetek. Kopniakiem odsunął liście i kamienie, a potem wyciągnął z kosza koc i rozłożył na ziemi.

- Doskonały widok - Yanessa spojrzała w dół na biały budynek naturalnego amfiteatru. Przypominał muszlę.

Znajdowali się wysoko nad betonowymi ławkami ostatniego rzędu.

- Usiądź - powiedział Michael.

Przysiadła na kocu, wyciągnęła nogi przed sobą i ściągnęła sandały.

- Powinienem był ci powiedzieć, żebyś założyła buty trek-kingowe - zaczął Michael. - Pomyślałem... - Wzruszył ramionami. - Zwykle nosisz bardzo mocne buty. Takie się wydają w bliższym kontakcie.

Vanessa pomyślała o tańcu i poczuła zakłopotanie. Czyżby go podeptała? Westchnęła, poruszyła palcami stóp i spojrzała na zachód. Wstrzymała oddech. Wyraźny półksiężyc pojawił się nisko w ostatnich promieniach słońca, które wymalowały na granatowym niebie szeroką, pomarańczowoczerwoną linię. Chcąc jakby dodać mocy wschodzącemu księżycowi, właśnie rozbrzmiały pierwsze dźwięki. *Da, da, da, dum.*

Najpierw pojawiła się pojedyncza gwiazda, a potem kolejna, jakby wzywała je żywiłowa muzyka.

- Jesteś gotowa?

Yanessa przeniosła spojrzenie z nieba na Michaela. Żołądek ścisnął się jej z nerwów. Byli sami. He razy o tym fantazjowała?

Chłopak otworzył koszyk i wyciągnął z niego trzy czerwone lampki. Zapalił ukryte w nich świece. Płomienie zadrgały od powiewu wiatru. Wokół zatańczyły cienie, uspokajając się dopiero, gdy ogniki przestały drgać.

- Uwielbiam świece. - Yanessa nie wiedziała, że Michael był takim romantykiem.

Ucieszyło ją to.

Chłopak postawił na kocu dwa talerze. Yanessa spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chleb, ser, gazowany cydr i własnej roboty sałatka pomidorowa z oliwą z oliwek, czosnkiem i bazylią.

Wyciągnął papierowe talerze, a potem dodał jeszcze z zakłopotaniem:

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

- Na pewno.

Nie mogła uwierzyć, że Michael Saratoga naprawdę przygotował dla niej kolację.

Podziwiała jego urodę w blasku świec. Otoczyła ją muzyka i Yanessa zaczęła się zastanawiać, czy Michael ją pocałuje.

Położyła się na plecach, podpierając głowę rękami. W jego oczach widziała nieskrywane pragnienie. Uśmiechnęła się. Niecierpliwość powodowała, że czuła na skórze gorączkę. Jej molekuly płonęły. Noc stała się podobna do snu i nawet wieczorna bryza zaczęła delikatnie pieścić jej ręce i nogi.

- Mój dziadek mówi, że księżyc jest największym darem bogów.

Yanessa spojrzała na niebo.

- Czemu?

Sama też zawsze tak uważała, ale nigdy nie rozumiała dlaczego.

- Bóg umieścił na niebie księżyc, byśmy pamiętali, że najczarniejsze chwile prowadzą ku najjaśniejszym.

- Nigdy nie trać nadziei - dokończyła Yanessa cicho.

- Dziadek mówi, że tego uczą nas fazy księżycy - powiedział Michael. - Księżyc z jasnego staje się ciemny, ale potem zawsze powraca do światła.

Yanessa usłyszała płynący ze wzgórz śmiech. Był delikatny jak powiew. Bardziej nawet odczuła go niż usłyszała. Nagle zdrętwiały jej plecy, więc usiadła raptownie.

Michael niczego nie usłyszał. Wciąż patrzył na księżyc.

Spojrzała na tańczące za nim cienie.

- Coś się stało?

- Nie. - Yanessa znów spojrzała na niego z uśmiechem.

Może to tylko miauczenie kota albo wycie kojota, którego przyciągnął zapach jedzenia. Z powrotem opadła na koc.

Michael przysunął się do niej. Czuła na skórze ciepło jego ciała.

- Spróbuj sera Kasseri. - Położył kawałek sera na chlebie i podał jej.

Yanessa czuła się zbyt zdenerwowana, by jeść, ale i tak ugryzła kawałek. Bogaty smak wypełnił jej usta.

- Naprawdę ci smakuje? - spytał Michael. Pokiwała głową.

- Jest pyszny.

Michael patrzył na jej usta. Czy przyglądał się okruszom chleba przylepionym do szminki? A może ser przykleił się jej do zębów?

- A jak muzyka?

- Wszystko mi się podoba. Jest doskonale.

Przez chwilę milczał, patrząc na nią. Kiedy wreszcie się odezwał, mówił cicho.

- Kocham to miejsce - wyjaśnił. - Przychodziłem tu sam, ale lepiej jest, gdy ktoś ci towarzyszy.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Cieszę się, że tu jestem.

- Zawsze kochałem muzykę - tłumaczył Michael. - Jeśli w szkole średniej interesuje cię tylko wygląd i sprawność fizyczna, to nim ją skończysz, możesz już być nikim. Musisz mieć coś, co będzie cię ciągnęło ku przyszłości. Ja mam muzykę.

- Na czym grasz?

- Na gitarze i na fortepianie - powiedział. - Mogę ci kiedyś coś zagrać.

- Uwielbiam muzykę gitarową. Mój ojciec trochę grał. Udawałam wtedy, że jestem słynną tancerką flamenco. - Przerwała. Nikomu wcześniej o tym nie opowiadała.

Michael uśmiechnął się.

- Na pewno wyglądałaś uroczo.

Wzruszyła ramionami zakłopotana. Czemu mu to powiedziała?

- Jest wspaniale - stwierdził Michael. - Tak się cieszę, że ze mną przyjechałaś. Bałem się cię zapraszać. Myślałem, że odmówisz.

- Ja? - poczuła delikatne drgnienie zadowolenia. Michael oparł się na łokciu.

- Tak, ty - odparł cicho.

- Miałam nadzieję, że się ze mną umówisz - wyznała.

- Tak? - Popatrzył na nią z uwagą. - Żałuję więc, że tak długo zwlekałem.

Zamknęła oczy.

- Ja też.

Muzyka była niesamowicie piękna, przepelniały ją nuty radości. Yanessa poczuła na policzku ciepły oddech Michaela. Kiedy się odwróciła, zobaczyła jego twarz tuż przy swojej. Uśmiechnęła się. On dotknął ustami jej ust, a ona wstrzymała oddech i lekko rozchyliła wargi, czując jego język. Molekuły zatańczyły z radości i zaczęły się wrywać. Próbowwała je ściągnąć na miejsce, ale pocałunek był zbyt silnym przeżyciem. Ta intensywność ją zaskoczyła. Ręka Michaela zsunęła się po jej ramieniu. Odchylił się w tył i popatrzył na nią, a jego brązowe oczy wypełniło pragnienie. Yanessa poczuła się podenerwowana. Nie była pewna, co dalej zrobić.

Spojrzała w dół. W blasku świec jej stopy wyglądały jak tańczący pył, wirujący w rytm muzyki. Nogi lekko połyskiwały i były półprzezroczyste. Cholerna niewidzialność. A co, jeśli to zobaczył? Szybko położyła mu dłoń na policzku i uniosła jego twarz. Chciała go znów pocałować. Skoncentrowała wszystkie myśli na uczynieniu swoich nóg widzialnymi. Było dobrze?

- Bardzo dobrze.

Żałowała, że nie wymyśliła nic mądrzejszego, co mogłaby powiedzieć. Co w takich sytuacjach mówiły inne dziewczyny?

Michael przechylił się ku niej, a przesuwając rękę tak, by ją objąć, lekko dotknął jej piersi. Yanessa wzięła szybki wdech. Molekuły zderzyły się z ostrym bólem, który przeszył całe jej ciało dreszczem. Więc Morgan miała rację.

Michael raptownie cofnął rękę.

- Przepraszam - powiedział szybko.

Wydawał się szczery, ale Morgan ostrzegła Yanesse. Może przyprowadzał tu wszystkie swoje dziewczyny i udawał, że każda z nich jest tą szczególną, z którą będzie dzielił romantyczny wieczór? Korzystał ze swego uroku, by je uwieść.

Rozmyślenia Yanessy przerwał ostry śmiech dobiegający z za jej pleców, wciąż ledwie słyszalny na tle muzyki. Tym razem miała pewność, że ktoś się śmiał.

- Musiałem ominąć twoją rękę - Michael nadal próbował się tłumaczyć.

Czyżby nic nie usłyszał? Uciszyła go. Ponownie usłyszała śmiech. Czy ktoś z nich kpił?

Nagle opanował ją irracjonalny strach. Spojrzała na cienie pod dębami i z całej siły zapragnęła znaleźć się jak najdalej od miejsca, w którym właśnie byli.

- Przecież cię przeprosiłem - nalegał Michael, chcąc wziąć ją za rękę.

- Chodźmy stąd - powiedziała nagle i wstała. Michael wydawał się zagubiony.

- To był wypadek.

- Wiem.

Yanessa przyjrzała się listowiu. Żałowała, że poszli w tak opuszczone miejsce. Wspinanie się z powrotem w górę wydawało jej się zbyt niebezpieczne, ale pozostanie na miejscu było jeszcze groźniejsze.

- Gniewasz się? - spróbował raz jeszcze.

- Nie - odparła ostro. - Ale chcę już stąd iść.

- Dobrze.

Michael wydawał się zrezygnowany. Pozbierał świece i zgasił płomienie.

Wokół zapanowała ciemność. Była nieprzenikniona i żywa. Może będą mogli zejść na dół, w stronę betonowych ławek. Może tam byliby bardziej bezpieczni.

- Chodźmy. - Yanessa założyła sandały.

- Nie chcesz wrócić do furgonetki?

Położyła palce na jego ustach, żeby go uciszyć. Wtedy właśnie usłyszała ledwie słyszalny szelest trawy i dźwięk łamanej gałązki. Coś schodziło po wzgórzu.

- Coś tu jest. - W końcu i Michael usłyszał. Wepchnął koc do kosza, ale jedzenie i lampiony zostawił na ziemi.

We wtorek wieczorem, gdy Yanessa wyczuła, że ktoś ją obserwuje, również poczuła strach. Teraz jednak strach wyparło inne uczucie. Odczuwała nieodparte pragnienie ochrony Michaela. Skąd się wzięło? Był od niej o głowę wyższy i miał mięśnie twarde jak kamień. Grał w piłkę wodną, surfował, robił wszystko to, co inni chłopcy, ale Yanessa i tak nagle poczuła, jak budzi się w niej Amazonka. Był to instynkt obecny w niej od lat. Chwyła Michaela za rękę.

- Możemy zejść ze wzgórza? - Miała spokojny głos. - Tak, ale wpakujemy się w kłopoty. Nielegalnie wejdziemy do amfiteatru.

- To lepsze niż... - Nie dokończyła zdania.

Zaczęła iść, ciągnąc go za sobą. To, w czym on widział problem, dla niej było zbawieniem. Jeśli ktoś zauważy, jak schodzą ze wzgórza, być może doniesie ochronie, że próbują zakraść się do amfiteatru. Ochroniarze ruszą za nimi i już nie będą sami.

- Vanesso - wyszeptał Michael. - To pewnie tylko kojot. Pełno ich na wzgórzach. A może to skunks? Zwierzęta pewnie poczuły zapach jedzenia, ale nas nie zaatakują.

Chciała go zapytać, czemu szepcze. Po drżącym tonie głosu poznała, że sam nie wierzy w swoje słowa. Cokolwiek przemierzało cichcem suche krzewy, nie było dzikim zwierzęciem.

Coś ruszyło w dół wzgórza, nie próbując już kryć swej obecności.

Yanessa skoczyła przed Michaela, gotowa bronić go przed tym, co miało właśnie runąć na nich z krzaków. W tym samym momencie Michael pochylił się, by osłonić ją własnym ciałem. Boleśnie zderzyli się głowami. Padli na ziemię i potoczyli się na skraj kanionu, obcierając sobie kolana i dłonie.

Suchy dębowy krzew zatrzymał ich przed upadkiem.

- Nic ci nie jest? - spytał Michael i pomógł jej wstać. Jego dłonie przesuwają się po jej rękach i twarzy, jakby nie wierzył jej słowom.

- Wszystko OK - sapnęła. - A tobie?

- Podrapałem się tylko.

- Lepiej chodźmy. - Chwyciła go za rękę. Odsunął się.

- Jeśli będziemy próbowali się nawzajem chronić, to się pozabijamy.

- Nie uciekliśmy jeszcze dość daleko.

Tym razem Yanessa nie pozwoliła mu cofnąć ręki. Złapała ją i mocno przytrzymała.

Coś schodziło po zboczu nad nimi.

- Pójdę za tobą - pozwolił jej prowadzić.

Weszła na spaloną ziemię i poślizgnęła się na żwirze. Michael złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, ich ciała znalazły się blisko. Chciała go pocałować, poczuć jego dłoń na plecach, ale kolejny dźwięk spowodował, że wyrwała się z jego uścisku. Jak prześladowca mógł tak szybko ich dogonić? Yanessa obróciła się i stanęła pomiędzy Michaeliem i gęstwiną.

- No chodź - zachichotał. - To pewnie skunks. Pożałujesz (ego).

Im bliżej byli betonowych ławek, tym lepiej się czuła. Na razie nie biegli im na spotkanie ochroniarze.

Usiedli na pustych siedzeniach w tylnym rzędzie. Yanessa była spocona, a umysł miała zbyt wzburzony, żeby pozwolić, by muzyka znów ją porwała. Wciąż oglądała się i patrzyła w nieprzeniknione cienie na zboczu, ale już nie wyczuwała niebezpieczeństwa. Na widowni siedziało siedemnaście tysięcy ludzi.

Wieczór dobiegł jednak końca, magia znikła. Chciała już iść.

Obróciła się, by powiedzieć o tym Michaelowi. Wyglądał na zdenerwowanego. Yanessa nagle poczuła się zakłopotana tym, że zmusiła go, by zszedł na ławkę. Jak wytłumaczy mu, że musiała uciekać?

- Świetnie - powiedział Michael z sarkazmem w głosie. - Idzie do nas Stanton.

- Kto? - Jeszcze zadając pytanie, zauważyła ubranego na czarno chłopaka, który szedł w ich stronę z rękami w kieszeniach.

Jasne włosy opadały mu na twarz. Poruszał głową, jakby próbował odrzucić wchodzące do oczu kosmyki.

- Co za lump - mruknął Michael.

- Chodzi do naszej szkoły?

- Nie. Zadaje się z bandą nieudaczników z Hollywood. Stanton był przystojny, ale było w nim coś niepokojącego.

Oczy miał tak błękitne, że aż wydawały się jarzyć. Jak to możliwe, że w ciemności tak wyraźnie widzi ich błękit? W głowie

Vanesy zadudniło, a jej ciało było czujne i ostrożne, jakby miało się wydarzyć coś złego.

- Cześć, Michael. - Stanton spojrział na Vanessę, jakby czekał na to, że zostanie jej przedstawiony.

Usiadł tak blisko niej, że ich ciała się zetknęły.

- Jestem Stanton - powiedział.

Jego wzrok zatrzymał się na jej ciele, jakby sama powiedziała mu, że może się gapić, ile tylko chce. Spojrzenie jego błękitnych oczu spowodowało, że zapragnęła mieć na sobie dzinsy i golf.

Pstryknęła mu przed nosem palcami.

- Twarz mam tutaj - powiedziała z zamierzoną zjadliwością.

Przy innej okazji mogłaby mu to darować, ale jej emocje były nadwreżone zejściem po zboczu. Stantonowi najwyraźniej spodobała się jej reakcja.

Michael wstał.

- Chodź, Vanesso. Lepiej wyjdźmy przed tymi tłumami. Czyżby był zazdrosny?

- Chciałem się tylko przywitać. - Stanton uśmiechnął się, jakby zazdrość Michaela nasyciła jakieś jego pragnienie.

Michael ruszył szybko, z wrogim grymasem na twarzy. Kiedy już opuścili koncert, poszli do furgonetki na wzgórzu.

Michael pomógł Yanessie wsiąść, a potem obszedł samochód i wdrapał się na fotel kierowcy. W świetle latarni jego twarz zmieniała wyraz z zagniewanej w przestraszoną.

- Ty też to poczułeś? - spytała.
- Kiedy nas ktoś gonił?
- Nie, chodzi mi o Stantona - odparła. - Jest jakiś dziwny.
- Zauważyłaś? Robi się taki zadowolony, gdy uda mu się wywołać u innych zakłopotanie, złość lub... -

Przerwał.

Czyżby chciał powiedzieć: „zazdrość”?

- Tak. - Vanessa spojrzała prosto na Michaela.

Odpalił silnik. Do jej domu jechali w milczeniu. Chłopak zaparkował, ostro naciskając hamulec, a potem wysiadł, otworzył Vanessie drzwi i odprowadził ją na ganek.

- Lepiej już pójdę. - W jego ciemnych oczach widać było emocje.

Potem pobiegł z powrotem do samochodu.

A gdzie mój pocałunek na dobranoc? - chciała krzyknąć Vanessa. Otworzyła frontowe drzwi, kiedy furgonetka zjechała z krawężnika. Nie odwróciła się, żeby pomachać Michaelowi, bo za bardzo się bała, że on jej nie odmachą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W domu było ciemno. Wciąż pachniało wieczorną kawą mamy. Yanessa wspięła się po schodach i dostrzegła stróżkę światła, która wypływała z sypialni jej matki na chodnik w korytarzu. Mama zasnęła, czytając z pustym kubkiem po kawie na nocnym stoliku. Dziewczyna podeszła do łóżka. W powietrzu

unosila się woń balsamu do rąk i kremu do twarzy. Chciała przytulić się do matki tak, jak to robiła, gdy była dzieckiem. - Mamo - powiedziała cicho.

Jej matka ani drgnęła. Yanessa przycisnęła swój policzek do jej policzka i przez chwilę zatrzymała się w tej pozycji.

Wreszcie zabrała jej książkę i odłożyła na stolik, wyłączyła lampkę i ruszyła przez korytarz do łazienki. Odkręciła kurki. Wanna zaczęła się napełniać gorącą wodą. Wtedy Yanessa zauważyła w lustrze swoje odbicie. Miała wielkie, nawiedzone oczy, inne niż zazwyczaj. Źrenice rozszerzyły się, a rzęsy wyglądały na dłuższe i ciemniejsze. Co się jej stało?

Wzięła szybką kąpiel, założyła piżamę i szybko wróciła do sypialni. Chciała zapalić światło, ale powstrzymała ją ostrożność. I Wkradła się do okna, zamknęła okiennice i potem dopiero włączyła małą, stojącą na biurku lampkę. Spojrzała na swój komputer i rozejrzała się po pokoju, sprawdzając, czy wszystko jest na miejscu.

Drzwi do sypialni były otwarte, a za nimi rozciągał się ciemny korytarz. Yanessa podeszła do nich w trzech krokach i zamknęła je na klucz. Kiedy ostatnio tak zrobiła? Wiedziała, że mama jest niedaleko, ale i tak jej to nie uspokajało. Wreszcie zadzwoniła do Catty.

W słuchawce usłyszała zasnany głos przyjaciółki.

- Możesz przyjść do mnie na noc?
- Teraz? Co się dzieje? - wymruczała Catty głosem wciąż ciężkim od snu. - Która godzina?
- Nie wiem, chyba już północ. Przyjedziesz?
- Spróbuję - odparła. - Jak mam to wytłumaczyć mamie?
- Twoja mama nie wymaga tłumaczeń. Yanessa obejrzała się. Czemu była taka nerwowa?
- No nie wiem... - zawahała się Catty.
- Weź taksówkę. Zapłacę za nią.

Vanessa czekała przy frontowym oknie, z niecierpliwością obserwując przejeżdżające przed domem samochody. Wreszcie na ulicy pojawiły się światła, a przed domem zatrzymała się pomarańczowa taksówka. Wsiadła z niej Catty. W ręce trzymała walizkę, a pod pachą blok rysunkowy. Przez ramię przerzuciła torbę. Miała na sobie nocne pantofle i płaszcz zarzucony na piżamę.

Yanessa wybiegła na zewnątrz i wręczyła taksówkarzowi piętnaście dolarów. Zaczekał, aż weszły, a potem odjechał.

Yanessa zamknęła i zaryglowała frontowe drzwi. Kiedy były już w jej pokoju, spytała:

- Wyglądam inaczej? Catty opadła szczęką.
- Co robiłaś z Michaeliem? Powiedz mi wszystko. Każdy szczegół.

Yanessa osunęła się na łóżko.

- Między mną i Michaeliem do niczego nie doszło, bo zachowałam się jak idiotka. Dzisiaj znów ktoś mnie śledził. Nie wyglądam według ciebie jakoś inaczej?

- Wyglądasz na zmęczoną. Ktoś śledził cię, gdy byłaś z Michaeliem?

Yanessa usiadła i przytuliła do siebie poduszkę.

- Zachowywałam się jak jakaś dziwaczna Amazonka.
- Widział twoje prawdziwe ja? I co z tego? Na pewno mu się podobało.
- Nawet nie wiem, czemu to robiłam. Czułam, że muszę go chronić. Pewnie nigdy więcej się do mnie nie odezwie. Jeśli tak będzie, to nie jest ciebie wart. Widziałaś, kto was śledził?

Catty odstawiła torbę, otworzyła swoją walizeczkę i wyciągnęła z niej kilka kawałków węgla rysunkowego. Usiadła na podłodze ze szkicownikiem, słuchając opowieści Yanessy. Przyjaciółka mówiła jej o wszystkim, co zaszło od przechadzki w dół kanionu aż do dziwnego spojrzenia Michaela, gdy nie pocałował jej na dobranoc.

- Mogłybyśmy wrócić i sprawdzić, kto cię śledził. Yanessa usiadła na łóżku po turecku.
- Nie dlatego poprosiłam, żebyś przyjechała. Chyba się... Nie chciałam być sama.
- Może to randkowy niepokój. Nigdy wcześniej niczego się nie bałaś. Te dziwne uczucia nawiedzają cię od czasu, gdy Michael zaczął zachowywać się tak, jakbyś mu się podobała. Może to ataki paniki.

Yanessa roześmiała się.

- Tego, jak się przy nim czuję, nie można chyba nazwać atakiem paniki. Myślisz, że mu się podobam?
- Tak - Catty energicznie pokiwała głową.
- Przywiozłaś coś do jedzenia?

Catty wyciągnęła z torby szklaną brytfanę. Yanessa poczuła zapach czekolady, jeszcze zanim Catty zdjęła z naczynia folię aluminiową.

- Randki nie było, zrobiłam ciasto krówkę - powiedziała, podając Yanessie brytfanę.

Brakowało już czterech kawałków. Catty spojrzała na Yanessę.

- Może powinnaś powiedzieć o wszystkim swojej mamie. Możliwe, że to jakiś zboczeniec. Twoja mama wiedziałaby, jak sobie z tym poradzić.

- Mam jej powiedzieć, że ktoś łązi za mną, bo potrafię stawać się niewidzialna?

- Przecież możesz udowodnić, że mówisz prawdę - zauważyła Catty. - Usiądź przy świetle, żebym mogła cię narysować.

Yanessa usiadła na krześle obok łóżka. Ołówki Catty zaczęły skrobać po powierzchni papieru.

- Myślę, że powinniśmy cofnąć się, póki jeszcze dzieli nas od tych wydarzeń zaledwie kilka godzin - stwierdziła Catty.

- Tak, i skończyć na dnie kanionu. Wybacz, ale te twoje lądowania powodują, że to dość ryzykowne.

Tym razem Catty postanowiła się nie spierać.

- Może powinnam odwiedzić Serenę. Może zobaczy coś w swoich kartach tarota. Morgan powiedziała, że jest naprawdę dobra.

- Chyba nie uważasz, że naprawdę potrafi przepowiadać przyszłość, co?

Yanessa patrzyła, jak Catty rysuje jej twarz, pełne usta i do-łeczki na policzkach. Jej przyjaciółka za dużo milczała, co oznaczało, że po głowie chodzi jej coś jeszcze. Wreszcie przestała rysować i spojrzała na Yanessę.

- Czy przyszło ci do głowy, że moja mama ma rację? - powiedziała wreszcie. - Może faktycznie przybyliśmy z obcej planety, a nasz statek rozbił się na ziemi. To tłumaczyłoby moje dwa wspomnienia.

- Wypadek i ogień.

- Może obie przetrwałyśmy katastrofę, a księżyc jest naszym przewodnikiem, który mówi nam, jak dotrzeć do domu, tylko my go nie rozumiemy, bo wciąż jesteśmy jeszcze w jakimś stadium larwalnym.

- Świetnie, tego mi było trzeba. Jeszcze nie wyrosły nam zielone czułki? - zażartowała Yanessa.

Zacząła się śmiać, ale potem pomyślała o przemianie, jaką dostrzegła w swoich oczach, gdy kilka godzin wcześniej spojrzała w lustro.

- Może nasze wspólne moce mogą zabrać nas do domu.

- Teoria twojej mamy mogłaby działać tylko w przypadku, gdybym ja też była adoptowana - powiedziała Yanessa. - Tymczasem moja mama upewniła mnie krwistym opisem dziesięciu piekielnych godzin porodu i pokazem dwudziestu szwów na brzuchu, że tak nie jest.

- Ale jeśli... - Catty przestała rysować. — Jeśli coś się stało z jej prawdziwym dzieckiem?

- Zjedli je kosmici?

- Mówię poważnie. — Catty zmarszczyła brwi. - Może tej samej nocy jakaś kosmitka urodziła dziecko, a pielęgniarza pomyliła niemowlaki.

Yanessa spojrzała na nią.

- Jestem podobna do mojej mamy. Sama tak powiedziałaś.
- A co z naszymi urządzeniami? Może są jakimś urządzeniem naprowadzającym?

Catty zaczęła rozmazywać rysunek palcem, ale przerwała i popatrzyła na Yanessę. Yanessa poznała po jej wyrazie twarzy, że Catty nie chce usłyszeć tego, co przyjaciółka zamierza jej powiedzieć.

- To mogłoby wytłumaczyć, kto cię śledzi. -Jak?

- Agenci rządowi. Być może już naprawiono statek, a oni zamierzają wysłać cię na twoją planetę, ale muszą upewnić się, że jesteś właściwą osobą.

Yanessa zastanowiła się nad tym. Jak przetrwałaby na innej planecie? Nawet jeśli właśnie tam powinna żyć.

- Nie chcę opuszczać ziemi. Tu jest mój dom.

- Ale taka jest prawda. -Wcale nie...

- Gdyby przybyli po ciebie, nie pozwól im zapomnieć o mnie - Catty mówiła poważnie.

- Gdyby - powiedziała Yanessa. - Jeśli tak się stanie, to masz moje słowo.

- Dzięki. - Catty przerwała na chwilę. - Wciąż mam taki okropny sen. Próbują mnie złapać tacy ludzie z cienia. Nie widzę ich twarzy. Budzę się, ale sen wydaje się taki prawdziwy. Może pozostali próbują się z nami telepatycznie skontaktować, ale nasze umiejętności są zbyt słabe, by odebrać wiadomość?

- Przestań - wyszeptała Yanessa. - Przerażasz mnie.

- Przepraszam - powiedziała Catty.

- Może powinniśmy spróbować się przespać.

- Dobrze.

Yanessa wyłączyła światło i otworzyła okiennice. Dziewczyny razem położyły się do łóżka i przez okno patrzyły na nocne niebo.

- Chciałabym mieć tylko zwykłe problemy, jak wszyscy inni - powiedziała Yanessa.

- Ja też. Fajnie byłoby przejmować się tylko szkołą, pryszczami i chłopakami.

- Ja się tym martwię. To wcale nie jest fajne.

- Też tak uważam - powiedziała Catty. - Chciałabym wiedzieć, dlaczego jesteśmy takie dziwne.

- Pomyłki natury - wyszeptała Yanessa i zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie mogła mieć chłopaka.

Może lepiej nie próbować.

- Czasem bywa ciężko - dodała Catty. - Gdyby ciebie tu nie było, to pewnie paliłabym trawkę na tyłach szkoły z jakimiś pacanami.

- Tak - powiedziała Vanessa. - Ja pewnie byłabym nieśmiałą myszką, schowaną za stosem książek i niemającą przyjaciół. - Powstrzymała łzy, które cisnęły się jej do oczu. - Cieszę się, że jesteś.

- Ja też się rozklejam.

Catty ciaśniej owinęła się kołdrą.

Zapadając w sen, Yanessa zdecydowała, że następnego dnia odwiedzi Serenę. To była jej ostatnia deska ratunku, nim wyzna wszystko mamie. Może dziewczyna wejrzy w karty tarota i będzie mogła powiedzieć jej, kto i dlaczego ją śledzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielę wieczorem Yanessa poszła deptakiem z barwionego kamienia w stronę ogromnego domu w neokolonialnym stylu hiszpańskim. Pod kolczastymi pędami kaktusa siedziały ceramiczne żaby i trolle. Podmuchy wiatru poruszały fioletowo-czerwonymi kwiatami bugenwilli.

Zaczęła pukać do ogromnych, drewnianych drzwi, gdy otworzyły się przed nią.

- Cześć - przywitała ją Serena. - Cieszę się, że przyszłaś. Miała na sobie dzwony z hawajskim wzorem i czerwone chodaki w niebieskie kwiaty. Wyglądała jak wróżka, zwłaszcza że w jej włosach połyskiwały drobiny brokatu.

- Usiądźmy w kuchni - powiedziała. - Tam jest lepsze światło.

Yanessa weszła do środka i zaczęła, aż jej oczy przyzwyczajają się do półmroku. Potem poszła za Sereną słabo oświetlonym korytarzem. Ich kroki odbiły się echem w dużej jadalni, która zdawała się zimna i nigdy nieużywana. Wreszcie

przeszły przez wahadłowe drzwi do żółtej kuchni wypełnionej zapachem świeżo pieczonych ciastek.

Na kuchennym stole, na papierach zebranych wokół laptopa, siedział szop. Przy długiej ladzie spoczywała wiolonczela. Lakierowane drewno odbijało ciepłe kuchenne światła. Yanessa spodziewała się anarchistycznych symboli i zapachu kadzideł, a może nawet czegoś gorszego.

- Praktycznie tu mieszkam — wytłumaczyła Serena. Wydawała się zdenerwowana wizytą Vanessy.

Zebrała stos papierów.

- To jest Wally.

Szop stanął na tylnych łapkach, a potem zszedł ze stołu i uciekł od Vanessy.

- Przywiozłam go z biwaku. Opuściła go jego mama, tak jak mnie opuściła moja, więc tata pozwolił mi go zatrzymać. Siadaj.

Vanessa usiadła.

Serena podeszła do lady przy zlewie. Wally podreptał za nią, machając włochatym ogonem jak flagą. Dziewczyna przyniosła talerz ciastek czekoladowych, jedno od razu rzucając pupilowi.

- Poczęstuj się. Właśnie je upiekłam.

Serena nie wyglądała na kogoś, kto lubi piec. Vanessa wzięła ciastko i zawahała się przez chwilę na myśl o tym, co może zawierać, ale potem zauważyła wcinającego szopa i postanowiła spróbować. Ciastko było aromatyczne i maślane. Czekolada rozpląwała się w ustach.

- Dobrze. - Od razu pożałowała, że zdradziła się ze swoim zaskoczeniem.

- Cieszę się, że ci smakuje. - Serena uśmiechnęła się. - Czasami myślę o zostaniu kucharką. To znaczy, gdyby to nie było niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe.

A to skąd się wzięło? Vanessa zabrzmiała jak jej własna matka. „Wykład Standardowy numer 9”. Serena potrząsnęła bransoletkami na rękę.

- Moje życie jest już raczej zaplanowane.

Vanessa poczuła żal. Zbyt wiele dzieciaków w szkole podążało po dokładnie wytyczonej przez rodziców ścieżce.

- To nie to, co myślisz - dodała szybko Serena. - Mój tata jest fajny. Chodzi o inne sprawy.

Vanessa chciała zapytać, o jakie, ale zanim zdążyła, Serena znów zaczęła mówić.

- Czego się napijesz? Coś gazowanego? Kawa? Ja będę pić mleko.

- Dobry pomysł.

Serena nalala dwie szklanki, a potem wróciła do stołu i usiadła naprzeciwko Yanessy. Przetasaowała karty tarota i położyła przed nią talie.

- Pomyśl o swoim pytaniu i podziel talie na trzy. Yanessa uniosła wytarte karty i drżącą ręką podzieliła je na trzy stosy. Ciekawiło ją, czy karty powiedzą jej, kto za nią chodzi. Kiedy podniosła wzrok, Serena spoglądała na nią dziwnie. Jej źrenice rozszerzyły się tak, jak źrenice Catty zaraz przed podróżą w czasie.

-Co?

Serena pokręciła głową.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

Podniosła talie, uśmiechnęła się przebiegle do Yanessy i odkryła pierwszą kartę.

- As kielichów. Romans. Nie martw się o Michaela. Podobasz mu się, i to bardzo.

Yanessa próbowała się uśmiechnąć, ale wciąż się martwiła. Czy ośmieli się zapytać Serenę o swój prawdziwy problem?

W jej umyśle zafalowało dziwne uczucie. Nie było nieprzyjemne, tylko niecodzienne - przypominało to, co czuła czasem po rozwiązaniu trudnego zadania z algebry. Podniosła wzrok. Serena znów się w nią wpatrywała.

- Wiesz - zaczęła powoli - jeśli masz inne problemy, może i w ich rozwiązaniu będę mogła ci pomóc. Mogę spytać karty.

- Mam problem - wyszeptała Vanessa.

Serena stuknęła o zęby kolczykiem w języku i chwilę zaczęła.

- Opowiesz mi o nim?

- Nie mogę.

Serena wciąż się w nią wpatrywała. Czemu miała tak wielkie źrenice? Mrugnęła, a jej oczy znów zaczęły wyglądać normalnie.

- Może karty pomogą ci, jeśli tylko pomyślisz o tym, co cię trapi.

Serena pociągnęła następną kartę, ale nie skupiła się na niej - cały czas patrzyła na Vanesę.

- Widzisz w kartach coś złego? - spytała nerwowo Vanessa. Zanim Serena zdołała odpowiedzieć, otworzyły się tylne

drzwi. Zapachniało słonawą wonią oceanu. Do środka wszedł chłopak, klapiąc sandałami o pięty. Miał spieczoną słońcem twarz, z nosa schodziła mu skóra. Wokół ust widać było ślady maści cynkowej. Na mocno opalonym karku odcinały się linie wysuszonej soli. Rozjaśnione słońcem włosy zasłaniały jego błękitne oczy, a z tyłu opadały w kosmatym kucyku.

- To mój brat Collin - powiedziała Serena. - To Vanessa, koleżanka ze szkoły.

- Cześć - skinął Collin, ale ledwie spojrzał na Vanesę.

- Cześć.

Vanessa zrozumiała, czemu Morgan się w nim durzyła.

- Jest coś na obiad? - powiedział, podchodząc do kuchenki.

- Makaron z serem — odparła Serena.

- Gdzie?

- W piekarniku.

Collin wyciągnął naczynie żaroodporne. Para buchnęła mu w twarz. Ustawił naczynie na podstawce, wyciągnął ze zmywarki łyżkę i zaczął jeść.

- Gorące - ostrzegła Serena, ale on i tak włożył sobie kęs do ust.

- Gorące! - zawył i zaczął tańczyć po kuchni. Wally uciekł pod stół.

- Collin jest surferem - oświadczyła słodko Serena, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

- Świetny makaron! - krzyknął Collin.

Nałożył sobie na talerz porcję i wyszedł z kuchni. Skądś w głębi domu dochodziły dźwięki MTV. Serena wróciła do Yanessy.

- Tak naprawdę jest całkiem fajnym bratem. Przez jakiś czas Morgan się w nim kochała. No, ale ona chyba kochała się już w każdym, a w szczególności w Michaelu.

Yanessa westchnęła i zaczęła zastanawiać się, czy w ogóle ma prawo umawiać się z Michaeliem. W końcu Morgan była jej koleżanką...

- Nie przejmuj się tym - Serena przerwała jej myśl. - Collin mówi, że Morgan nie ma chłopaków. Ona bierze jeńców. Jest bardzo zaborcza. Może więc wcale nie była z Michaeliem w związku, o którym opowiada.

Yanessa nadal czuła się źle. Czy Michael wykorzystał Morgan? Może była zbyt skrepowana, by opowiedzieć o tym Vanessie? Może Michael...

- Nigdy nie była z nim na prawdziwej randce - powiedziała uspokajająco Serena. - Spotkała się z nim na imprezie i spędzili ze sobą trochę czasu.

- Skąd wiesz tak dużo?

- Słucham. - Dziewczyna uśmiechnęła się i przetasowała karty. - Zaczniemy od nowa. Pomyśl o swoim pytaniu. Musisz określić to konkretnie, aby karty mogły się wypowiedzieć.

- Dobrze - odparła Vanessa.

- Jesteś gotowa? - Serena odłożyła karty. - Podziel talię na trzy.

Vanessa pokiwała głową i zaczęła zastanawiać się, czy nie grozi jej odkrycie jej sekretu. Potem podzieliła karty na trzy stosy.

Serena patrzyła na nią swoimi pełnymi ognia, zielonymi oczami. Yanessa znów miała to dziwne uczucie - tym razem przypominało szept wiatru hulającego w jej głowie. To było odprężające. Zaczęła zamykać oczy.

Serena położyła na blacie pierwszą kartę.

Yanessa nagle otworzyła oczy.

- Rycerz kielichów - powiedziała Serena. - Jest posłańcem niosącym ważne wieści lub zaproszenia na ważne spotkania - uśmiechnęła się. - Przynosi też nowe wydarzenia w miłości. Jesteś pewna, że nie myślisz o Michaelu?

-Tak.

Vanessa próbowała skupić się na dwóch nocach, w czasie których myślała, że ktoś ją śledzi.

- Może powinnaś zadawać dokładniejsze pytania?

- Skąd wiesz, jakie pytania zadają? - spytała Yanessa.

- Nie wiem — zachichotała Serena. — Zwykle ludzie nie myślą o konkretach. Kartom łatwiej będzie coś powiedzieć, jeśli podasz im wszystkie szczegóły.

Yanessa wzruszyła ramionami i pomyślała o nocy spędzonej w amfiteatrze z Michaeliem. Potem popatrzyła na Serenę i przestała o tym myśleć. Żrenice Sereny były rozszerzone. Dziewczyna znów się w

nią wpatrywała. Yanessa skrzywiła się. Tym razem gnieźdzące się w jej umyśle uczucie było silniejsze. Może zaczynała się migrena? Potarła skronie. Na twarzy Sereny pojawiło się zdziwienie.

- Co widzisz? - spytała Yanessa, masując się opuszkami palców.

- Nic - powiedziała Serena, ale jej głos drżał od zdziwienia i ekscytacji. Obróciła następną kartę. - Cholera - wymamrotała w wyraźnie gorszym nastroju.

Na karcie był księżyc i twarz kobiety. Dwa żółte psy czekały, zwracając pyski ku niebu.

- Ta chyba znalazła się tu przypadkiem. - Serena zaczęła wsuwać ją z powrotem do talii. - Zobaczmy następną.

Yanessa chwyciła ją za rękę i zabrała kartę.

- Co oznacza? - spytała nerwowo.

Nie wierzyła w przepowiadanie przyszłości, ale zachowanie Sereny naprawdę ją przestraszyło.

- Ta karta mówi o nieprzewidzianym niebezpieczeństwie. Coś nie jest tym, czym zdaje się być. - Dziewczyna obrzuciła Yanessę długim, poważnym spojrzeniem. - Powinnaś być ostrożna. Bardzo ostrożna.

- Czemu?

Serena stuknęła o zęby kolczykiem w języku.

- To skomplikowane. Yanessa czekała.

- Ta karta oznacza, że poszukujesz odpowiedzi, ale informacje, które otrzymasz, uznasz za niewiarygodne, więc znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Uczucia będą wprowadzać cię w błąd, nie będziesz wiedziała, co robić, ale nie zdołasz uciec przed tym problemem. Będziesz musiała stawić mu czoła.

Serena spojrzała na karty. Odsloniła kolejną i westchnęła. Nim Yanessa zdążyła ją złapać, włożyła kartę z powrotem do talii. Nerwowym ruchem przewróciła szklankę z mlekiem.

- Przepraszam.

Pobiegła po papierowe ręczniki. Przyniosła je z powrotem do stołu.

Yanessa pomogła jej wytrzeć mleko.

- Co powiedziała ostatnia karta?

- Nic. Nawet jej nie zauważyłam, nim rozlałam mleko.

Yanessa wiedziała, że Serena kłamie. Wyglądała na przerażoną. Zobaczyła coś w kartach. Czemu wciąż wpatrywała się w Yanessę? Może Morgan miała rację.

Serena wyrzuciła mokre ręczniki do śmieci, a potem wróciła do stołu.

- Masz może ochotę pooglądać telewizję albo pójść do Eda Debevica i popatrzeć, jak tańczą tam na ladzie? Uwielbiam ich karmelowe desery lodowe.

Serena krążyła nerwowo po pokoju. Czego się bała? Z pewnością przekazałaby Vanessie, gdyby groziło jej niebezpieczeństwo.

- Nie powiedziałaś mi, co zobaczyłaś na ostatniej karcie - rzuciła Yanessa. - Tej, która cię tak przeraziła.

- A, to... - Serena próbowała się roześmiać, ale jej głos zabrzmiał sztucznie. - Powiedziałabym ci to, co zwykle mówią wróżki. Wiesz, o szczęśliwym życiu i takie tam.

Vanessa jednak wiedziała, że Serena coś ukrywa. - Jesteś pewna, że nie było nic więcej? Serena wydawała się zdenerwowana.

- Gdyby było coś jeszcze, tobym ci powiedziała - odparła. - Chodźmy do Debevica. Będzie fajnie.

- Dzisiaj nie mogę. Obiecałam mamie, że wrócę wcześniej.

Yanessa wyciągnęła z kieszeni dziesięć dolarów banknot. Podała go Serenie.

Dziewczyna sięgnęła po pieniądze, ale się zatrzymała

- Nie mogę brać pieniędzy od przyjaciół. Tylko nie mów nikomu, że nie płaciłaś. Przepowiadanie przyszłości to fajny sposób na dorabianie.

- Dzięki. - Dziewczyna schowała pieniądze z powrotem do kieszeni. - Do zobaczenia jutro.

- Tak. - Serena odprowadziła ją do drzwi.

Yanessa szybko przeszła po podjeździe, a potem zatrzymała się i obejrzała.

- Dziwne... - szepnęła.

Wiedziała, że Serena coś ukrywa. Tylko dlaczego? Chodziło o Michaela? O Morgan? Yanessa poczuła tęsknotę.

Odwróciła się i wpadła na dziewczynę o długich czarnych włosach. W czarnych bojówkach i sportowej koszulce na ramię wyglądała jak członkini gangu. Jej plecy i rękę pokrywały amatorskie tatuaże. Była szczupła i miała ogromne brązowe oczy, które zdawały się obawiać czegoś, co dostrzegły w twarzy Yanessy.

- Co? - spytała Yanessa.

- *Ten cuidado* — szepnęła dziewczyna. - Bądź ostrożna.

Po tym Yanessa poczuła się bardziej niepewnie, niż gdyby dziewczyna na nią prychnęła.

- Jasne - wymamrotała nieśmiało i ruszyła do domu. Zdecydowała, że nie może już widywać się z Michaeliem.

Na samą myśl o tym rwało ją w sercu. To jednak załatwi problem. Będzie mogła skupić się na wyjaśnieniu tego, kto i dlaczego ją śledzi.

Catty obejrzała się na betonowe schody. - Gdyby był moim chłopakiem, to znalazłabym jakiś sposób.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W poniedziałek rano Michael stał na betonowych schodach przed szkołą, kiedy pojawiły się Vanessa i Catty. Miał na sobie spodnie od mundurka i sandały. Poskręcane czarne włosy odcinały się od białej podkoszulki. Zamachał do nich, a Vanessa poczuła słodkie mrowienie - to przyływ adrenaliny. Co takiego kryło się w jego uśmiechu, że jej ciało stawało się zdrajcą, pragnącym jego dotyku?

- Chodź - Yanessa pociągnęła Catty w stronę, z której przyszły.

Catty podniosła wzrok.

— Może szuka ciebie?

- Skończyłam z nim.

Spojrzenie Catty dawało do zrozumienia, że w to nie wierzy.

— Za bardzo się wstydę, żeby z nim porozmawiać - przyznała z niezadowoleniem Yanessa. - Poza tym nie mogę mieć teraz chłopaka. To się nie uda. Nie mogę go nawet pocałować, żebym zaraz nie stała się niewidzialna.

Do południa nad miastem osiadły upał, smog i spaliny. (khroniarze sprawdzali przy głównej bramie przepustki, ale kampus był pełen ludzi. Było zbyt gorąco, by pójść do Okie Dog, Pinks lub rozsiaść się w

Kokomos na Farmers Market. Morgan odpoczywała pod drzewem, wachlując się klasówką z algebry i pijąc przez słomkę napój Big Gulp. Vanessa i Catty dołączyły do niej.

- Czy ten dzień nigdy się nie skończy? - spytała Morgan. - Wydaje się ciągnąć bez końca.

Wskazała podbródkiem coś, co znajdowało się za plecami przyjaciółek.

- Czemu ona za wami chodzi?

Serena zbliżyła się i usiadła w cieniu pod budynkiem.

- Nie chodzi za nami. Chce uciec od słońca jak wszyscy inni - powiedziała Yanessa, otwierając butelkę soku marchewkowego.

Serena miała na sobie dzinsy obszyte czerwonymi piórami i zieloną koszulkę z napisem FLOWER POWER. Włosy skręciła w ciasne loczki. Kanciaste okulary w oprawkach nabijanych strasem wciąż zsuwały się jej z nosa.

- Ciężko jej nie zauważyć — powiedziała Catty. - Z pewnością byśmy ją widziały.

Upał tego dnia sprawił, że wszyscy byli niespokojni. Uczniowie zaczęli polewać się wodą z butelek. Z kałuż unosiła się para.

- Widziałam ją. - Morgan zawinęła sobie włosy na czubku głowy. - Cały dzień się za wami snuje. Co za dziwaczka. Po-winnyście jej coś powiedzieć.

- Daj jej spokój - syknęła Yanessa.

- Chyba kpisz - Morgan odwróciła się gniewnie. - Od kiedy ona potrzebuje twojej ochrony?

- Morgan... - zaczęła Vanessa, ale przerwała. Nie warto było się kłócić.

- Może to ona cię śledzi - szepnęła Catty i odwinęła kanapkę z masłem orzechowym i dżemem, który przesaczył się przez chleb.

Zawinęła ją z powrotem i cisnęła do śmieci.

- Jest za gorąco, żeby jeść.

- Jak tam twoja wielka randka? - spytała Morgan. Wyciągnęła z napoju kawałek lodu i przyłożyła sobie do karku.

Yanessa nie odpowiedziała.

- Ostrzegałam cię przed Michaeliem. - Morgan pokręciła głową. - Nie masz doświadczenia, jeżeli chodzi o seks. Nie zamierzam mieć ci tego za złe, ale nie powinnaś rzucać się na zbyt głęboką wodę.

- Czemu tak mówisz? Myślałam, że w rewolucji seksualnej chodziło o wolność wyboru - powiedziała Catty. - Jak można mieć to komuś za złe?

- Daj sobie spokój. Morgan wyrzuciła kostkę lodu.

- Wygląda to tak, jakbyś chciała oczernić Michaela - oskarżyła ją Yanessa. - Był bardzo miły.

Morgan spojrzała na nią z goryczą.

- Jak tam sobie chcesz. - Wstała raptownie. - Strasznie się ten dzień ciągnie. Idę do pielęgniarki, żeby puściła mnie do domu. Przeżranie - stwierdziła i odeszła.

- O co jej chodzi? - spytała Catty.

- Nie wiem.

Yanessa zastanawiała się, czy wciąż gniewa się o Michaela.

- Po co jeszcze się z nią przyjaźnisz?

- Kiedyś miło spędzałyśmy czas, nie pamiętasz?

- Nie. Nigdy mnie nie lubiła, a teraz traktuje tak wszystkich.

- Catty... - Yanessa chciała porozmawiać z nią o czymś innym.

O czymś ważnym.

- Co jest?

- Podjęłam decyzję - powiedziała Yanessa. - Mama jutro nie pracuje. Zamierzam zostać w domu i powiedzieć jej... no wiesz. Może będzie potrafiła mi pomóc.

Catty zmarszczyła brwi.

- Jesteś pewna?

- Nie wiem, co innego mogę zrobić. Poza tym wolałabym, żeby dowiedziała się ode mnie, a nie zobaczyła kiedyś w wieczornych wiadomościach, jak stoję się niewidzialna.

- Dobrze - zgodziła się Catty, ale jej głos był suchy od niepokojów.

Wystraszył je nagły hałas. Serena zebrała swoje książki i przebiegła przez rozgrzany asfaltowy plac. Prześlizgnęła się między ochroniarzami przy bramie i nawet nie przystanąła, gdy zażądali od niej przepustki. Stojący przy płotku uczniowie nagrodzili jej śmiałość wiwatami.

- I dobrze - powiedziała Catty.

- Czemu nie wzięła przepustki? - zastanowiła się Catty.

- Pewnie się spieszyła. - Catty wzruszyła ramionami. — Chodźmy sprawdzić, czy otworzyli jakąś klasę, w której można się ochłodzić.

Dzień ciągnął się bez końca. Morgan miała rację. Wydawało się, że ktoś nagiął rzeczywistość i dwukrotnie wydłużył czas lekcji. Nim dzień dobiegł końca, Yanessa była wykończona. Wlokła się właśnie wzdłuż pustych boisk do koszykówki, ze swetrem obwiązanym wokół bioder i koszulą rozpiętą do trzeciego guzika, gdy ktoś zawołał ją po imieniu.

- Hej, Vanesso. - Michael podbiegł do niej. Był cały spocony. - Cały dzień próbowałem cię złapać.

Dotknął jej ręki. Po policzku spłynęła mu kropla potu.

Dziewczyna starała się oddychać powoli i równo. Nie chciała, by zobaczył, jaka jest zdenerwowana. Już miała wymówić się czymś i uciec, gdy usta zamknął jej urok jego uśmiechu.

- Przepraszam za to, co się stało w amfiteatrze. - Jego wzrok zsunął się do trzeciego guzika jej koszuli, a potem poderwał się w górę. - Byłem naprawdę nieuprzejmy.

Myślała, że będzie zły za jej zachowanie, ale Michael uważał, że to on zepsuł wieczór. Miała ochotę skakać z radości.

- Świetnie się bawiłam - powiedziała. -Tak?

Vanessa odchrząknęła.

- Muzyka bardzo mi się podobała.

Michael przełożył książki i objął ją ramieniem. Kiedy jego dłoń dotknęła jej talii, obudził się w niej zupełnie inny rodzaj gorąca - ogniste pragnienie czegoś zakazanego.

- Stanton strasznie mnie denerwuje - powiedział, gdy szli przez boiska. - Wydaje się... Wierzysz w to, że ktoś może być zły?

- Co masz na myśli? Wydawał się nieco zakłopotany.

-To dziwnie zabrzmiało, ale ten gość powoduje, że ciarki przechodzą mi po plecach.

- Jak to? - spytała.

Nie była w stanie słuchać go z uwagą. Jej myśli dryfowały ku jego ręce na jej talii. Jakie to byłoby uczucie, gdyby jego dłoń otarła się o nią, tak jak w czasie wieczoru w Hollywood Bowl, tyle że nieprzypadkowo, za jej zgodą?

- Igra ze mną. Zwykle nie potrafi mnie rozzłościć, ale gdy zobaczyłem, jak na ciebie patrzy, poczułem, że coś się ze mną dzieje. Z początku myślałem, że po prostu mu się spodobałaś, ale potem zrozumiałem, że flirtuje z tobą, ponieważ wie, jak bardzo cię lubię.

- Mnie? - Żołądek aż jej zadrgał.

Michael uśmiechnął się, a jego oczy odpowiedziały: „ciebie”.

- Kiedy ostatnio spodobała mi się dziewczyna, Stanton próbował mi ją odebrać. Uznałem, że to on nas szpiegował. Byłem tak wściekły, że chciałem jak najszybciej cię odwieźć, a potem się z nim policzyć.

- Wróciłeś tam?

- Zacząłem wracać, ale zdałem sobie sprawę...

- Że co?

- Że on tego właśnie chciał. Dlatego zrezygnowałem. Poprowadził ją z dala od przystanku autobusowego, na parking dla uczniów.

- Myślisz, że to on nas śledził?

- To nie byłoby poniżej jego godności - powiedział Michael. - A ja zachowałem się jak osioł. Wybaczysz mi?

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem. Po chwili stali przy furgonetce.

- Mogę podrzucić cię do domu?

- Dobrze - odparła.

Jej serce waliło jak szalone. Czy to była kolejna szansa na pocałunek?

Michael uśmiechnął się i otworzył drzwi samochodu. Yanessa odwiązała sweter, zwinęła go w kulę i położyła na książkach. Potem wsiadła. Powietrze w środku było gęste i gorące. Plastikowy fotel parzył ją przez koszulę.

Michael wsiadł i odpalił silnik. Vanessa opuściła szybę, wpuszczając do środka aksamitną bryzę. Chłopak gadał o szkole, o swojej gitarze i o surfingu, a ona zapadała się coraz głębiej w fotel, słuchając melodii jego głosu. Słodka muzyko, nie przestawaj grać.

Furgonetka zatrzymała się, a Vanessa otworzyła oczy.

- Nie idź jeszcze - powiedział Michael. Zaczekała.

- Bardzo mi się podobaś, bo jesteś inna niż wszyscy. Serce zabiło jej mocniej. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo jest inna.

- Jesteś taka tajemnicza. - Jego oczy uśmiechały się przebiegle. - Uwielbiam poznawać tajemnice.

Potem przechylił się do niej. Zatrzymał się, gdy był już dość blisko, by ją pocałować i zaczekał, jakby prosił ją o pozwolenie. Yanessa zamknęła oczy. Jego usta, rozgrzane od upału, spoczęły na jej wargach, a potem cofnęły się.

Nie chciała, by teraz przerywał.

- Naprawdę mi się podobasz, Yanesso - powiedział, wciąż będąc blisko niej i pieszcząc oddechem jej policzek, a potem pocałował ją raz jeszcze.

Delikatnie i słodko. Jego dłoń dotknęła jej kolana. Czubkiem języka przesunął po jej wargach. Drugą dłonią leniwie muskał jej głowę. Palce zagłębiły się we włosy. Ciało Yanessy aż zawirowało. Molekuły zaczęły się szarpać. Nie powinna była pozwalać mu na kolejny pocałunek, ale pozwoliła.

Jego usta przycisnęły się mocniej do jej warg. Yanessa wiedziała, co się dzieje, ale nadal się z nim całowała. W ostatniej chwili odchyliła się w tył z nadzieją, że nie zamieniła się jeszcze w wir złotej poświaty. Rzuciła okiem w boczne lustro. Spojrzała zeń na nią jej własna twarz - na szczęście kompletna i cała.

- Nikt cię wcześniej nie całował, prawda?

- Oczywiście, że tak - odparła defensywnie. Czują się zakłopotana. Jej pierwszym pocałunkiem był ten w amfiteatrze. Wiele razy!

Michael uśmiechnął się tylko, ale Yanessa nie odpowiedziała mu tym samym. Była za bardzo skupiona na swoich stopach, które już znikły. Zostały tylko złote plamy, wirujące na wycieracze. Zarzuciła sobie sweter na nogi. Rękaw trafił Michaela w oko.

- Au.

Pochylił się i potarł powiekę.

- Przepraszam. - Poczowała się jak idiotka. - Chyba się przeziębiam. Zimno mi. Lepiej już pójdę.

Wykaraskała z furgonetki to, co jeszcze zostało z jej ciała. Jej nagły ruch spowodował, że Michael stracił równowagę i upadł naprzód.

- Yanesso - zawołał.

Odwróciła się, by jeszcze raz krótko na niego spojrzeć.

- Nie obchodzi mnie to, że wcześniej się nie całowałaś - powiedział, wciąż osłaniając oko.

Nie odpowiedziała, bo nie była pewna, czy nadal może mówić. Drapało ją w gardle, a czasem, gdy stawała się niewidzialna, traciła niektóre ze zwykłych zdolności, posiadanych w normalnym stanie. Upuściła ołówek, ale nie zatrzymała się, by go podnieść. Jej ręka już znikła. Yanessa pobiegła najszybciej

jak mogła, mając nadzieję, że Michael nie zauważył, jak jej ciało zmienia się w pasmo pyłu. Skoczyła za drzewko oliwne, które rosło przed jej domem, a potem popędziła poprzez lilie na ganek. Otworzyła zamasyście frontowe drzwi. Ręce już znikły. Książki wypadły jej z dłoni i rozsypały się po podłodze.

Ruszyła prosto do okna i zatrzymała się przy nim, będąc zaledwie chmurą gazu. Jeśli ktoś spojrzełby na nie teraz, zobaczyłby jedynie pyłki kurzu zawieszane w świetle słońca. Zerknęła jeszcze na Michaela, przerażona, że zobaczył za dużo.

Chłopak odpalił silnik i powoli odjechał. - Do widzenia, Michael. - Słowa opuściły ją niczym powiew wiatru.

On nigdy nie mógłby być częścią jej życia. Nawet pocałunek był zbyt skomplikowany. Spojrzała na swoje dłonie. Ich zarys powoli stawał się ostrzejszy. Z czasem grawitacja zaczęła przywracać jej właściwą postać.

Miała zamiar spędzić resztę popołudnia, użalając się nad sobą. Czemu nie? Nie mogła dalej widywać się z Michaeliem. Gdyby tylko dało się kupić podręcznik, który wytłumaczyłby prawa niewidzialności. Czy w ogóle istniały takie prawa?

W oczach zaczęły się jej zbierać łzy, gdy ktoś nagle chwycił ją od tyłu. Jej molekuly zebrały się nagle, przyprowadzając ją o nagły atak bólu.

Vanessa zaczęła krzyczeć, otworzywszy szeroko usta - i krzyczała tak, póki nie zabrakło jej w płucach powietrza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Od kiedy taka z ciebie krzykaczka? - spytała Catty. - To takie babskie. Chyba popękały mi bębenki. -Catty uderzyła dłonią w bok głowy jak pływak, który próbuje pozbyć się wody z ucha.

- Nie powinnaś się tak do mnie podkradać, kiedy dzieją się takie rzeczy - naskoczyła na nią Yanessa.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina - powiedziała Yanessa, żałując wybuchu gniewu. - Zaczęłam znikać, gdy Michael się ze mną całował.

- Czyli jeszcze z nim nie skończyłaś? — Catty drażniła się z nią, uśmiechając się z zadowoleniem.

- To koniec. Jak może być inaczej?

- A chcesz, żeby było inaczej?

- Nie. - Emocje Yanessy zwinęły się w supeł w jej żołądku. - Tylko co zrobiłby Michael, gdyby otworzył oczy i zobaczył wiszące mu na ustach ducha?

Catty roześmiała się, a potem przygryzła wargę, by już nie chichotać.

- Wybacz - powiedziała. - Kiedy się nad tym zastanowić, to naprawdę zabawne.

- W całowaniu się z nim nie ma nic zabawnego - powiedziała Vanessa. Od samego myślenia o pocałunkach czuła się niewyraźnie. - Co ja mam zrobić?

- Pocałować go w bardzo bezksiężycową noc?

- W ogóle mi nie pomagasz.

- Może właśnie pomagam - nalegała Catty. - Jeśli wrócimy do sobotniego wieczoru, to wiem, że zdołam wylądować precyzyjnie. Tak, że nie spadniemy ze zbocza kanionu. Ćwiczyłam cały dzień, skacząc po godzinie w przeszłość, a potem odrobinę do przodu i znów z powrotem. Wylądowałam w twoim domu dokładnie w chwili, gdy się tu znalazłaś.

- To dlatego dzień wydawał się tak niemożliwie długi - powiedziała Yanessa i osunęła się na kanapę w salonie. - Ile wykonałaś skoków?

- Nie wiem. Ze dwadzieścia. - Catty wyszczerzyła się i osunęła na kanapę obok Vanessy. - No dobra, trzydzieści dwa razy, ale chciałam to dobrze opanować... to znaczy: lądowanie.

- Następnym razem ćwicz nocą, gdy będziemy spać. Wiesz, jakie to uczucie spędzić w szkole trzydzieści dwie godziny w ciągu letniego dnia?

- Przecież tego nie pamiętasz.

- Nie - spierała się Yanessa - ale to tłumaczy, dlaczego wszyscy byli tak wymęczeni pod koniec lekcji.

- Nie wątpię - zachichotała Catty. - Następnym razem upewnię się, że jesteś ze mną.

Vanessa pokręciła głową. Nie sądziła, by miała na to dość sił.

- Wróćmy do sobotniej nocy.
- Teraz to zbyt daleka przeszłość.

Vanessa przeczesала palcami opadające włosy. Potrzebowała prysznic i drzemki.

To też już rozwiązałam. Vanessa powątpiewała.

- Wykonam kilka krótkich skoków - powiedziała nagle Catty. Dłońmi wykreśliła półokręgi, mające ilustrować skoki.

Cofnę się o dwadzieścia cztery godziny, a potem o kolejne dwadzieścia cztery, aż dotrzemy na miejsce.

- To pewnie będzie cię kosztować mnóstwo energii.
- Wypocznę dziś w nocy i zrobimy to jutro.

Vanessa przygryzła brzeg wargi. Tak naprawdę martwiła się o tunel. Nienawidziła unoszących się w nim cuchnących, lepkich woni i zawrotów głowy, które wywoływał.

- Twoja mama powiedziała, że pewnie jest dobry powód, dla którego nie możesz cofnąć się o więcej niż dwadzieścia cztery godziny.

- Skąd ona miałaby to wiedzieć? - Catty wzruszyła ramionami. - Nigdy nie podróżowała w czasie.
- Jak dla mnie, jej wytłumaczenie miało sens.

Kendra uważała, że jakieś naturalne prawo powstrzymywało Catty przed podróżą zbyt daleko w czasie, bo im dalej zagłębiała się w przeszłość, tym bardziej prawdopodobne było, że jakiś mało znaczący drobiazg mógł zmienić przyszłość w znacznym stopniu.

Catty pokręciła głową.

- Zastanawiałam się nad tym. Każdy myśli, że czas jest jak rzeka, ale ja tak nie uważam. Wydaje mi się, że wszystko wydarza się jednocześnie. Uważamy, że czas płynie jak rzeka, bo tak nauczono nas o nim myśleć. W rzeczywistości bardziej przypomina wielkie jezioro, istniejące w całości równocześnie. Moje skoki wstecz i w przód są jego częścią. Nigdy nie zmienię tego, co się stanie, bo jeśli miałam taki zamiar, to i tak już to zrobiłam. - Catty zastanowiła się przez chwilę. - Mogę się spokojnie cofać.

- Może to i bezpieczne, ale nie chcę, żebyś to robiła.
- Proszę, spróbujmy.

Catty zeskoczyła z kanapy i prawie wpadła na otwierające się właśnie drzwi. Weszła mama Vanessy, niosąc trzy bele połyskującego materiału.

- Cześć, dziewczyny - powiedziała. - Catty, mam nadzieję, że zostaniesz na kolację. To był taki cudowny dzień, udało mi się tyle zrobić. Dlaczego nie może być więcej takich dni?

Przeszła przez salon z powrotem do pracowni w kuchni, stukając obcasami na parkiecie.

- Widzisz? Komuś się podobało. - Catty wyszczerzyła zęby. - To jak? Tak to wymierzmy, żeby przybyć za osobą, która szpiegowała ciebie i Michaela.

Wykonała kilka dzikich gestów, jakby już chwyciła tę osobę.

- Nie ma mowy - odrzuciła jej pomysł Yanessa. Poczula niepokój. - Obiecuj mi, że sama nie wrócisz.

- Jasne - powiedziała nieco zbyt szybko Catty.

- Mówię poważnie. Przynajmniej pozwól mi się nad tym przez kilka dni zastanowić. Nie chcę, żebyś ruszyła sama.

Może jeśli zaczeka odpowiednio długo, to znajdą się na tyle daleko w przyszłości, by Catty zrezygnowała ze swojego planu zabich skoków.

- Naprawdę obiecuję - nalegała Catty, ale jej oczy błysnęły zbyt szybko. - I tak muszę już iść. Muszę odrobić pracę domową.

Catty wyszła, a Yanessa wróciła do kuchni. Jej mama wycinała wzory w bibułce. Przygotowywała szablony ozdób do sukienek, których szkice wisiły na ścianie.

- Ładne - Yanessa zaczęła je podziwiać.

- Gdzie jest Catty? - zainteresowała się mama i przycięła papier.

- Musiała już iść.

- Tak bez jedzenia? - spytała. - Coś ją zdenerwowało?

- Praca domowa - wyjaśniła Yanessa. - Mamo, jutro nie pracujesz, prawda?

- Wezmę sobie wolne. Będę szyć, ale w domu. Koniec mierzenia spoconych aktorek.

- Myślałam, że może spędzimy razem dzień. Mama odłożyła nożyczki.

- Wspaniały pomysł.

Na kolację zjadły zieloną sałatę i łososia. Yanessa w ogóle nie była głodna. Czowała się, jakby zjadła już dwie kolacje. Zastanawiała się, czy Catty znów ćwiczy, czy może nagina lekko czas, by zyskać dodatkową godzinę na zrobienie pracy domowej.

Yanessa patrzyła, jak jej mama tnie łososia na idealne płatki i wkłada do ust. Kochała ją, ale zastanawiała się, czy mama czułaby do niej to samo, gdyby знаła prawdę o swojej córce. Czy nadal siadywałaby przy jej

łóżku i odpędzała koszmary, jak to robiła, by pocieszyć dziecko po śmierci ojca, czy też może prawda i ją przyprawiłaby o złe sny?

- Kocham cię, mamó - wyszeptała Yanessa. Matka popatrzyła na nią spłoszona.

- Ja ciebie też, Nesso.

- Dobranoc — powiedziała Vanessa. Opłukała talerz i wstawiła go do zmywarki.

- Dobranoc - zawołała za nią mama.

Yanessa wzięła kąpiel i postanowiła odrobić pracę domową, a potem wcześniej położyć się do łóżka. Kiedy już opadła na pościel, była tak zmęczona, że nie mogła zasnąć. Wpatrywała się we fluorescencyjne wskazówki zegara. Chyba na jakiś czas odpłynęła, bo gdy znów się poruszyła, w pokoju było zimno.

Obróciła się i zakopała głębiej w pościeli. Kiedy zapadała w sen, zauważyła, jak zasłony falują z wdziękiem. Przecież zamknęła okno, prawda? Może to Santa Ana² uciekła z pustyni i je otworzyła.

Wtedy spostrzegła cień na krześle przy łóżku. Przypominał człowieka. Tym razem Yanessa nie chciała się bać. Wreszcie, by dowieść sobie, że nikt tam nie siedzi, wyciągnęła rękę spod kołdry, by dotknąć cienia.

Za nadgarstek chwyciły ją zimne palce.

² Suchy, pustynny wiatr, wiejący w południowej Kalifornii, najczęściej od października do marca, z północnego wschodu lub wschodu (od gór Sierra Neyada).

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Vanessa wyrwała rękę z uścisku i raptownie usiadła na łóżku, wpatrując się w chmurny kształt intruza. W jej gardle zrodził się i zamarł krzyk.

- Serena? - krzyknęła Vanessa.

- Przepraszam — odpowiedziała cienista postać. Kolczyk w języku nerwowo zastukał o zęby.

Dziewczyna

poruszyła głową. Z włosami postawionymi w kolce i błyszczącą twarzą, w słabym świetle padającym z okna wyglądała jak taka zapomniana wróżka ze starożytnej legendy.

Vanessa złapała oddech i przycisnęła dłoń do piersi. Serce waliło jej tak, jakby cudem uniknęła upadku w przepaść.

- Myślałam, że śpisz. - słowa Sereny były łagodne jak kołysanka. - Chciałam wymyślić jakiś sposób, by obudzić cię, ale nie wystraszyć.

- Skoro nie chciałaś mnie straszyć, to czemu po prostu nie zadzwoniłaś do drzwi?

Irytacja sprawiła, że żołądek Yanessy zacisnął się.

Musiałam z tobą porozmawiać - powiedziała Serena. -Ib bardzo ważne, a nie chcę, żeby twoja mama wiedziała, że tu jestem.

Yanessa mocniej owineła się kołdrą.

- Może następnym razem zadzwonisz albo porozmawiasz ze mną w szkole?
- Próbowałam w szkole, ale muszę pogadać z tobą w cztery oczy.
- Trzeba się było bardziej postarać - burknęła Yanessa, wciąż czując, jak wali jej serce. Może o to właśnie chodziło Morgan, gdy mówiła, że Serena jest dziwaczna.

- To o co chodzi? Co jest aż tak ważne?

Serena zawahała się, szukając właściwego sposobu ujęcia myśli w słowa.

- Przepraszam, że zmartwiłam cię w sobotę. Yanessa westchnęła i pokręciła głową.
- Możesz mi wierzyć, z powiedzeniem tego można było poczekać do jutra. A tak w ogóle, to jak się tu dostałaś?

- Jak? - Serena zdawała się zdziwiona. - Przez okno, oczywiście - zachichotała z niedowierzaniem. - Chcesz powiedzieć, że nigdy nie wymykałaś się oknem?

Yanessa pomyślała o tym, jak opuszczała pokój w jednostajnym świetle księżyca. Gdyby Serena to zobaczyła, ten śmiech na zawsze zamarłby jej w gardle.

- A jednak wychodziłaś. - Serena pochyliła się nad nią. - Ale w twoim wychodzeniu jest coś dziwnego, Yanesso.

- O co ci chodzi? - spytała Vanessa, zastanawiając się nad tym, skąd dziewczyna może wiedzieć, co ona sama właśnie myśli.

Wtedy dopadła ją kolejna paniczna myśl. Czyżby Serena ją widziała?

- Powiedz mi. To ważne. - Serena chwyciła zimnymi jak lód palcami rękę Yanessy. - Co czyni cię tak bardzo inną od wszystkich? Muszę dowiedzieć się więcej o twojej tajemnicy.

W myśli Yanessy wdarł się nagły strach. Skąd Serena mogła wiedzieć, że jest w niej coś odmiennego? Chyba że... nowy pomysł uderzył ją niczym błyskawica.

- To ty. Ty mnie śledziłaś. Dlaczego? Nie wiesz, jak bardzo mnie przerażałaś?

- Nie. - Słowo uderzyło mocno i zawisło między nimi. - To nie ja - dodała Serena łagodnie. - I przestań nazywać mnie dziwakiem. Nienawidzę tego.

- Nie powiedziałam tego.

- Wiem - odparła szybko Serena - ale pomyślałaś.

- Przecież nie możesz wiedzieć, co myślę - rzuciła Yanessa, bardziej do siebie niż do Sereny.

- A jeśli udowodnię ci, że potrafię, pójdziesz ze mną?
- Dokąd?
- Obiecay, że pójdziesz ze mną, jeśli dowiodę, że potrafię czytać twoje myśli.
- Jasne, czemu nie? To przecież niemożliwe - powiedziała sarkastycznie Yanessa. *Pies ma brązowe łaty.* Serena spojrzała na nią.
- To nie fair. Nic nie zdziałam, jeśli myślisz o czymś, z czym nie wiążą się żadne emocje. To się nie liczy!
- Dobrze, spróbujmy raz jeszcze. - Yanessa pomyślała o cyfrze siedem.
- Próbujesz mnie oszukać. - Serena zdawała się naprawdę zła.
- Wcale nie! - powiedziała nieco zbyt głośno Yanessa.

Miała nadzieję, że nie obudziła mamy. Wyszła z łóżka i włączyła fluorescencyjną lampę stojącą obok komputera. Po pokoju rozniosło się białe światło i bzyający dźwięk.

- Nie życzę sobie, byś znowu zakradała się do mojego pokoju i naprawdę uważam, że powinniśmy poczekać z rozmową do jutra. Możemy spotkać się w Urth Caffè po szkole. Zgoda?

Serena usiadła z powrotem na krześle i zielonymi, błyszczącymi jak u kota oczyma przyjrzała się Vanessie.

Głowę dziewczyny nagle napełnił energetyczny wstrząs. Z początku to uczucie ją skonfundowało. Próbowała zamknąć swe myśli, sprawić, by jej umysł był pustą kartką.

Serena zmrużyła oczy. Wrażenie zniknęło. Potem Serena znów rozwarła powieki, a uczucie wróciło niczym uderzenie zimnej fali. Vanessie wydawało się, że Serena hula po jej umyśle, badając jej wspomnienia. To niemożliwe. To musiała być migrena, jakaś dziwna grypa, jakiś wirus. Dziewczyna poczuła zawroty głowy, zrobiło się jej niedobrze.

- Przestań!

Serena chyba się wycofała, chociaż nie dało się wyczuć żadnego ruchu.

Yanessa siedziała na skraju łóżka i wpatrywała się w nią.

- Potrafisz czytać myśli.

Jednak już w trakcie wypowiedzania tych słów przestawała w nie wierzyć. Ludzie nie potrafią robić takich rzeczy - pomyślała. To wszystko pewnie przez ten upał i przez to, że obudziła mnie w środku nocy. A może mnie zahipnotyzowała? Tylko czemu?

- Przykro mi. - Serena oblizła wargi. - Mam nadzieję, że za bardzo cię nie nastraszyłam. Musiałam się upewnić. Musiałam wiedzieć, że nie jesteś pułapką.

- Pułapką?

- Czasem tak się zdarza. Daję się oszukać - wytłumaczyła Serena.

Yanessa znów zaczęła mówić, ale kiedy Serena spojrzała na nią, słowa uleciały.

- Grozi ci niebezpieczeństwo - powiedziała Serena. Drobne włoski na jej karku stanęły dęba.

- Wiesz, kto mnie śledzi? - spytała.

- Tak - w głosie Sereny brzmiała niezbita pewność. - Wiem.

- Kto? - spytała Yanessa.

Czuła, że traci cierpliwość nie tylko do Sereny, ale i do sieli ie. Jak w ogóle mogła w to wierzyć? Jeśli Serena wiedziała, kto za nią chodzi, to pewnie sama ją śledziła.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Czemu nie?

- To ma zrobić ktoś inny. - Serena wstała. - Mam cię do niej zabrać.

- Teraz?

- Oczywiście, że teraz. Z jakiego innego powodu miałabym się wspinać po ścianie domu i włączyć przez okno sypialni, żeby powiedzieć ci, że grozi ci niebezpieczeństwo? Mogłam to zrobić przez telefon albo zostawić ci w szkole kartkę. Musisz kogoś poznać. Ona chce cię zobaczyć jak najszybciej, zanim powiesz cokolwiek swojej mamie.

- Skąd wiesz, że zamierzałam z nią o tym rozmawiać?

- Powiedziałaś o tym Catty przy lunchu. - Serena ruszyła, jej buty stuknęły miarowo.

- Nie mogłaś tego słyszeć.

- Oczywiście, że nie. Odczytałam twoje myśli, zanim to powiedziałaś. Pospiesz się. Moja przyjaciółka Jimena czeka za rogiem. Mamy samochód, zawieziemy cię na miejsce.

Serena ruszyła do okna, jakby spodziewała się, że Yanessa pójdzie za nią. Otworzyła okiennicę i odwróciła się.

- No chodź - namawiała. - Ubieraj się. Szybko! Yanessa zawahała się.

- Skoro wiedziałaś o tym już wtedy, gdy byłam u ciebie w domu, to dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Nie mogłam. Musiałam najpierw cię sprawdzić. Musiałam być pewna, że nie jesteś' jedną z nich.

- Czyli kim?

- Nieważne - powiedziała Serena. - Wkrótce się dowiesz, o ile założysz coś na siebie i pójdziesz ze mną.

Yanessa opadła na poduszki. Serena jasno odczytała jej myśli.

-To nie sen, Yanesso - powiedziała. - Nie obudzisz się jutro tak po prostu, jakby nic się nie stało. To się dzieje naprawdę.

- Ale co się właściwie dzieje? - spytała Yanessa. - Powiedz.

- Nie mogę. Mogę jedynie zabrać cię do kogoś, kto ci to wszystko wyjaśni.

Yanessa popatrzyła na Serenę, znieruchomiała na parapecie jak jakaś tajemnicza wróżka. Mogła z nią pójść. Mama pewnie nigdy by się nie dowiedziała, ale Yanessa musiała rozważyć coś jeszcze. Morgan powiedziała, że Serena lubi różne dziwactwa i może to było właśnie jedno z nich. Jak mogła jej ufać? Może to właśnie Serena ją prześladowała? Oczywiście gdyby ją o to spytać, z pewnością by zaprzeczyła. Nawet dziwne uczucie wejrzenia w umysł mogło być jedynie jakąś hipnotyczną sugestią, szczególnie po tym, jak Serena wpatrywała się w Yanessę... dokładnie tak jak teraz.

- Musisz mi zaufać - jej głos nabrał łagodnego, prawie błagalnego tonu. - Proszę.

Vanessa pragnęła odpowiedzi. Chciała wiedzieć, kto za nią chodzi, ale i tak się zawahała.

- Nie możemy z tym poczekać do jutra?

- Musisz się z nią spotkać dzisiaj - westchnęła Serena. Spojrzała w nocne niebo. - Księżyc wstał, będziesz bezpieczna.

- Co księżyc ma z tym wspólnego? Serena uśmiechnęła się i rozprostowała ręce.

- Czy gdy go nie ma, nie czujesz się niedobrze? A pełnia nie czyni cię silniejszą? Czyż nie czekasz na wschód księżyca, jak niektórzy czekają na wschód słońca?

Nim Yanessa zdążyła odpowiedzieć, Serena popatrzyła na nią z ogniem w oczach i powiedziała:

- Ja czekam.

Yanessa zawahała się, ale tylko przez sekundę.

- Ubiorę się.

- Świetnie! - zdecydowała zbyt głośno Serena.

Yanessa wiedziała, że to był błąd. Pomyślała, że pewnie tego pożałuje, ale popędziła do szafy i ściągnęła z wieszaka parę spodni. Wieszak spadł na podłogę i przejechał po pokoju. Yanessa już prawie założyła spodnie, gdy usłyszała swoją mamę.

- Yanesso? - wołała zaspanym głosem.

Na chodniku w korytarzu zabrzmiały ciche kroki bosych stóp.

- Cholera - rzuciła Serena, wychodząc przez okno, dokładnie w chwili, gdy otworzyły się drzwi do sypialni.

Vanessa wyplątała się z dzinsów i wrzuciła je do szafy.

- Co tu się dzieje? Słyszałam głosy. - Mama weszła do pokoju. - Czy Catty znowu się do ciebie zakradła?

- Nie - oznajmiła Yanessa.

- Mówiłam ci, że Catty może nocować u ciebie, kiedy zechce, ale ja muszę o tym wiedzieć.

Zamknęła okno.

- Ale to nie Catty! - próbowała wytłumaczyć Yanessa. - To Serena!

- Nie okłamuj mnie, Yanesso. Wiem, że to była Catty. Biegacie po domu w środku nocy. Masz szlaban. Nie pójdziesz jutro ani w piątek do Planet Bang.

Dziewczyna jęknęła w geście sprzeciwu.

Mama wyłączyła światło i wyszła tak szybko, jak się pojawiła.

Yanessa wróciła do łóżka i naciągnęła na siebie kołdrę.

Na zewnątrz noc przepełnił ryk silnika samochodu. Wraz z nim dało się słyszeć huczącą muzykę. Yanessa zastanawiała się, czy to Jimena i Serena, po nieudanej misji, ruszały grasować w innej części Los Angeles.

Zasnęła dopiero po kilku godzinach. Czy Serena naprawdę знаła kogoś, kto potrafił odpowiedzieć na jej pytania? Czy Morgan miała rację? Może Serena była po prostu dziwaczką? We śnie zobaczyła kobietę jadącą na księżycu po nieboskłonie. Jej jasne włosy chwytały promienie słońca, a długie loki stawały się jaśniejszymi tęczami, które otulały świat miłością i spokojem.

— Musisz kogoś poznać - powiedziała kobieta we śnie. — Spiesz się.

Ale stopy Yanessy były jak zamarznięte. Do snu zaczęły wlewać się cienie. Księżyc przesłoniły gęste chmury, a Yanessa poczuła, że jest uwięziona w kolejnym koszmarze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wczesnie rano Yanessę obudziły dmuchawy do liści. Ubrała się szybko w żółte spodnie, na sam stanik zarzuciła przezrystą halkę. Potem założyła prostą bluzkę z wizerunkami smoków wijącymi się wokół rękawów. Wskoczyła w sandały z ważkami, złapała torbę i zbiegła na dół. Na ladzie w kuchni zostawiła kartkę dla mamy. Przeprosiła za poprzednią noc i napisała, że zmieniła zdanie i poszła do szkoły.

Potem poszła do domu Catty. Powiedziała jej o wizycie Sereny, kiedy robiły sobie na śniadanie burrito z zielonymi papryczkami chili, jajkami i serem, pijąc *champurrados* — spienioną mieszaninę wody, mąki kukurydzianej, czekolady i cynamonu. Kiedy skończyły, poranna bryza zatrzepotała białymi zasłonami ponad brudnymi garnkami i mydlinami.

— Nie jestem zaskoczona, że Morgan nazywa Serenę Królową Dziwactwa - powiedziała Catty.

Siedziała po turecku przy stoliku śniadaniowym, wciąż w piżamie, wykręcając uszko kaptia w kształcie królika.

- Może zna odpowiedź. - Vanessa nałożyła więcej ostrego sosu na swoje burrito.
- Jak możesz jej ufać? Nawet jej nie znasz.
- Wydaje się miła. - Yanessa odgryzła kawałek.
- Mówisz tak o wszystkich.
- Kiedy ona naprawdę sprawia takie wrażenie.
- Posłuchaj, wszyscy cię lubią, ponieważ jesteś dla nich miła, ale myślę, że akurat tym razem powinnaś być mniej uprzejma i mniej ufna. Co jeśli Morgan ma rację?

Yanessa westchnęła, a potem wrzuciła sobie do ust ostatni kawałek burrito. Papryczka jalapeño przepaliła sobie drogę przez jej gardło. Sięgnęła po *champurrado*, by ugasić ogień.

- Ubieraj się - nakazała. - Robi się późno.

- Idź sama - odparła Catty. - Nie czuję się najlepiej. Chyba wczoraj przeziębiam trochę z podróżowaniem w czasie.

- Chcesz, żebym z tobą została?

- Nie, przynieś mi tylko notatki, dobrze?

- Jasne. - Yanessa podniosła torbę.

Catty przeszła z nią przez salon i odprowadziła do drzwi. Yanessa już wychodziła, gdy powstrzymał ją lęk.

- Może jednak powinnam z tobą zostać - powiedziała ponad sandałową wonią kadzidelka, które paliło się przy drzwiach.

- Idź już - popędziła ją Catty. - Ja wracam do łóżka. Nie byłabym dziś dobrym kompanem.

Zwiesiła głowę i zaczęła przyglądać się swoim kapciom, jakby nie chciała, by Yanessa widziała jej oczy.

- Na pewno? - spytała Yanessa.

- Tak, idź.

To był ostatni raz, gdy Yanessa widziała Catty.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Vanessa nie wiedziała, jak wytrzymała resztę tygodnia. Jak mogła odrabiać prace domowe, pisać sprawdziany czy nawet uśmiechać się i flirtować z Michaelem, gdy Catty wciąż się nie odnalazła?

Nauczyciele mówili, że jej przyjaciółka pasuje do profilu uciekinierki. Jak mogli tak mówić, skoro tak naprawdę jej nie znali? Nikt jej nie znał. Policjantka pojawiła się, a potem znikła. Podobnie było z przedstawicielem instytucji dbającej o dobro dzieci. Każde z nich wypytało Yanessę w szkole, a potem z trzaskiem zamknęło swój notes, jakby mówiło, że to po prostu kolejna uciekinierka.

W piątek po szkole Yanessa usiadła na murowanej ławce, gdzie zwykle czekała na Catty. Dzień był gorący, a smog zrobił się gęsty jak smoła, pokrywając niebo mglistym odcieniem żółci. Powietrze miało metaliczną woń. Yanessa podniosła opadające na kark włosy w nadziei, że zastałe powietrze osuszy skroplony na skórze pot.

Myśl, która torowała sobie drogę przez cały dzień, wreszcie wkroczyła do jej umysłu. Catty nie miała dość mocy, by cofnąć się o tydzień. Jeśli udałoby się jej odbyć podróż w przeszłość, Vanessa nie siedziałaby teraz sama, oblepiona lepkiem powietrzem. Byłaby znów nad amfiteatrem, przeżywając po raz kolejny swoją randkę z Michaeliem. Catty nie wracała dlatego, że nie mogła wrócić. Yanessa nagle ujrzała wizję unoszącej się w tunelu, niezdolnej do uwolnienia się przyjaciółki.

Usłyszała kroki i spojrzała w górę. W jej stronę szedł Michael.

- Słyszałem, że Catty wciąż nie wróciła - powiedział. - Wszystko gra?

Yanessa pokręciła głową.

- Byłyśmy przyjaciółkami od tak dawna, że aż nie wierzę, na ile różnych sposobów mi jej brakuje.

Michael usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

- Podwieźć cię do niej na wypadek, gdyby jednak wróciła?

- Dziękuję.

Podniosła torbę i ruszyli do domu Catty. Frontowych drzwi nikt nie otworzył, więc poszli na tylne podwórko. Z okapu wisiały wiatrolapy i karmniki dla kolibrów, a różowe pąki oleandrów leniwie ocierały się o płot z sekwoi. Yanessa przeszła przez patio i zapukała w szklane drzwi, a potem osłoniła dłońmi oczy i zajrzała do środka. Za jej plecami właśnie zachodziło słońce, ostatnimi promieniami barwiąc ogniście jadalnię.

Wrócili do furgonetki, trzymając się za ręce.

- Chciałem cię dzisiaj zabrać do Planet Bang - powiedział Michael - ale nie wiem, czy chcesz tam jechać.

- Mam szlaban. Moja mama mnie nie puści, ale nawet gdyby chciała, nie wiem, czy nie czułabym się dziwnie, nie wiedząc, gdzie jest Catty.

- Spodziewałem się, że to właśnie powiesz, ale i tak chciałem spytać - nie skrywał brzmiącego w głosie rozczarowania. Chodź, zawiozę cię do domu.

- Obiecałam spotkać się w Urth z Morgan.

- Podwiozę cię.

- Dzięki, ale chcę...

- ... zostać sama. - Michael objął ją obiema rękami. - Catty nigdy nie lubiła przestrzegać zasad. Myślę, że ona uciekła. Może nic ci nie powiedziała, bo nie chciała, żebyś ją od tego odwiodła. - Jego ton sugerował, że Catty nie wróci. - Przykro mi.

- Wiem - odpowiedziała Yanessa. Była mu wdzięczna za zrozumienie, które dostrzegła w jego oczach.

- Jeśli zmienisz zdanie, a twoja mama pozwoli ci wyjść, to zadzwoń do mnie, dobrze?

- Dobrze.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Uśmiechnęła się. Przy Michaelu czuła się tak dobrze.

Wsiadł do furgonetki, a ona patrzyła, jak odjeżdża. Potem poszła do Urth Caffé, mieszczącej się w pobliżu księgarni Bo-dhi Tree.

Morgan siedziała sama przy stoliku w pobliżu okna. Popijała herbatę z ogromnej filiżanki. Para rozwiewała się jej wokół twarzy.

- Cześć. Vanessa usiadła.

- Udało ci się znaleźć Catty? - spytała Morgan. Upiła kolejny łyk herbaty.

- Nie. Nie ma jej w domu.

- Nie było jej też w ogrodzie różanym Exposition Park. Yanessa wyglądała chyba na zaskoczoną, bo Morgan odpowiedziała:

- Uznałam, że może ma kłopoty z jakimś chłopakiem i postanowiła *znaleźć* miejsce, gdzie można spokojnie pomyśleć. - Wzruszyła ramionami. - Zerwałam się z popołudniowych lekcji i pojechałam tam autobusem. Lubię to miejsce.

Vanessa zastanawiała się, czy Morgan nie wybrała się tam przypadkiem, by myśleć o Michaelu. Nie chciało się jej wierzyć, że szukała Catty.

Morgan gapiała się na swoje dłonie.

- Nie do wiary, że jej mama nawet nie zadzwoniła na policję. To dla niej takie typowe.
- Zadzwonili ze szkoły - broniła przyjaciółki Yanessa. Mama Catty pewnie znów pojechała do Griffith Observa-

tory, żeby spróbować zobaczyć statek kosmiczny i pomachać swojej córce na do widzenia.

- Powinnyśmy coś zrobić. - Morgan zauważyła spojrzenie Catty i wzruszyła ramionami. - Może i nie lubiłam Catty, ale nie podoba mi się to, co się z nią stało. Ja chciałabym, żeby mnie wszyscy szukali.

Do kawiarni weszła Serena. Miała na sobie buty na złotych koturnach i ogrodniczki ze wzorem graffiti. Zauważyła dziewczyny, pomachała im i podeszła do stolika.

- Czemu ona ciągle za tobą łązi? - spytała Morgan z irytacją. - Lepiej na nią uważaj.

- Cześć - przywitała się Serena. - Właśnie kupowałam książki w Bodhi Tree. Cieszę się, że was zauważyłam. Od tygodnia próbuję cię złapać, Yanesso.

- Muszę już iść - powiedziała nagle Morgan. - Jeśli mam dziś pójść do Planet Bang, to muszę kupić jakiś ciuch.

- Na razie, Morgan - powiedziała Serena. Morgan zignorowała ją i szybko wyszła.

- Słyszałam o Catty. - Serena usiadła. - Czy ona też jest inna, tak jak ty? Jest inna, prawda?

- Posłuchaj, naprawdę źle mi z tym... - Yanessa przerwała.

Prawie powiedziała: „że straciłam przyjaciółkę”. Te słowa wydały się jej zbyt ostateczne. Pomyślała o Catty, na wieczność zawieszona w tunelu. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Nie straciłaś jej - pocieszyła ją Serena. - W każdym razie mam nadzieję, że jeszcze nie straciłaś. Jeśli pójdziesz ze mną, może moja przyjaciółka będzie w stanie ci pomóc.

- Przykro mi, że uważasz to za kolejną okazję, by zrobić mi kawał - wypluła Yanessa.

Nie potrafiła myśleć o niczym poza uwięzioną w tunelu Catty. Odsunęła krzesło, wzięła torbę i wyszła.

Ciężkie koturny Sereny zastukały za nią na drewnianej podłodze.

- Gdyby Catty była moją przyjaciółką, a ktoś zaoferowałby mi spotkanie z osobą, która może pomóc, tobym się nie zawahała - powiedziała.

Yanessa przystanęła, przygryzając wewnątrz policzka. Serena miała rację. Nie było wyjścia. Musiała pójść z nią do osoby, która mogła pomóc Catty.

- Zgoda - odparła, chociaż czuła się niepewnie. Serena uśmiechnęła się szeroko.

- Jimena zaparkowała niedaleko.

Przeszły przez niewielki parking. Głośna muzyka zagłuszyła noc i napełniła serce Yanessy rytmiczną wibracją. Dźwięki płynęły z niebiesko-białego oldsmobilea z 1981 roku. Dziewczyna, którą Yanessa widziała przed domem Sereny w niedzielę, stała oparta o karoserię. Wiatr szarpał jej czarnymi włosami. Miała na sobie dżinsowe szorty, sportowe buty i koszulkę w kolorze fuksji. Długie ciemne nogi oparła skrzyżowane na ziemi.

Serena otworzyła drzwi od strony pasażera. - Jimeno, to Yanessa. Yanesso, to Jimena.

- Cześć - rzuciła Jimena.

- Ona będzie prowadzić? - spytała Yanessa, przekrzykując muzykę.

- Jasne - odparła Serena.

- Wygląda na trochę zbyt młodą - zauważyła z niepokojem Yanessa.

- Jimena ma piętnaście lat. Brat pozwala jej pożyczać samochód.

- Musisz umieć prowadzić, jeśli chcesz kraść samochody - powiedziała Jimena z kpiącym uśmiechem i wsiadła do wozu.

Yanessa zawahała się.

- Daj spokój, rzuciłam to - krzyknęła Jimena. - *Te lo juro*³. Vanessa pomyślała o Catty. Naprawdę nie miała wyboru.

Wrzuciła torbę do środka, gramoląc się na tylne siedzenie. Serena wsiadła z przodu.

Jimena odpaliła silnik. Ryk z tłumików odbił się od drogi i wstrząsnął nocą. Samochód z piskiem wyjechał za róg, ślizgając się na zakręcie.

Serena i Jimena zapiszczały z radości.

Yanessa pożałowała, że nie słuchała Morgan. Potarła czoło. Co się dzieje z tym światem, skoro to Morgan zaczęła dawać dobre rady?

Światła na skrzyżowaniu zmieniły się na żółte, a potem na czerwone. Jimena śmignęła przez skrzyżowanie, nim ruszyły inne samochody. Zatrąbiły klaksony, rozległ się pisk opon.

- Prawie miałyśmy wypadek - Yanessa przekrzyzczała muzykę i zapięła pas z metalicznym pstryknięciem.

- Było żółte.

Jimena wcisnęła pedał gazu w podłogę. Kierowca jeepa zatrąbił, a kobieta w chevrolecie wychyliła się przez okno i zaczęła miotać wyzwiskami.

³ Hiszp. Przysięgam ci

- Nie boisz się, że zatrzyma cię policja?
- W Los Angeles? Kogo ci *placas*⁴ mieliby wybrać? Przecież tutaj wszyscy łamią prawo - odparła Jimena.
- Poza tym mogę im uciec.
- Okropne nudności w żołądku Yanessy właśnie przybrały na sile.
- Przywykniesz - wyjaśniła radośnie Serena.
- Niewątpliwie - wymamrotała Vanessa.
- Nie bój się - powiedziała Serena i przechyliła się przez fotel.

Spod ubrania wysunął się jej srebrny łańcuszek. Na jego końcu dyndał księżycowy amulet. Wyglądał identycznie jak te, które nosiły Catty i Yanessa. Czy to tylko dziwny zbieg okoliczności? Może w Yenice Beach był sklep, który specjalizował się w sprzedawaniu takich błyskotek?

Yanessa zaczęła pytać Serenę o to, skąd ma medalik, gdy Jimena nacisnęła na hamulec. Opony zapiszczały potwornie. Yanessa chwyciła fotel i zacisnęła powieki, oczekując, aż stanie się mieszaniną ciała i metalu. Kiedy nic takiego się nie stało, otworzyła oczy. Jimena i Serena patrzyły na nią.

Przechyliła się do przodu, by powiedzieć im, że zmieniła zdanie, ale samochód znów ruszył. Pęd odepchnął ją w tył tak, że aż coś strzeliło jej w karku. Jak mogła dać się przekonać Serenie, by pojechać z nimi? To dowodziło tylko, jak bardzo była zdesperowana. Jednak to działanie na przekór wątpliwościom stanowiło jasny sygnał, że oto zdarzy się coś ważnego, co na zawsze odmieni jej życie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

⁴ *Hiszp. gliniarze, krawężniki (slang).

Samochód z piskiem opon skręcił za róg i zatrzymał V_V się przed małym szarym apartamentowcem w pobliżu Centrum Medycznego Cedars-Sinai. Yanessa poczuła falę rozczarowania. Myślała, że stoi na progu dokonania wstrząsającego odkrycia. Spodziewała się raczej ciemnej alejki w pobliżu Melrose i punkowy w butach na koturnach i w skórzanych ciuchach niebezpiecznie najeżonych srebrnymi ćwiekami.

Jimena wyłączyła silnik. Muzyka przestała grać. Yanessa otarła się o ciszę, która nagle zadzwoniła jej w uszach.

Serena otworzyła drzwi samochodu.

- No chodź — namawiała. - Polubisz Maggie.

Yanessa wyszła z samochodu. Otoczył ją słodki zapach nocnego jaśminu. Jimena podeszła do domofonu i wcisnęła guzik. Zamek magnetyczny otworzył się z głośnym bzyczeniem.

Vanessa weszła za Sereną i Jimeną do pełnego luster przejścia. Spojrzała na odbicie. Zobaczyła w nim trzy dziewczyny, które nie miały ze sobą nic wspólnego. Dziwna kompania.

- Kogo poznam? - spytała.

- Maggie Craven - odpowiedziała jej Serena.

- To emerytowana nauczycielka historii - dodała Jimena.

- Jak pomoże mi odnaleźć Catty?

Uśmiechnęły się i wciągnęły Vanessę do windy. Metalowe drzwi zamknęły się, a kabina ruszyła na czwarte piętro.

- Może nie powinnam była tu przychodzić - zawahała się Vanessa.

- Za późno - stwierdziła Serena.

Wzięły Yanessę za ręce i wyciągnęły z windy, a potem przeszły przez wąski balkon, który wisiał nad leżącym cztery kondygnacje niżej podwórkiem. Po żelaznym relingu wił się bluszcz.

Drzwi otworzyły się, zanim Jimena zdążyła zapukać.

- Witam, witam. - Uśmiechnęła się do niej niska szczupła kobieta.

Miała na sobie luźną piżamę, która przypominała kimono. Długie siwe włosy nosiła spięte w kok na szczycie głowy. Objęła Jimenę i Serenę. Potem dotknęła księżycowego amuletu, który dyndał na szyi Vanessy.

- Moje drogie, drogie dziecko. Szukałam cię od dawna - powiedziała. Jej ciepłe, zatroskane oczy wejrzały w Yanessę tak głęboko, że wydawało się, iż kobieta bada jej duszę. - Jesteś tutaj i tylko to się liczy.

Maggie zaprosiła je do środka i ruszyła wąskim korytarzem do salonu i kuchni. Mieszkanie oświetlały świece i lampki oliwne. Słychać było prostą melodię, wygrywaną na nieznanym Ya-nessie instrumencie strunowym.

- Lubisz herbatę, skarbie? - spytała Maggie.

- Tak naprawdę to chciałam tylko dowiedzieć się, co z Catty i wyjść.

Maggie przysunęła krzesło.

- Siadaj, proszę. Vanessa usiadła przy stoliku. Na obrusie odbijało się światło świec i lamp, co sprawiało wrażenie, jakby wszyto weń złote i srebrne nici.

Maggie wsypała do dzbanuszka pięć łyżeczek herbaty. Okrągłe naczynie przypominało księżyc. Wlała do niego wrzącej wody z czajnika stojącego na kuchence.

- Mleka?

Maggie podniosła mały biały dzbanuszek. Nie czekając na odpowiedź, nalała odrobinę na dno każdej filiżanki.

- Teraz musimy chwilę poczekać, aż herbata się zaparzy. -Spojrzała troskliwie na Yanesę. - Tak się cieszę, że w końcu do mnie trafiłaś. Mam ci bardzo wiele do powiedzenia, ale od czego mam zacząć? To zawsze trudna decyzja.

- Wiesz, co stało się z Catty? - spytała Yanessa.

Maggie uśmiechnęła się i położyła na filiżance sitko, nalała herbaty, a filiżankę podała potem Yanesie. Tak samo przygotowała napar dla Sereny, Jimeny i dla siebie.

Vanessa napiła się herbaty. Smakowała goździkami, miodem i czymś gorzkim.

- Pyszna.

Yanessa pociągnęła kolejny łyk.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo była spragniona, póki nie zobaczyła fusów na dnie pustej filiżanki.

- Co z Catty? - spytała.

- Napijesz się jeszcze, skarbie?

- Tak, poproszę. Co to za herbata? - Podała filiżankę Maggie.

Uczucie pośpiechu stopniowo zniknęło. Zaczęła się uspokajać.

- Idealna na taką okazję - odpowiedziała jej Maggie.

W świetle świec jej twarz zdawała się zmieniać. Wyglądała teraz młodo, a w jej oczach dziewczyna dostrzegła coś bardzo znajomego. Yanessa zamruwała. Maggie wciąż wyglądała na młodą - a jej dłonie wyglądały jak dłonie młodej kobiety. Czemu wcześniej tego nie zauważyła? Dziwne.

Kobieta ponownie napełniła filiżankę i oddała ją Vanessie. Potem wyciągnęła z koka szpilki. Pokręciła głową i przeczesała dłońmi włosy. Grube pukle opadły jej na ramiona. Vanessa zrozumiała, że jej pierwsze wrażenie mogło być mylne. Włosy Maggie nie były siwe, ale jasne jak promienie księżyca i jedwabiste. Czemu wcześniej nie dostrzegła, jak bardzo jest piękna?

- Dobrze, czy moja herbata cię uspokoiła? - spytała Maggie. - Po kilku wiekach zbierania doświadczeń stwierdziłam, że najlepiej jest zacząć od ziołowej herbaty, zanim powie się prawdę dostrzegalną dzięki duszy, a nie dzięki oczom.

Yanessa zamruwała. Ściany znikły, a mieszkanie stało się chłostaną wiatrem, starożytną kryptą, zdominowaną przez klasyczne kolumnady. Mrugnęła raz jeszcze, a ściany mieszkania powróciły na miejsce.

-*Tu es dea, filia lunae*⁵ — mówiąc to, Maggie załśniła, jakby aura czystego światła zebrała się wokół jej głowy.

Słowa wydawały się podobne w brzmieniu do tych, które Yanessa wypowiedziała, gdy była ścigana.

- Co to za język? - spytała Yanessa nieco sennie.

- Łacina. - Maggie uśmiechnęła się.

- Znam kilka słów po łacinie. - Vanessa próbowała złożyć słowa z zapamiętanych dźwięków, ale język leniwie poruszał się jej w ustach. - *O, Ma-tee Luu-na, Ree-gi-na nok-tis, Ed-ju-lu maj nuk.*

- Tak. — Kobieta wydawała się zmartwiona. — Korzystałaś z tej modlitwy?

Vanessa pokiwała głową. Czuła się zagubiona i całkowicie oszołomiona.

- Skąd znam łacinę?

- Znasz ją od urodzenia - powiedziała Maggie. - Tak samo jak grekę.

- Jestem pewna, że wcale nie - zachichotała Vanessa.

⁵ Łac. Jesteś Boginią, Córką Księżycy.

- Wygląda na to, że znalazłam cię w ostatniej chwili, skoro musiałaś już skorzystać z modlitwy. - Maggie popatrzyła na dziewczyny. - Łatwo było sprowadzić do mnie Serenę i Jimenę, bo ich sny były otwarte. Ty z pewnością masz koszmary.

- Tak — szepnęła Vanessa.

- Czasem tak się zdarza, ale obawiam się, że to nie jest dobry znak. Oznacza to, że Atrox już odkrył, kim jesteś, i wkroczył do twoich snów. Dlatego przemawianie do ciebie we śnie było prawie niemożliwe, tak samo jak sprowadzenie cię do mnie. Na szczęście Serena cię odnalazła.

- Powiedziałaś coś o jakimś Atroksie? - Yanessa nie usłyszała dokładnie, bo po tej herbacie czuła się bardzo dziwnie.

- Atrox nie jest osobą - wyszeptała Maggie. - To pierwotne źródło zła. Od dnia stworzenia było zazdrosne o świat jasności i próbowało go zniszczyć.

Kobieta przyjrzała się cieniem chwytającym się kątów pokoju.

- Atrox zawsze jest w pobliżu. Posyła w świat cienie niczym macki, by były jego oczami. Powiedz, skarbie - kontynuowała Maggie - czy zauważyłaś, by śledziły cię jakieś niewytłumaczalne cieniście istoty?

Yanessa pomyślała o tym, jak nienaturalne cienie przerażały ją, gdy jako małe dziecko zostawała sama w pokoju. Jednak nim zdążyła odpowiedzieć, kobieta uniosła ręce. Srebrne promienie wystrzeliły z jej dłoni ku kątom pokoju i rozproszyły unoszące się tam cienie.

Maggie spojrzała na Yanesse.

- Mówiąc najprościej: na tym świecie istnieją siły zła. Władą nimi Atrox i to on chce cię zniszczyć.

- Mnie? - szepnęła Vanessa i zaczęła dygotać. - Dlaczego mnie? Jestem tylko...

- *Tu es dea, filia lunae.* Jesteś boginią i Córką Księżyca.

- Boginią?

- Tak. - Maggie uśmiechnęła się. - Kiedy otwarto puszkę Pandory, niezliczone występki i cierpienia ruszyły w świat. Jako ostatnia opuściła ją jednak nadzieja, jedyna pocieszycielka w chwili niepowodzenia. Tylko Selene, bogini księżyca, ujrzała demoniczną istotę, która czaiła się w cieniach. Ta istota, wysłana przez Atroxa, miała pożreć nadzieję. Selene ulitowała się nad mieszkańcami ziemi i dała im swe córki, które, niczym anioły stróżę, miały walczyć z Atroxem i piastować nadzieję. Dlatego tu jesteś, Yanesse. Masz utrzymywać nadzieję przy życiu.

-Jak?

- Powstrzymując Atroxa.

- Będę walczyć z Atroxem? - Yanessa roześmiała się, gdyby Maggie nie spoglądała na nią z taką powagą. - Co się stanie, jeśli Atrox zwycięży?

- Skończy się świat, który dotąd znaliśmy. Yanessa poczuła, jak ogarnia ją strach.

- Chyba trochę się zagalopowałam - powiedziała Maggie. - Napij się herbaty.

Yanessa spojrzała na napój i poczuła ulgę. To z pewnością dzięki herbacie. Na pewno było w niej coś, przez co czuła się tak dziwnie. Nie wszyscy dilerzy narkotyków byli młodzi i obeznani z ulicą. Hipisi także się starzeli. Ten napar z pewnością jest potężnym halucynogenem. Nic z tego, co Yanessa widziała, nie było prawdą. Miała jednak nadzieję, że wkrótce narkotyk przestanie działać i będzie mogła pójść do domu. Cała ta sprawa wydawała się jej głupia.

- W herbacie coś jest - stwierdziła Vanessa. - Widzę dziwne rzeczy. Ty wyglądasz inaczej, mieszkanie też. Wyobrażam sobie, że mówisz te szalone rzeczy.

Zaczęła się śmiać, ale nikt do niej nie dołączył.

- To prosta ziołowa herbata z Tybetu.

Maggie zdawała się być zdziwiona. - Po co miałabym podawać ci narkotyki, skoro muszę cię ostrzec przed Atroxem i jego Wyznawcami?

- Wyznawcami?

- Ofiarami Atroxa, czyli Wyznawcami - wytłumaczyła Maggie. - Atrox kradnie im nadzieję. Wysysa ją z ich dusz. Wtedy sami stają się myśliwymi. Okradają innych z nadziei i próbują zastąpić nią to, co im odebrano, by znów poczuć się jak żywe istoty. Ich głodu nie można jednak zaspokoić. Stają się mistrzami ułudy. Mogą wyglądać jak każdy, jak ty lub ja, ale nienawidzą księżyca, bo jest on symbolem Selene i znakiem dobra. Pod księżycem w pełni ich oczy zaczynają błyszczeć, a wtedy nawet zwykli ludzie wyczuwają kryjące się w nich zło.

- Czemu więc ludzie o nich nie wiedzą? - spierała się Yanessa. - Skoro widzą ich oczy i wyczuwają zło, powinny z nimi walczyć całe oddziały policji.

- Kiedy kobieta dostrzega w oku obcego człowieka żółty błysk, przestaje ufać instynktowi i uznaje, że to wytwór jej wyobraźni. Trudno uwierzyć, jak daleko potrafią posunąć się ludzie, by zaprzeczyć temu, co ich otacza. - Maggie pociągnęła łyk herbaty, a potem mówiła dalej. - Wyznawcy nienawidzą zegarów. Nie tych elektronicznych, ale tych ze wskazówkami i tarczami. Nienawidzą wszystkiego, co przypomina im o ich

wiecznej więzi z występkiem. Zegar nie powstrzyma Wyznawcy tak, jak rzekomo krucyfiks może powstrzymać wampira, ale może go sprowokować.

Yanessa zaczęła myśleć o tej pierwszej nocy, gdy uznała, że ktoś ją śledzi. Znalazła w pokoju odwrócony budzik i leżący tarczą do dołu zegarek na rękę. Czyżby jeden z Wyznawców dostał się do jej pokoju i przestawił program w jej komputerze tak, by była przekonana, że księżyc nadal świeci i że może sama wracać do domu po zapadnięciu nocy? Równie dobrze mogła to zrobić Serena lub Jimena. Serena już raz wdrapała się do jej pokoju. Może zrobiła to dwukrotnie?

Maggie kontynuowała:

- Nie mogą jednak skrzywdzić osoby, która okaże wobec nich szczerą dobroć. Zło nie jest na to przygotowane. Z drugiej strony niewielu ludzi kiedykolwiek im ją okazało.

Yanessa nie chciała dalej słuchać. Zdecydowanie przyszedł czas, by się pożegnać. Może Maggie była nauczycielką, którą stres związany z pracą w szkole doprowadził do szaleństwa? Być może Serena i Jimena były na tyle okrutne, by sądzić, że Yanessa uzna problemy tej udręczonej kobiety za zabawne. Wyglądały jednak na poważne.

- Czy mogę skorzystać z toalety? - spytała Yanessa. Chciała pójść tam, wrócić, podać wymówkę i szybko wyjść.

- Oczywiście, skarbie. Maggie podała jej świecę.

- Włączę po prostu światło. Vanessa zaczęła podnosić się od stołu.

- Nie mam prądu.

- Ach - speszyła się Vanessa. - Przykro mi, że ci go odcięli.

- Nie odcięli - powiedziała Maggie z oburzeniem. - Nigdy z niego nie korzystałam. Unikam go jak mogę. Niszczy magię nocy.

Yanessa rozejrzała się i po raz pierwszy zauważyła całkowity brak urządzeń elektrycznych. Nie było tu mikrofalówki, telewizora, zmywarki ani lodówki.

- Elektryczność i inne tak zwane wygody spowodowały, że współczesny człowiek stracił kontakt ze swą głęboką intuicją, nie mówiąc już o tym, co niedostrzegalne. Elektryczność... -wypowiedziała to słowo, jakby zostawał jej po nim nieprzyjemny smak w ustach. - W zamierzonych czasach ludzie dostrzegali magię nocy. I dnia również. A dzisiaj? Ile znasz osób, które naprawdę widzą? Nie rozumiem, czemu wszyscy wokół uparcie ignorują piękno mitycznego świata. Jak często nauczyciele twierdzą, że to tylko wyobraźnia? Jak często mówią tak rodzice?

Vanessa wzruszyła ramionami, cofnęła się szybko, a potem przystanąła. Kolana trzęsły się jej zbyt mocno, by mogła ustać na nogach. Z hukiem usiadła na krześle.

Maggie nachyliła się ku niej, spoglądając z napięciem, i powiedziała cicho:

- Największą siłą Atroxa jest to, że nowoczesny człowiek nie wierzy w demoniczne istoty, które żyją pośród nas. Dlatego właśnie tak ważne jest, byś go pokonała.

- Ja? - spytała Vanessa. - Mam go zniszczyć jak wampira? Kołkiem?

- Nie jak wampira - Maggie pokręciła głową. - Mówię o złu dużo starszym niż nieumarłe straszdyła z Transylwanii. Mówię o duchu, który oszukał Lucyfera, doprowadzając go do upadku.

- I ja mam z nim walczyć?

- Nie masz wyboru. Po to się urodziłaś, a moim zadaniem jest poprowadzić cię i wspomóc w zrozumieniu twej mocy. Wywodziś się od niepokonanych wojowników. Pamiętaj o ich odwadze i nigdy nie okrywaj ich hańbą.

Maggie zdawała się wyczuwać jej niewiarę.

- Dowód prawdziwości moich słów znajdziesz w swym darze.

- Darze? - Coś w Yanessie zadrzało.

Serce biło jej szybko, nie mogła oddychać. -Twoja zdolność stawania się niewidzialną - to było stwierdzenie.

Vanessa poczuła, jak wpada w wir emocji. Zawsze chciała, by ktoś objaśnił jej niezwykłą moc, ale uznawała również, że wytłumaczenia dostarczy jej nauka. Myślała, że jest nieudanym projektem rządowym, wynikiem przedawkowania promieniowania lub eksperymentalnego leku, który przyjmowała jej mama, gdy Vanessa była jeszcze w jej łonie. Była skłonna uwierzyć nawet w to, że pochodziła z kosmosu, ale bycie boginią? Czy bogini nie powinna być urocza i miła? Czy nie powinna powodować, że pod stopami kwitły jej kwiaty?

Vanessa wstała i chwyciła swoją torbę. To nie mogła być prawda. To nie była prawda. Jednak, próbując jej zaprzeczyć, inna część jej umysłu przypominała o cieniach i o koszmarach. Jeśli były prawdą...

- To nie może być prawda - krzyknęła. A potem uciekła.

Zbiegła po schodach pożarowych i popędziła w chłodną noc. Nie uwierzyła w brednie o Atroksie i Wyznawcach, więc czemu czuła w piersi chłód?

- Bogini.

Pozwoliła, by słowo przez jakiś czas zatrzymało się jej na ustach.

Nie czuła się bosko. Miała pryszczki i skurcze. Martwiła się, czy ludzie będą ją lubić. Spojrzała w górę i dostrzegła księżyc, który wypływa ponad budynki.

- Matko Luno - wyszeptała.

Poczuła zadziwienie. Czy to możliwe? A jeśli tak? Jeśli jest boginią, to Atrox również musiał być prawdziwy. I jego Wyznawcy - czy byli już blisko? Odwróciła się i spojrzała na cienie na drzewach i samochodach. Nigdy wcześniej nie czuła się nocą tak przerażona i samotna.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Godzinę później Yanessa weszła do kuchni. Jej mama siedziała przy stole i pracowała, rysując w szkicowniku kwiaty lotosu, pnącza i tureckie wzory. Na blacie, obok talerza pokrojonych cytryn, leżał stożek mehendi⁶.

- Cześć, kochanie, jak ci się podoba?

Mama podniosła rękę. Pomalowała paznokcie jasnoczerwonym lakierem, a skórę udekorowała czarnym wzorem.

⁶ Narzędzie do malowania dłoni henną.

- Nie jestem pewna, czy podobają mi się geometryczne kształty, nad którymi właśnie pracuję. - Podniosła biały stożek. - Namaluję ci te nowe na dłoni.

- Nie umiesz zrobić ciasteczek czekoladowych? - krzyknęła

Vanessa.

Emocje buzowały w niej od chwili, gdy opuściła mieszkanie Maggie. Frustracja i gniew zwyciężyły, gdy Yanessa wracała do domu. Wreszcie eksplodowały.

-To właśnie robią matki, kiedy chcą pocieszyć swoje córki.

- Yanessa - mama wydawała się bardziej zmartwiona niż utażona. - Co się stało?

Dziewczyna upuściła torbę i opadła na krzesło przy stole. Przez cały tydzień chciała opowiedzieć mamie o Catty. Zaplanowała to już kilka razy, ale ilekroć zaczynała, czuła się, jakby miała zamknąć wrota tunelu. Gdyby mama wiedziała, mogłoby się to stać prawdą.

- Mamo, musimy porozmawiać.

- Czy znowu zrobiliście z Catty coś dziwnego? Sprowadzała na ciebie kłopoty od czasu, gdy obie miałyście po osiem lat.

- Nie, nie zrobiliśmy nic dziwnego - powiedziała Yanessa.

- Ale wypinałyście gołe tyłki...

- Mamo, nic nie zrobiliśmy.

- To dość nieprzyjemne, gdy matka musi stawać przed sądem, ponieważ jej córka obnażyła publicznie pośladki.

- Czy musimy wracać do tej starej kłótni? - spytała Yanessa, wzdychając bardzo głęboko. - To naprawdę ważne.

- Dobrze.

- Co zrobiłabyś, gdybyś dowiedziała się o mnie czegoś... Mama przerwała jej:

- Nic, czego dowiedziałabym się o tobie, nie zmieniłoby tego, co do ciebie czuję. Kocham cię.

- Mamo... ja jestem naprawdę inna od tej osoby, za którą mnie uważasz.

- Porozmawiajmy. Mam ciasteczka czekoladowe. Kiedy ostatnio jadłyśmy ciasteczka i piłyśmy kakao?

- Nie naprawisz wszystkiego ciastkami i kakao. Nie jestem już dzieckiem.

- Nie chciałam niczego naprawiać. Pomyślałam, że tak będzie miło. Będziemy mogły odbyć długą rozmowę.

Vanessa wstała.

- Może później.

Nie chciała uzalać się nad swoimi problemami. Chciała rozwiązać. Serena powiedziała, że zabierze ją do kogoś, kto pomoże odnaleźć Catty. Zamiast tego wizyta dodała jej tylko zmartwień.

Mama spojrzała przez okno nad zlewem. Świecił przez nie księżyc — ogromny i błydy jak kość słoniowa.

- Zawsze lubiłaś światło księżyca. Wydawało się, że cię odpręży.

Vanessa wyjrzała przez okno.

- Czy myślisz, że istnieje bogini księżyca?

- Tak, sądzę, że jest ich co najmniej kilka - odparła mama.

- Nie, tak naprawdę.

- Odpowiedziałam poważnie.

Mama odsunęła krzesło, a potem podeszła do suwanych drzwi, otworzyła je i wyszła na patio. Nocne powietrze wypełniała woń jaśminu.

- Bóg z pewnością ma do pomocy wiele duchów. Nazywamy je aniołami, bo tak nauczyliśmy się je nazywać jako dzieci. Jednak istnieje wiele boskich istot, które służą mu jako posłańcy. Myślę, że pośród nich znajdzie się miejsce dla niejednej bogini. Łatwo w to uwierzyć, patrząc na piękno księżyca.

Potem odwróciła się i spojrzała z powrotem na córkę.

- Yanesso, czemu płaczesz? Delikatnie starła łzy z jej policzka.

- Mamo, skąd masz księżycowy amulet?

- Podarowała mi go pewna kobieta w szpitalu, w noc twych narodzin. Powiedziała, że przypominasz jej dziecko, które kiedyś miała. Nie uważałam, żeby przyjęcie go było czymś zdrożnym, szczególnie, że to ją uszczęśliwiło.

- Powiedziała ci, jak miała na imię?

- Być może. Nie pamiętam. Co się stało, Yanesso? — Mama spojrzała na nią z troską i położyła rękę na jej ramieniu.

- Nic wielkiego - skłamała Yanessa. - To, co zwykle. Jestem zmęczona.

Wyszła do ogrodu.

- Yanesso, powiedz mi. Coś cię trapi - zaczęła mama, ale przerwała, jakby wyczuła, że dziewczyna chce zostać sama. — Tylko nie zmarznij — powiedziała zatroskanym głosem.

Zanim zamknęły się drzwi na patio, Yanessa powiedziała jeszcze:

- Przepraszam, mamó. Nie chciałam na ciebie krzyczeć.
- Wiem - odpowiedziała mama cicho i zasunęła szklane drzwi.

Yanessa usiadła na leżaku przy hibiskusie. Księżycowy blask niczym mleko oblewał drzewa i trawnik bladą magią. Dziewczyna położyła głowę na poduszce. Łzy popłynęły jej po policzkach.

W świetle niepełnej tarczy księżycy jej molekuly stawały się niespokojne, nakłaniając ją, by poddała się niewidzialności i popłynęła ponad miastem. Nie mogła tego zrobić. Nie tej nocy. Była zbyt zdenerwowana, jej myśli pozostawały w zbyt wielkim nieładzie. Nie mogła się skupić.

Poczuła klucie na skórze. Po rękach popłynęły jej delikatne fale. Serce przyspieszyło.

- Nie — poprosiła.

Ciało nie usłuchało jej. Poczuła chłód, a molekuly zaczęły się od siebie oddalać. Spojrzała na swoje dłonie.

- Przestańcie - nakazała, ale palce nie poddały się komendzie.

Dłonie stawały się niewyraźne. Vanessa zamrugnęła. Nie widziała już palców ani dłoni, czuła jedynie ich esencję. Ubrania również stały się niewidzialne — ich cząsteczki były równie niespokojne, jak jej własne molekuly. Jej ciało uniosło się, lekkie jak powietrze, gdy tylko zakończyła się transformacja. Wpłynęła przez okno do kuchni. Mama siedziała przy stole, rysując projekty wzorów, które zamierzała wymalować na skórze gwiazd kina.

Odwróciła się nagle i spojrzała w okno.

- Vanesso? - spytała, jakby czuła bliskość córki.

Rozejrzała się szybko po kuchni, a potem wzruszyła ramionami i wróciła do rysowania.

Yanessa spojrzała na leżak. Zostały na nim sandały i bluza, ale to nie wystarczało, by mama zaczęła się martwić. Zresztą co jej córka mogłaby teraz zrobić? W głowie dziewczyny aż dzwoniło, a jej umysł niezdolny był skoncentrować się i ściągnąć cząsteczki na miejsce. Musiała poczekać, aż same powrócą tam, gdzie powinny być.

Poszybowała w noc, wznosząc się coraz wyżej. Bryza poniosła ją delikatnie niczym kołysanka. Blask księżycy przenikał jej molekuly, napieniając je nadzieją. Catty powróci - Yanessa teraz była tego pewna. Dalej pędziła na nocnym wietrze. Maggie i jej dziwaczne spotkanie herbaciane stawało się coraz dalszą, niewyraźną plamą w pamięci.

Była już blisko skrzyżowania Sunset i Vine, gdy mocno uderzył w nią nagły powiew. Nie była gotowa na zmianę wiatru. Nim zdążyła zebrać się i zanurkować ku schronieniu, pochwycił ją kolejny prąd powietrza. Jej molekuly rozniosły się w dwóch kierunkach. Yanessa skoncentrowała się i już prawie zebrała je w jednym miejscu, gdy kolejny powiew wepchnął ją w niebezpieczny wir. Silny prąd wznoszący rozdarł ją na dwoje.

Każdą z jej komórek ogarnął chłód. Nawet skupiając się całkowicie, nie czuła już całego ciała. Palce u nóg, kolana i golenie znikły. Nie stały się niewidzialne - po prostu ich nie było. Zaczęła panikować. Nigdy jeszcze nie było tak źle.

Wiatr szarpał ją i chłostał. Kolejny powiew uderzył Vanessą w szpaler palm rosnących wzdłuż ulicy. Liście palmowe wcięły się między molekuly i roztrąciły je na wszystkie strony. Była kompletnie zdezorientowana. Wzrok rozmazał się, a potem zanikł.

Utuliła ją cisza i ciemność.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Z początku muzyka była ledwie słyszalna. Rytm walczył, by się przedrzeć do jej świadomości. Czyżby była nieprzytomna? Muzyka stawała się coraz głośniejsza. Pulsowała w każdej komórce. Jej molekuly zaczęły się zbierać. Melodia wydawała się regulować rytm serca. Znowu stawał się silny. Wrócił jej wzrok.

Była zaledwie długim zwiłkiem cząstek, ale przynajmniej komórki przyjmowały tlen poprzez osmozę. Budynek osłonił ją przed wiatrem wiejącym od Santa Ana.

Wciąż unosiła się, niczym przejrzysty woal, ponad dziećmi czekającymi w kolejce do Planet Bang. Poznała kilka stojących w niej osób.

Wiatr zawył obok budynku i wepchnął Yanesę do wnętrza klubu. W środku było ciemno i gorąco, czuć było zapach potu, dymu papierosowego i piżmowych perfum.

Przepełnęła nad tancerzami. Stroboskop dzielił ich ruchy na pojedyncze slajdy. Chłopcy tupali blisko siebie w dzikim kole. Wykrzykiwali nazwę swojej ekipy i wymachiwali chustami ze swoim znakiem. Nad dziewczynami, które kręciły biodrami poza kręgiem, błyszczały niebieskie lasery.

Klubowicze stali w pobliżu didżeja, poubierani w zadziwiające kostiumy z turkusowych piór i zdobione cekinami aksamitu. Kręcące się w pobliżu pary podziwiała ich stroje. Bywalcy lokalu pozowali przed nimi i tańczyli jak w prywatnym karnawale.

Inni pokładali się w kątach, ledwie przytomni. Pewnie zapłacili jakiemuś bezdomnemu, który kupił im alkohol.

Yanessa unosiła się niżej, na poziomie spojrzeń tańczących. Rytm pulsował w niej. Jej stopy odnalazły melodię i zaczęły tańczyć w pobliżu dziewczyn. Uniosła dłonie. Podobało jej się to ciepło i to zmęczenie. Tańczyła razem z dziewczynami, poruszając biodrami w jednym rytmie i myśląc o Catty, paradującej z błyszczącymi pałeczkami i choinkowym łańcuchem.

Jakaś dłoń dotknęła jej pleców. Yanessa nie wiedziała, że nie jest już niewidzialna.

Odwróciła się nagle. Stała za nią roześmiana Morgan.

- Nie wiedziałam, że wolno ci tu przychodzić po tym, co stało się w zeszłym tygodniu.

Miała na sobie zapinany na suwak top. Na szyi uwodzicielsko kołysał się okrągły wisiołek.

- Bo nie wolno.

- Fajnie. - Morgan chwyciła Yanesę za rękę. - Wreszcie dajesz na luz z byciem dobrą dziewczynką. Fajne ciuchy. Takie w stylu: „Gdyby mama mnie widziała, chyba padłaby trupem”.

Yanessa spojrzała w dół. Miała przejrzystą halkę narzuconą na biustonosz. Na szczęście podróż przetrwały też jej spodnie, ale buty już nie. Była bosa, jeśli nie liczyć pierścionków na palcach stóp.

- Tu naprawdę można na chwilę zapomnieć o zmartwieniach - powiedziała Morgan. - Siedzenie w domu i płacz to strata czasu. Czerwienieje od tego nos i puchną powieki. Chodźmy poznać tych kolesi w rogu.

- Nie zamierzam tu zostać. - Yanessa chciała odejść.

- To po co przyszłaś? - Morgan chwyciła ją za rękę i pociągnęła przez parkiet. - Masz ręce zimne jak lód. Denerwujesz się? Michael przyjdzie?

- Nie, naprawdę muszę wracać do domu. Mam szlaban.

- To nowość - skomentowała Morgan. - Jak się tu dostałaś?

- To długa historia.

- Sprawdzasz Michaela? Znam się na tym. Popatrz tam -wskazała ruchem głowy.

W cieniu, z dala od stroboskopu, stało siedmiu chłopaków. Najwyższy z nich pochylił się tak, by wejść w snop światła, jakby wiedział, że o nim mowa. To był Stanton.

- Każdy z nich mógłby zakochać się we mnie na śmierć -powiedziała Morgan. - Jak to się dzieje, że jest tylu ślicznych kolesi, których jeszcze nie znam? Jest wspaniały, prawda?

Jej głos był trochę zbyt entuzjastyczny, jakby chciała odpędzić od siebie smutek.

- Może powinnaś uważać - ostrzegła ją Yanessa.

Nie miała ochoty witać się ze Stantonem i jego kolegami.

- Wydają się potrzebować kogoś, kto ich ujarzmi. Potraktuję to jako swój obowiązek.

- Morgan, czy ty w ogóle myślisz o czymś innym niż faceci?

- Jasne. O ubraniach i o modzie. Chyba dobrze mi idzie. Nie zauważyłaś?

- Czego?

- Zobacz, ile dziewczyn nosi takie same warkoczyki, jakie ja miałam w zeszłym tygodniu. Naśladownictwo jest najwyższą formą podziwu.

- Och, jakie to strasznie ważne - wymamrotała Yanessa.

- Najważniejsze!

Morgan przeciągnęła ją między tancerzami do zadymionego kąta.

- Chyba jutro przejdę na dietę. - Morgan nie przestawała obserwować ludzi na sali. — Inaczej się poczuje.

Uszczypnęła się w nieistniejącą fałdkę tłuszczu na biodrze.

- Morgan, w którym wieku ty żyjesz?

- Próbuję sprawić, żebyś nie myślała o Catty. Wyglupiam się. Przecież wiesz, że nie wierzę we wszystko to, o czym mówię.

- Więc czemu to mówisz?

- Tego się po mnie spodziewają - odparła i wskazała. - Tamten! Co o nim myślisz?

Stanton wprawnym ruchem podpałił papierosa zapałką. Nie przestawał patrzeć na Yanessę.

- Powinnyśmy już wracać do domu.
- Skoro ty nie masz chłopaka, to nikt inny też ma nie mieć? Daj spokój. Popatrz tylko na tego wysokiego.
- Znam go — powiedziała Yanessa.
- To dobrze. - Morgan uśmiechnęła się. - Ten mi się właśnie podoba. Przedstaw mnie.

Yanessa próbowała nie gapić się na Stantoną, ale wciąż czuła, że on patrzy na nią.

Obok niego stała dziewczyna. Miała długie rdzawoczerwone włosy, a ubrana była w czarną, wyciętą nisko sukienkę. W dłoni trzymała coś, co błysnęło niebezpiecznym, srebrnym połyskiem. Była to żyłtka. Dziewczyna przyłożyła ją do piersi i wycięła na skórze kanciaste S, a potem spojrzała na Stantoną z wstydlwym uśmiechem.

Oblizła wargi, a potem zrobiła na bladej skórze nacięcie w kształcie litery T. Po jej piersiach pociekła krew.

Nikt się tym nie zaniepokoił. Yanessie zrobiło się niedobrze. Przepchnęła się przez tłum i złapała dziewczynę za nadgarstek, by powstrzymać ją przed wycięciem litery A.

Stanton odebrał jej żyłtkę tak pewnie, jakby nie bał się nią zaciąć.

- Cassandra lubi krwawe sporty - powiedział przeciągle i wrzucił sobie ostrze do kieszeni.

Cassandra syknęła i wycofała się. Spojrzała na Vanessę, a potem szybko odwróciła wzrok, ale dziewczyna i tak zauważyła bezdenną, czarną pustkę w jej oczach.

- Lubi się ciąć - wyszeptał Stanton, zanadto zbliżając usta do policzka Yanessy. - Nic nie czuje, więc tnie się, żeby o tym zapomnieć.

Cassandra uśmiechnęła się jak rozmarzona i dotknęła czubkami palców strużki spływającej po jej skórze krwi. Morgan odciągnęła Stantoną od Yanessy.

- Jestem Morgan - powiedziała, uwieszając się na nim -najlepsza przyjaciółka Vanessy.

Stanton uśmiechnął się do Morgan, ale jego wzrok wrócił ku Yanessie.

- Zatańczmy - Morgan wciągnęła go z powrotem w cień. Na jej twarzy malowały się pożądanie i desperacja. Uniosła

ręce nad głową. Jej uda zaczęły poruszać się kuliście, powoli. Stanton położył ręce na jej talii. Wtedy nieśmiało spojrzała mu w oczy, a potem oplótła mu ręce wokół karku.

Inny chłopak o cienistych oczach przyskoczył do Yanessy. Od razu zaczęła się go bać. Wydawał się być taki sam, jak inni w jego wieku, ale w jego spojrzeniu było coś upiornego.

- Jesteś koleżanką Stantoną? - spytał. - Jestem Karyl.

W jego spojrzeniu była jasna seksualna sugestia, a jego wzrok co chwilę powracał na przejrzystą halkę. Nieproszony przesunął dłoń po ramieniu Yanessy. Jego skóra zdawała się być sucha i cienka jak u jaszczurki. Patrzył na Yanessę tak, jakby miała coś, co jemu było bardzo potrzebne.

Odsunęła się od Karyla i wpadła na innego chłopaka - wysokiego, o bardzo jasnych włosach z czarnymi odrostami. Uśmiechnął się, dziwnie wykrzywiając usta. W płatkach nosa błysnęły kolczyki. W świetle stroboskopu jego twarz wyglądała na nawiedzoną. Objął Vanessę w talii, wbijając w jej ciało spragnione palce.

Odrącała jego dłoń. Chłopak roześmiał się.

- Nie chcesz, żebym cię dotykał? - Robił to nadal, z niebezpieczną śmiałością.

Odepchnęła go.

- Przestań.

Chłopak znowu zaczął się śmiać. Dołączył do niego Karyl. Yanessa była niezadowolona, że czuje się przy nich taka bezbronna.

- Mój przyjaciel Tymmie bardzo czegoś potrzebuje — powiedział Karyl. - Mnie też męczy ten okropny głód. Może taka ślicznotka jak ty zdoła nas nakarmić.

- A może nie. - Yanessa próbowała odejść. Chłopcy otoczyli ją, dołączyła do nich Cassandra.

- Nie. - Yanessa wyslizgnęła im się.

Przecisnęła się na parkiet, gdzie ostatnio widziała Morgan tańczącą ze Stantonem. Karyl pospieszył za nią.

- Chyba nie chcesz, żebym był głodny, co? - spytał. - To byłoby nieuprzejme, a ty wydajesz się miłą dziewczyną.

- Odejdź! - Yanessie udało się uniknąć dotyku jego ręki. Zaśmiał się i podskoczył, jakby posłała mu całusa. Vanessa przebiła się przez tancerzy.

Cassandra zastąpiła jej drogę. Zatopiła w skórze Vanessy paznokcie długie na dwa centymetry.

- Au! - Yanessa wyrwała rękę.

- Bądź grzeczna. - Cassandra przesunęła zakrwawionymi paznokciami po szyi Yanessy. - Karyl i Tymmie chcą się tylko pobawić. Nie odmawiaj. Zostań naszą przyjaciółką.

- Od K pomieszało się wam w głowach - powiedziała Yanessa z obrzydzeniem.

W Planet Bang bardzo poważnie traktowano narkotyki, ale ludzie i tak brali je na parkingu. Znajomi Stantona brali pewnie ecstazy, albo i gorzej - Special K, narkotyk z piekła.

Wtedy Yanessa dostrzegła Morgan całującą się ze Stanto-nem. Suwak miała rozsunięty do wysokości różowego stanika z push-upem. Spoglądała na niego rozmarzonymi oczyma.

- Idź. - Morgan popatrzyła na Stantoną. - Ja zostaję. Yanessa nie mogła opuścić Morgan. Miała dziwne przeczucie, że stanie się coś złego.

- Muszę iść - powtórzyła. - Idziesz ze mną, Morgan? Nie czekała na odpowiedź. Wyrwała Morgan Stantonowi

i przebiła się przez tancerzy, ciągnąc ją za sobą.

Wyszła na zewnątrz. Powietrze było chłodne. Wiatr zawirował wokół niej.

- W czym problem? - Morgan wyrwała się z jej uścisku. - Nie wiedziałam, że jesteś taką zazdrośnicą.

- Nie jestem zazdrośna! Poznałaś tych jego okropnych znajomych?

- Może oni ćpają, ale on nie - Morgan wzruszyła ramionami i ruszyła do środka.

Yanessa chwyciła ją za rękę.

- Tam nie jest bezpiecznie.

Zacząła mówić dalej, ale za plecami Morgan zobaczyła Stantoną. Zatrzymał się przy drzwiach. Patrzył w ciemne niebo, jakby coś w czerni wiecznej nocy przepelniało go rozpaczą. Czy to księżyc tak go dręczył? Yanessie przez moment wydawało się, że jego oczy rozbłysły złotym światłem. Z pewnością musiała to sobie wyobrazić.

Wzięła szybki wdech.

-Widziałaś?

- Tak. Jest taki piękny, prawda? - westchnęła Morgan. -Co ci jest?

Czyjaś dłoń dotknęła ramienia Yanessy. Obróciła się szybko.

- Michael! — Aż podskoczyła z zaskoczenia.

- Mówiłaś, że masz szlaban — powiedział z ledwie skrywanym bólem i zdziwieniem.

- Bo ma — odpowiedziała Morgan uwodzicielsko. — Fajnie, że porzuca swoje pensjonarskie zwyczaje, nie?

Michael zignorował Morgan i spojrzał na Yanessę.

- Myślałem, że nie chcesz dzisiaj nigdzie wychodzić, bo za bardzo martwisz się o Catty.

- Bo nie chciałam.

Jego spojrzenie powędrowało ku wejściu do Planet Bang. Stanton zamachał i uśmiechnął się zjadliwie.

- Mogłaś mówić mi prawdę - powiedział Michael. Był wściekły. - Myślałem, że jesteś dobrą osobą... ale chyba się pomyliłem.

Jego słowa osłupiły Vanessę.

- Powiedziałam ci prawdę. - Zaczęła panikować. - To się stało niespodziewanie.

- Czemu miałaby nie balować? - dodała Morgan. Michael rzucił na nią okiem, a potem wrócił do Yanessy.

- Chyba rozumiem, co się stało.

Głową wskazał Stanton, a potem odwrócił się i zaczął odchodzić.

- Michael! - Yanessa pobiegła za nim.

Zatrzymał się, a kiedy spojrzała mu w twarz, poczuła w sobie wyszczerbione ostrze strachu.

- Nie chciałam tu dziś przychodzić. Zamierzałam zostać w domu, ale stało się coś, na co nie miałam wpływu.

- Przyszedł Stanton? - spytał ponuro Michael.

Yanessa odwróciła się do Morgan.

- Powiedz mu! - nakazała. - Powiedz, że nie jestem tu ze Stantonem.

Morgan przechyliła na bok głowę i uśmiechnęła się do Michaela, spuszczać wzrok.

- Czemu miałabym tak mówić? - Przesunęła dłonią po piersi Michaela. - Przyszedłeś ze mną potańczyć?

Muzyka zaczęła grać, a Morgan zakołysała się do rytmu.

- Morgan! - poprosiła Vanessa. - Powiedz mu!

- Daj mi spokój. - Morgan odsunęła się od niej. - Sama zajmij się swoimi problemami. Muszę iść.

Odeszła, przepychając się przez tłum.

- Morgan przyszła ze Stantonem - spróbowała raz jeszcze Yanessa. - Nie wiem, czemu nie chciała ci tego powiedzieć.

Michael pokręcił głową. Nie skrywał smutku w głosie.

- Baw się dobrze, Yanesso.

Smucił ją wyraz krzywdy, który zobaczyła w jego oczach. Poczula ostry ból, patrząc, jak Michael znika w tłumie, ale tym razem za nim nie pobiegła. Jak mógł uznać, że przyszła tu ze Stantonem? Spojrzała jeszcze na wejście, gdzie obok Stantoną stała Morgan. Obdarzyła Vanessę aroganckim uśmiechem, a potem wzięła go za rękę i weszli do środka.

- Dzięki, Morgan - powiedziała Yanessa z goryczą.

- Hej. - Przez tłum przecisnęła się Jimena i podbiegła do niej. - *jQue onda?*⁷
- Szukałyśmy cię - Serena szła za nią.
- Miałam widzenie, gdy wyszłaś od Maggie - stwierdziła Jimena. - Zobaczyłam cię w Planet Bang. No, może nie ciebie, ale zobaczyłam pył, który zsuwa się przy ścianie budynku i już wiedziałam, że chodzi o ciebie.
- Właśnie wychodziłam. - Yanessa próbowała odejść.
- Zaczekaj - powiedziała Serena. - Skoro już tu jesteśmy, może przyjrzymy się chłopakom?
- Muszę wracać do domu. - Vanessa nie zatrzymywała się. - Jeszcze nie. - Uśmiechnęła się Jimena. - Patrzanie na chłopaków nie liczy się, jeśli nie robisz tego z Sereną.
- Yanessa zatrzymała się niechętnie. Jimena przeczesала palcami włosy.
- Uśmiechnij się ładnie.
- Czemu? - spytała Yanessa. Jimena szturchnęła ją żartobliwie.
- Po prostu się uśmiechnij.
- Yanessa próbowała się uśmiechnąć, ale wciąż szukała w tłumie Michaela.
- Tamten. - Jimena wskazała wysokiego chłopaka z bródką, ubranego w połączenie stylu hiphopowego i swingo-wego.
- Podobasz mu się - zauważyła przebiegle Serena.
- To mogłabym stwierdzić bez czytania w myślach - roześmiała się Jimena.
- Skończył się kawałek, a didżej puścił następny. Nowy rytm był szybszy, głośniejszy i wibrująco przenikliwy.
- Chodźmy poskakać do tej muzyki. - Jimena zaczęła tańczyć.
- Serena oparła się na niej i razem zaczęły poruszać biodrami. Zebrany wokół tłumek zaczął je obserwować.
- Chodź! - Serena złapała Yanessę za rękę.
- Nie mogę.
- Pewnie, że możesz. - Jimena położyła ręce na biodrach Vanessy. - Poruszaj się z nami. To jak zabawa w pociąg.
- Tak jest — zapiszczała Serena.

⁷ * Hiszp. Co jest grane

- Tylko trzeba być bliżej siebie.

- Moje ciacho na mnie patrzy. - Jimena uśmiechnęła się podstępnie. - Co myśli?

Serena roześmiała się, a ten śmiech okazał się zaraźliwy.

- Dozwolone od lat osiemnastu. Zdecydowanie.

- Zróbmy coś więcej - powiedziała Jimena. - Yaneso, ugnij kolana. Niżej. Tak jest, siostrze. Teraz wyglądasz jak *nena pa-changuera*.⁸

- Poradzisz sobie - rzuciła Serena. - Wczuj się w muzykę.

Vanessa czuła się sztywna i zakłopotana. Skupiła się, próbując równocześnie zginać kolana i poruszać biodrami. Z chłopakami tańczyło się inaczej. Mięśnie nad kolanami zaczęły ją boleć, gdy schodziły w tańcu coraz niżej. Podniosła wzrok. Wokół zebrał się tłum. Vanessa aż się zarumieniła.

Przestała tańczyć i przepchnęła się między ludźmi. Serena i Jimena pobiegły za nią.

- Będzie z nas niezła ekipa do tańca - wysapała Jimena, gdy już dogoniła Yanesę.

- Miałaś wizję? - spytała Serena.

- Nie potrzebuję magii, żeby to wiedzieć. - Jimena znów się uśmiechnęła. - To widzi każdy głupi. Jesteśmy naprawdę niezłe.

Potem obie spojrzały z troską na Yanesę.

- Lepiej odwieźmy ją do domu - zaproponowała Serena.

- Przejdę się - odparła szybko Vanessa, przypominając sobie ostatnią wspólną przejażdżkę samochodem.

- Bezpieczniej będzie, jeśli pojedziesz z nami - nalegała Jimena.

Przez powyginane gałęzie drzew jakaranda prześwitywało światło księżyca, kiedy jechały z Vanessa do domu.

⁸ Hiszp. wieśniara (slang)

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W sobotni poranek słońce przebijało się przez zwiewną mgiełkę, oświetlając szarymi promieniami łóżko. Yanessa sięgnęła po telefon i wstukała numer Catty. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, Yanessa odłożyła słuchawkę i wyszła z łóżka. Zeszła na dół w piżamie. Jej mama już siedziała przy pracy w kuchni. Na stole pełno było cekinów i plastikowych koralików.

Vanessa nalała sobie kawy, złapała rogalika i zagapiła się na stojące na oknie naczynia. Zadzwoił dzwonek do drzwi.

- Kto to może być tak wcześnie? - powiedziała mama. Yanessa już stała przy frontowych drzwiach. Otworzyła je w nadziei, że zobaczy za nimi Catty. Na ganku stał Michael.

- Michael!

Cofnęła się, czując się głupio w różowej piżamie. Przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy. Co on tu robił?

- Nie chciałem dzwonić - przeprosił. - Bałem się, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać, więc przyjechałem.

- O co chodzi? - spytała, czując, jak zaciska się jej żołądek.

Czyżby zamierzał dalej się z nią kłócić? Michael uśmiechnął się nieśmiało.

- Kiedy wczoraj odjeżdżałem, zobaczyłem, jak tańczysz z przyjaciółkami.

Vanessa przypominała sobie, jak tańczyła z Jimeną i Sereną. Poczwała, jak na twarzy pojawia się jej rumieniec. Michael zdawał się czytać w jej myślach.

- Wyglądałaś dobrze.

- Chyba chcesz powiedzieć: głupio.

- Nie, serio - przerwał. - Patrzyłem, jak z nimi wychodzisz, i wtedy zrozumiałem, że nie przyszedłeś ze Stantonem.

Poczwała falę ulgi.

-Tylko wciąż nie rozumiem, czemu poszedłeś do Planet Bang beze mnie. Powiedziałaś mi, że masz szlaban.

Vanessa spuściła wzrok. Jak mogła wytłumaczyć Michaelowi, co naprawdę się stało? Desperacko chciała wypowiedzieć słowa, które wszystko naprawią. Zagryzła dolną wargę. Dlaczego tak na nią patrzył?

- Miałam szlaban. Nie zamierzałam tam iść. - Zaryzykowała spojrzenie w jego brązowe oczy. - Po prostu tam skończyłam...

- ..bo wciąż szukałaś Catty - dokończył.

- Cóż... - zaczęła, ale nim skończyła mówić, Michael jej przerwał.

- Nic się nie stało. Rozumiem. Sam powinienem był wczoraj do tego dojść. Byłyście sobie z Catty naprawdę bliskie, ale trzeba było mi powiedzieć. Zrozumiałbym.

Spojrzał jej w oczy i znów się uśmiechnął.

Vanessa dopiero teraz rozumiała, jak źle czuła się z powodu minionej nocy. Nagle znów poczuła się szczęśliwa. Może wszystko jeszcze się ułoży? Mięśnie brzucha napięły się jej z zadowolenia. Poczwała lekkość rąk i nóg, gdy jej molekuły zatańczyły z radości. Jak to się działo, że budził w niej tyle uczuć?

- Pomyślałem, że może chcesz pojechać po Hollywood i spróbować znaleźć Catty. W mieście jest wielu uciekinierów.

Usłyszała, jak za jej plecami mama szybko wciąga powietrze. Czyżby cały czas stała za nią i podsłuchiwała?

- Mamo!

- Catty uciekła z domu? - spytała zszokowana. - Teraz rozumiem, dlaczego tak dziwnie się zachowujesz. Czemu mi nie powiedziałaś? Na Boga, naprawdę powinnaś była mi powiedzieć. Poszukamy jej razem.

- Gdybyśmy z Vanessą pojechali Hollywood Boulevard, a pani sprawdziła Sunset, udałoby nam się objąć większy teren - zaproponował Michael.

- Dobry pomysł. - Matka przekopała się przez swoją torebkę. - Yanesso, jak mogłaś mi nie powiedzieć? Czemu mama Catty do mnie nie zadzwoniła? No, to akurat jasne. Czy ona w ogóle wie, że Catty zniknęła?

- Mamo, nie zaczynaj - Yanessa przewróciła oczami. - Proszę.

- W południe spotkamy się w Musso and Frank na lunch. Trzeba mi było powiedzieć, Yanesso. Nie do wiary, że Catty żyje gdzieś jak uliczny szczur. Wiesz, że może w każdej chwili zamieszkać z nami.

A potem mama wyszła.

- Przebiorę się i zaraz wrócę. - Yanessa popędziła na górę. Jak mogła powiedzieć Michaelowi i mamie, że Catty zaginęła w czasie? Nie znajdą jej tam, gdzie zamierzają szukać.

Założyła sweter ze stójką i spodnie ze spandeksu, a potem zbiegła na dół.

Razem z Michaelem chodzili po ulicach Hollywood, przeciskając się przez gęsty tłum turystów, uliczników, bezdomnych dzieciaków i uciekinierów. Zatrzymali się przy schronisku dla bezdomnych przy Hollywood Boulevard. Przyjrzała się tablicy ogłoszeń, a potem odwiedziła kuchnię dla najuboższych i wróciła na ulicę.

Po pokonaniu kilku przecznic Michael zatrzymał się przed kolejką ludzi chcących dostać się do Manńs Chinese Theater i obrócił Vanessę twarzą do siebie.

- Przykro mi, że nie możemy znaleźć Catty - powiedział i pocałował ją w czubek głowy.

Jego łagodność obudziła drzemiące w niej pragnienie.

Otoczył ręką jej talię. Kiedy wreszcie pocałował ją w usta, poczuła dreszcz. Jej molekuły zakręciły się jak powolny wir, ale kiedy drżenie dosięgło jej kości, zaczęły szaleć coraz szybciej. Czują, że zaczyna się rozpuszczać. Otworzyła oczy. Jej ręka już stała się niewidzialna.

Wyrwała się z ramion Michaela i uciekła.

- Yanesso!

Co zdołał dostrzec?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Vanessa przykucnęła za turystami, opierając nogi i ręce na cementowych odciskach przed kinem. Michael precyzyjnie się do niej przez tłum.

- Co się stało? - Michael sięgnął po jej dłoń, ale dłoni nie było.

Vanessa sapnęła i odskoczyła za turystów, którzy robili zdjęcia odciskom dłoni i stóp Marilyn Monroe. Skupiła się na przywróceniu sobie dłoni, ale się nie udało.

- Vanesso? - spytał Michael z troską w głosie. - Nic ci nie jest?

Dogonił ją i raz jeszcze spróbował wziąć za rękę, ale dziewczyna za bardzo bała się, że odkryje jej brak. Cofnęła się szybko.

Na twarzy Michaela pojawiło się niezrozumienie.

- Co się dzieje?

- Chciałam zobaczyć odciski stóp Marilyn Monroe - skłamała i wskoczyła w odlane w betonie ślady.

Może jeśli będzie patrzył na stopy, to nie zauważy brakującej dłoni. Zaryzykowała spojrzenie mu w oczy. To był błąd. Czują, jak rozpuszcza się jej ręka. Co w nim było takiego, że jej molekuly tak szalały?

Michael spojrział w dół.

- Pasuje? - Znowu chciał wziąć ją za rękę.

- Cholera - wymamrotała i się odsunęła. Wybiegła z powrotem na ulicę.

- Vanesso? - Michael wybiegł za nią. - Co się stało? Otoczył ją ramieniem, ale ona odtrąciła jego rękę.

Nie mogła ryzykować dotyku. Nie teraz. Czują drżenie molekuł w ramieniu. Brzęczały z radości i błagały, by wyzwolił je jego dotyk.

Nie - pomyślała - to się nie może dzieć naprawdę. Czyżby miała zniknąć na jego oczach? Skoncentrowała się - *proszę, zostańcie na miejscu* - i odeszła szybko w nadziei, że fizyczne wyczerpanie uspokoi jej molekuły.

Michael w milczeniu szedł obok niej.

Kilka minut później przeszli przez płotek otaczający parking przy Muso and Frank i po rozgrzanym asfalcie doszli do furgonetki Michaela.

Pomógł jej wsiąść, a potem sam wdrapał się do środka. Nie była w stanie wyczytać z jego twarzy, co czuł.

- Vanesso - powiedział cicho. - Czasami wydaje mi się, że naprawdę ci się podobam.

- Bo tak jest. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale potem robisz rzeczy, które każą mi myśleć, że jednak nie. Czemu uciekłaś, kiedy próbowałem cię pocałować? Czemu nie pozwoliłaś mi potrzymać się za rękę?

- Chodzi o to... - Westchnęła.

- Chyba nie jesteś aż tak nieśmiała...

- Nie - spróbowała raz jeszcze. - Przepraszam, że się tak zachowałam.

Michael popatrzył w bok.

- Chyba się wygłupiłem, przyjeżdżając dziś rano. Trzeba było zostawić wszystko tak, jak skończyło się wczoraj.

- Nie, cieszę się, że przyjechałeś - nalegała Vanessa z rosnącym niepokojem. - Chodzi o to, że kiedy bardzo się czymś przejmuję, to zaczynam... Cóż, denerwuję się, kiedy mnie całujesz i chyba trochę dziwnie się zachowuję.

Bardzo nie podobało się jej powątpiewanie, które zobaczyła w jego brązowych oczach. Mogła powiedzieć mu prawdę, ale czy uwierzyłby jej? Na pewno nie.

Jej molekuły już się uspokoiły, więc chciała, by Michael wziął ją za rękę i powiedział, że wszystko jest w porządku, ale on tego nie zrobił.

- Posłuchaj, widzę, że idzie twoja mama. Może już pójdę, a wy zjecie lunch we dwie.

- Bardzo chciałabym, żebyś zjadł z nami.

- Dzięki, ale chyba pójdę na plażę.

Zaczekała w nadziei, że ją zaprosi. Kiedy tego nie zrobił, dodała szybko:

- Możemy najpierw zjeść lunch.

- Yanesso - powiedział cicho, a ona poczuła w jego głosie mieszaninę smutku i gniewu. - Nic z tego nie wyjdzie.

Nagle poczuła zawroty głowy.

- Myślałam, że ci na mnie zależy.

- Bo tak jest - wyszeptał - ale nie chcę mieć dziewczyny, która ucieka ode mnie, ilekroć chcę ją pocałować. Chciałem tylko potrzymać cię za rękę. Może ja nie podobam ci się tak, jak ty mnie. Możemy zostać przyjaciółmi, jeśli tego chcesz.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, w okno zastukała jej mama.

- Udało się wam?

- Lepiej idź.

-Ale Michael...

- Idź. Powiedzieliśmy już dość na dziś. Wysiadała z furgonetki z rwącym bólem w piersi.

- Michael nie idzie z nami? - spytała mama, spoglądając na Yanesę z troską.

- Nie - dziewczyna pokręciła głową i spojrzała smutno na odjeżdżającą furgonetkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Do następnego piątku samotność skryta w sercu Yanessy była już wielka jak głaz. Brakowało jej Catty. Cały poprzedni tydzień do oczu napływały jej łzy i gdyby nie to, że siedziała w Urth Caffè, pewnie znów zaczęłyby płakać. Zapach kawy i babeczek przypominał jej o szalonych chwilach, jakie przeżyła ze swoją przyjaciółką. Próbowwała nie myśleć o tym, jak Catty wędruje po koszmarnych krainach rozpościerających się pomiędzy różnymi płaszczyznami czasowymi, ale te myśli przychodziły same. Miała bolesne przeczucie, że więcej jej nie zobaczy.

Postawiła swoją kawę na stoliku przy tylnym oknie, a potem wyciągnęła z torby książki i papiery. Na opisie zajęć nabazgrała księżyc. Potem otworzyła książkę do geografii, ale słowa zaczęły się rozmazywać.

Na drewnianej podłodze zadudniły kroki. Ktoś potrącił stolik i kawa przelała się przez brzeg kubka, plamiąc sam środek mapy Japonii.

Morgan usiadła obok, z uśmiechem niczym poranny blask słońca. Założyła nogę na nogę. Miała na sobie wiązane buty na sporym obcasie. Czarna minispódniczka odsłaniała szczupłe złote uda.

- Szukałam cię - powiedziała radośnie. - Spotykam się dziś ze Stantonem. Przyłączysz się?

- Raczej nie. - Yanessa wciąż się na nią gniewała.

- Przestałaś myśleć o Catty - powiedziała Morgan. - Musisz zrozumieć, że ona nie wróci.

Yanessa wycierała wylaną kawę serwetką.

- Wiem, że za nią tęsknisz, ale ona postanowiła cię zostawić - ciągnęła Morgan. - Nawet nie powiedziała ci, że zamierza uciec.

W umyśle Yanessy rozbłysła niepokojąca myśl o tunelu.

- Może nie mogła mi powiedzieć - syknęła.

- Daj spokój - przymilała się Morgan. - Próbuję cię pocieszyć. Lepiej myśleć, że Catty uciekła, niż że...

- Dość! - krzyknęła Yanessa w przyływie złości. Morgan przez chwilę milczała, a potem uniosła szczupły,

opalony nadgarstek.

- Zobacz. — Miała na nim srebrny zegarek. - Stanton mi go dał. Nie podobał mu się ten, który nosiłam wcześniej.

- Ja wołałam ten stary. - Yanessa zmarszczyła brwi.

- Ten jest cyfrowy - odparła Morgan. - Powiedział, że muszę być bardziej nowoczesna.

- Może jednak nie powinnaś spotykać się ze Stantonem.

- Jesteś zazdrosna? - Wydawała się być z tego zadowolona. -Nie.

A może jednak była zazdrosna? Jeszcze nigdy nie ostrzegała nikogo przed facetem. Czemu miałyby być zazdrosna? Wciąż podobał jej się Michael. Nie mogła się jednak pozbyć niepokojącego uczucia związanego ze Stantonem.

Stanton zadaje się z bardzo dziwnymi ludźmi i...

- Przestań się o mnie martwić. On mi się podoba. Nie zachowuje się jak inne chłopaki ze szkoły. Wiesz, oni muszą być tacy twardzi i udawać, że są wyluzowani. Stanton jest inny. Jest jak mroczny poeta. Nigdy jeszcze żaden facet nie napisał dla mnie wiersza.

Yanessa poczuła nagłą tęsknotę za Michaelem. Żałowała, że zrujnowała sobie stosunki z nim.

- Poza tym to nic poważnego. - Morgan spuściła wzrok i odczekała dłuższą chwilę, nim znów się odezwała. - Potrzebuję mieć w życiu faceta. Wiem, że to nie takie fajne, ale inaczej nie umiem. Zresztą jak mogłabyś to zrozumieć? Szybko się zaprzyjaźniasz, jesteś bardzo popularna i ładna.

- Ja? - zdziwiona Yanessa podniosła wzrok. - Wszyscy mówią tak o tobie.

Na ustach Morgan zagościł uśmiech satysfakcji.

- Dzięki. Nie martw się o mnie. Marnujesz czas. Mam wszystko pod kontrolą.

Yanessa westchnęła.

- Bądź ostrożna.

- Nie muszę. - Morgan wyjrzała na zewnątrz. - On jest wspaniały.

Stanton stał na skraju parkingu na tyłach budynku. Miał na sobie czarną koszulę i džinsy. Wiatr targał mu włosy. Był niesamowicie seksowny na swój dziki i niebezpieczny sposób. Yanessa rozumiała, dlaczego Morgan uważała, że jest tak atrakcyjny. Zresztą może rzeczywiście mu się podobała?

- Dobra, musimy już lecieć - powiedziała Morgan. Wychodząc z kawiarni, prawie wpadła na Serenę i Jimenę.

- Cześć. - Jimena podeszła do stolika.

Do liceum La Brea przeniosła się we wtorek. Maggie uważała, że bezpieczniej będzie, jeśli wszystkie będą chodzić do tej

samej szkoły. Yanessa wciąż nie wierzyła w to, co Maggie powiedziała jej w zeszłym tygodniu. Polubiła jednak Jimenę i Serenę i zaczęła siadać z nimi w czasie lunchu. Po szkole poszły do Pinks na chili-dogi, do Retail Slut, by poszukać punkrockowych ubrań i do Aardvarks Odd Ark, gdzie Serena chciała kupić kilka hawajskich koszul. Yanessa nieraz czuła, że zna te dziewczyny od dawna. Wszystko byłoby cudownie, gdyby tylko wróciła Catty. No i Michael. Yanessa żałowała, że nie wie, co mu powiedzieć. Jimena podała jej bułeczkę posypaną różowym cukrem.

- Moja babcia zrobiła *pan dulce*⁹. Zanurz w kawie — powiedziała. - Są naprawdę smaczne.

Z brązowej papierowej torby wyciągnęła jeszcze dwie.

Miała na dłoni trzy kropki, tworzące między kciukiem i palcem wskazującym trójkąt. Zauważyła, że Yanessa się im przygląda.

- Zrobiłam je, gdy przyłączyłam się do gangu. To *mi vida loca*¹⁰. — Uśmiechnęła się, ale w tym uśmiechu był smutek. Wskazała łzę wytatuowaną pod prawym okiem. - To zrobiłam sobie w poprawczaku. Oznacza, że odsiedziałam swoje i wszystkie okoliczne szcurki będą wiedzieć, że jestem twardą *chola*¹¹. Potem znów mnie złapali, ale tym razem sędzia skazał mnie na roboty publiczne.

Yanessa nie wiedziała, co powiedzieć. Jimena ją zrozumiała.

- Nie musisz nic mówić.

Serena postawiła na stoliku dwie kawy z mlekiem i usiadła. Miała przedziałek na boku i włosy zaczesane w tył, a usta i oczy pokryte metalicznym fioletem. Wyglądała ładnie.

Serena uśmiechnęła się.

- Dziękuję - powiedziała.

Jimena roześmiała się, widząc zaskoczenie na twarzy Yanessy.

- Przywykniesz z czasem do tego, że Serena czyta w myślach.

⁹ Meksykańskie słodkie bułeczki śniadaniowe z polewą, np. cynamonową

¹⁰ Hiszp. szalone życie

¹¹ Hiszp. zdzira, suka(slang).

Zielone oczy Sereny wciąż wpatrywały się w Yanesę. Wreszcie dziewczyna wyszeptała:

- Nie robię tego przez cały czas, ale wciąż się uczę. Maggie daje mi lekcje.

- A u mnie to dzieje się samo z siebie. Łup! Jak cegłą po głowie - odparła Jimena, uderzając się pięścią w skroń. Nagle znów posmutniała. - Kiedy stało się to po raz pierwszy...

Wyjrzała przez okno, jakby przypominając sobie coś bolesnego.

- Miałam siedem lat. Bawiłam się ze swoją najlepszą przyjaciółką Mirandą. Nagle zobaczyłam ją w białej trumnie. Potem Miranda dotknęła mnie, a w moim umyśle pojawił się kolejny obraz. Szła po Ladera Street. Przejeżdżał koło niej samochód. Ktoś zaczął strzelać. Wciąż widzę biały rozbłysk z lufy. Miranda zginęła. Wszystko widziałam. Potem nie pozwalałam jej chodzić tamtą ulicą. Oznaczało to, że codziennie chodziliśmy do szkoły dłuższą drogą.

- Wizja się wypełniła? - spytała łagodnie Yanessa. Jimena pokiwała głową.

- Pewnego dnia nie poszłam do szkoły. Musiałam zostać w domu, bo miałam grypę. Około drugiej trzydzieści dzieciaki wracały z zajęć. Usłyszałam strzały i już wiedziałam, co się stało.

Odwróciła wzrok i potarła oczy.

- Myślałam, że sama wywołałam to zdarzenie swoim przecuciem. - Uśmiechnęła się, ale jej podbródek wciąż drgał. - Maggie powiedziała mi, że widzę przyszłość, ale nie wywołuję złych zdarzeń. Nie wiem, co zrobiłabym bez niej, ale z po

czątku potrzebowałam prawie roku, by uwierzyć we wszystko, co mi mówiła. Że niby jestem boginią?

Zaczęła się śmiać i smutne wspomnienia cofnęły się w głąbię mrocznych, tajemnych zakamarków pamięci.

Serena przełamała swoją bułeczkę i zamoczyła połówkę w ka wie.

- Kiedy byłam mała, odpowiadałam ludziom na to, co pomyśleli. Działo się to rzadko, ale i tak wystarczająco często, by dało się to zauważyć. Z początku nie rozumiałam różnicy.

- To pewnie wszystkich szokowało — skomentowała Vanessa.

- Bez wątpienia - roześmiała się Jimena.

- Pewnie bardzo się mnie bali. Wiem, że to złościło moją mamę.

- Czy znasz wszystkie myśli każdej osoby? - spytała Yanessa.

- Nie - odparła Serena. — Na przykład kiedy przyszedł do mnie, bym powróżyła ci z kart, nie wiedziałam, że jesteś jedną z Córek. Potem ujrzałam twoje wspomnienia. Z początku byłam zaskoczona, a potem

podekscytowana. Nie mogłam się doczekać, aż powiem Maggie. Ona szukała cię od dawna. Potem jednak karty pokazały grożące ci niebezpieczeństwo. Zauważyłaś, że byłam zdenerwowana?

- Uznałam, że zobaczyłaś w kartach coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć.

Co takiego widziała?

Serena spojrzała na nią z ciekawością.

- Tylko to, o czym ci już powiedziałam.

- Że nie ucieknę od tego problemu? Serena pokiwała głową.

- Kiedy wyszłaś, poszłyśmy powiedzieć o wszystkim Maggie - powiedziała Jimena. - To świetna kobieta.

- Jak ją poznałyście? - spytała Vanessa.

- We śnie. - Roześmiały się obie.

- Zaczęłam o niej śnić, gdy miałam pięć lat - wytłumaczyła Serena. - Kiedy skończyłam dwanaście, zapragnęła się ze mną spotkać.

-I poszłaś?

- Po kilku miesiącach namówiłam Collina, żeby mnie do niej zabrał. Myślał, że chcę po prostu zobaczyć Los Angeles. Miałam wtedy trzynaście lat, a on dopiero co dostał prawo jazdy, więc bardzo lubił mnie wszędzie wozić. - Serena odgryzła kolejny kawałek bułeczki. - Nie sądziłam, że ją tu spotkam, ale...

- Spotkała - dokończyła Jimena. - Ja poszłam ze swoimi kumpelkami sprawdzić adres, który widziałam we śnie.

- Ja nigdy o niej nie śniłam - powiedziała Yanessa. Zastanowiła się przez chwilę. Jej koszmary zawsze zaczynały

się od czarnych cieni, które kładły się na księżycu, aż wreszcie przyśniła się jej kobieta, która podróżowała po niebie na księżycowym sierpnie. Powiedziała coś, nim cienie przeciekły w głąb snu i skrzyły srebrzystą tarczę.

- Atrox zsyłał ci koszmary, żeby Maggie nie mogła przemówić do ciebie we śnie - wywnioskowała Jimena.

- Może jeden z Wyznawców widział, jak stajesz się niewidzialna - dodała Serena.

- Pewna kobieta raz to zauważyła. - Yanessa mówiła powoli. - Bałam się, że powie o tym mojej mamie.

- Ale nie powiedziała - odgadła Serena.

- Tak, bo była jedną z nich - powiedziała Jimena. Koszmary pojawiły się po tym wydarzeniu. Czy to był tylko zbieg okoliczności?

- Chcesz iść potańczyć? - spytała Jimena. - Nauczymy cię czegoś nowego.

Vanessa uśmiechnęła się. Podziwiała dziewczyny, które miały dość śmiałości, by tańczyć tak jak one.

- Będziecie musiały mnie wiele nauczyć - powiedziała, śmiejąc się, ale nagle pomyślała o Catty.

Jak mogła dobrze się bawić, gdy Catty wciąż nie wróciła?

- Chyba jednak nie - zdecydowała. - Muszę się uczyć. -To nic. - Serena spojrzała na nią ze zrozumieniem.

- Możemy poćwiczyć, gdy Catty wróci.

Vanessa zebrała książki i wybiegła na zewnątrz. Łzy pojawiły się zupełnie nieproszone.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Vanessa siedziała przy biurku nad książką do geografii z zaplamioną kawą mapą Japonii. Nie mogła znieść ślęczenia w domu kolejny wieczór, gdy wiedziała, że Catty zaginęła w innym wymiarze. Z pewnością było coś, co mogła zrobić. Chciała wybrać się do Hollywood Bowl i sprawdzić, czy Catty zostawiła po sobie jakiś trop. Może znajdzie ślady stóp? I co wtedy? Pewnie nic. Jednak chęć powrotu do amfiteatru z każdą chwilą przybierała na sile.

Mama zawsze mówiła jej, by podążała za swoim instynktem. Intuicja była nieomylnym przewodnikiem. Vanessa zamknęła z trzaskiem książkę i zakradła się na szczyt schodów. Z telewizora stojącego na dole

słysząc było głosy i wymuszony śmiech. Mama pewnie zasnęła na kanapie. Vanessa wątpiła, by zajrzała do niej, gdy już się obudzi i pójdzie do łóżka.

Wróciła do swojego pokoju, założyła kurtkę i otworzyła okno. Jej twarz owiała łagodna nocna bryza. Przywitała ją aksamitna ciemność. Yanessie ciężko było tak po prostu stać się niewidzialną. Zwykle to uczucie przychodziło samo, a ona albo z nim walczyła, albo się mu poddawała.

Zamknęła oczy. Obmyły ją jedwabiste promienie księżycy w ostatniej kwadrze. Uspokoila się i siłą wyobraźni sięgnęła ku gwiazdom. W duchu odwiedzała przestrzeń kosmiczną, ciemność ciepłą i delikatną niczym łono matki, a potem wróciła do swojego ciała i wzniosła się w stronę otchłani wszechświata.

Jedna po drugiej jej molekuly wytracały więź z grawitacją. Zaczęły odłączać się od siebie, aż wreszcie Vanessa stała się tylko szarym pyłem, migoczącym częściowo jeszcze w pokoju, a częściowo już za oknem. Chłodna bryza przeniknęła jej ciało i Vanessa stała się jednością z nocą.

Szybowała nad miastem. Dźwięki ruchu ulicznego, syreny i klaksony zdawały się dalekie jak sen. Żeglowała na prądzie powietrznym nad Hollywood, nad Aleją Gwiazd, a potem wraz z bryzą wiejącą ku wzgórzom poleciała nad amfiteatr. Koncert już się skończył, a robotnicy zbierali właśnie śmieci.

Skupiła całą energię, by zebrać molekuly.

- Proszę, niech to zadziała - szepnęła.

Powoli prześlizgnęła się między koronami drzew i opadła na ziemię. Była zaledwie chmurą gazu, unoszącą się między eukaliptusami i krzewami o płaskich liściach. Jej molekuly połączyły się, wirując, w całym ciele czuła bolesne klucie. Wstała, ale jeszcze przez moment była oszołomiona bólem. Pod jej stopami zaszeleściły suche liście. Reflektory z amfiteatru rzucały w górę zbocza długie, wąskie cienie.

Vanessa stanęła na skalnym występie, na którym siedziała z Michaellem. Podniosła papierowy talerz, który porzucili wcześniej w pośpiechu. Łaziły po nim mrówki - maszerowały w równym szeregu, próbując ukraść ostatnie okruchy pozostałego po pikniku jedzenia. Yanessa przyjrzała się naczyniu, zastanawiając się, czy Catty też odnalazła je i wzięła do ręki, by przypatrzeć się mrówkom, nim wpadła w dziurę w czasie.

Coś rozbłysło w wysokiej trawie w pobliżu krawędzi półki. Z początku Vanessa zignorowała błysk, ale potem podeszła bliżej. Na ziemi leżał zegarek Catty. Nigdy by się z nim nie rozstała! Musiała wiedzieć wskazówki, by wiedzieć, w którą stronę - w przeszłość czy w przyszłość - właśnie podróżuje. Yanessa założyła go na rękę. Wtedy dostrzegła coś jeszcze, a jej serce aż podskoczyło. Pośród żwiru leżał amulet Catty, zaczepiony łańcuszkiem o kamień. Yanessa podniosła go.

Za jej plecami trzasnęła gałązka. Odwróciła się szybko.

Stał za nią Stanton, przypatrując się jej z uwagą.

Yanessa chciała się cofnąć, ale potknęła się i zaczęła balansować na krawędzi półki. Jeszcze krok, a spadłaby na betonowe ławki, znajdujące się poniżej.

- Wiedziałem, że przyjdiesz szukać Catty - powiedział głosem łagodnym jak noc.

- Myślałam, że umówiłeś się z Morgan — odparła Yanessa, próbując zyskać na czasie.

- Morgan jest tutaj - odpowiedział. - Nie martw się o nią. Wziął ją za rękę i ściągnął z półki.

Yanessa wstrzymała oddech. Widząc ciemny kontur twarzy Stanton, zrozumiała, czemu wydawał się jej taki znajomy.

- To ty? - powiedziała, czując, jak żołądek zawiązuje się jej w supeł. - Szedłeś za mną tej nocy, gdy wracałam z Planet Bang?

Uśmiechnął się i spojrzał na nią rozognionymi oczyma.

- Tak - stwierdził po prostu. - Zawsze w ciemnościach byłem z tobą.

Przyciągnął ją do siebie. Przechylił głowę i zaczął mówić, dotykając ustami jej policzka.

- Słyszę, jak wali ci serce. Nie powinnaś się mnie bać. - Jego oddech był jak pieszczota. - Przyszedłem ci pomóc.

- Pomóc?

Spojrzała w dół. Amulet Catty błyszczał opalizująco. Ciemność przecinały fioleto i czerwienie.

- Przyszedłem ci pomóc odzyskać Catty. - Jak?

- W następną sobotę, gdy nie będzie księżyc, zabiorę cię do niej.

- Jeśli wiesz, gdzie jest, to czemu nie możemy od razu do niej pójść? — zażądała.

- To będzie możliwe tylko wtedy, gdy nie będzie księżyca.

- Dlaczego?

Stanton popatrzył na Yanesse, a potem chwycił ją za kark i zmusił do spojrzenia sobie w oczy. Czarna pustka próbowała żarłocznie wciągnąć ją w głąb. Jej myśli zetknęły się z jego myślami i nagle zrozumiała. Odsunęła się. Wszystko, co powiedziała Maggie, było prawdą.

- Bo moja moc jest wtedy najslabsza - wyszeptała zdziwiona. - A ty...

- Tak. - Pokiwał głową. - Jestem Wyznawcą.

- Macie Catty?

- Jeśli chcesz ją odzyskać, pójdziesz ze mną i oddasz swą moc Atroxowi.

- Moje co?
- Chcesz, żebym to powiedział? - szepnął jej prosto do ucha. - Twoją niewidzialność. Skinęła głową.
- Będę czekał za rogiem twojego domu o godzinie zagubionych dusz.
- Czyli?
- Bogini, nie mów mi, że nie wiesz! - użył słowa „bogini”, jakby tak właśnie miała na imię. Yanessie zaczęły trząść się ręce.
- Nie wiem.
- Najgłębsza noc. Dwie godziny przed świtem. Patrzyła, jak Stanton odchodzi. Cienie zamykały się wokół

niego. W jej głowie niewiara mieszała się ze strachem. To, co powiedziała jej Maggie, nie mogło być prawdą, a jednak było.

Ruszyła w górę zbocza. Nie doszła zbyt daleko, gdy usłyszała cichy płacz. Najpierw uznała, że się jej zdawało, ale dźwięk powtórzył się - i zdecydowanie był to płacz człowieka. Przeniosła się przez kleistą pajęczynę, a potem potknęła o coś dużego i miękkiego.

- Morgan? - szepnęła.
- Yanessa? - Dziewczyna zapaliła latarkę w breloczku. Otoczył je małeńki krąg światła. Powietrze wokół Morgan

zgestniało od smutku. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać i kiedy złapała Yanessę za rękę, rzeczywiście pociekły jej łzy. Yanessa poczuła ich ciepło na skórze.

- Coś jest nie tak - powiedziała wreszcie, gdy przestała płakać. - Czuję się taka... pusta.
- Wszystko w porządku - uspokajała ją Yanessa głosem tak słabym, jakby należał do ducha.
- Tak mi zimno.

Yanessa ściągnęła kurtkę i owinęła nią Morgan. Skórę miała szorstką od gęsiej skórki.

- Czy Stanton zrobił ci krzywdę? - spytała Vanessa, gdy Morgan znów przestała płakać.
- Stanton? - powtórzyła Morgan.

Przeczesała dłonią włosy. Do jej czoła przylepiły się kawałki liści i grudki ziemi. Nie otarła ich.

- Jego znajomi... Czy to oni cię skrzywdzili? -Kto?

Vanessa usiadła obok i objęła ją ramieniem.

- Możesz iść?

- Chyba tak - odparła Morgan, ale nie ruszyła się z miejsca. Nawet najdrobniejsza czynność zdawała się być dla niej dużym wysiłkiem.

Yanessa wstała, wzięła Morgan za rękę i pomogła jej wstać. Na nogach i butach miała suche liście i brud.

— Zabiorę cię do domu.

Razem z trudem wspięły się po stromym zboczu. Wiatr zmienił kierunek, a Yanessa poczuła niesiony od strony plaży zapach soli. Miała dziwne przeczucie, że coś rozerwało kurtynę oddzielającą rzeczywistość od innego wymiaru, a ona wkroczyła do cienistego wszechświata, który dostrzegają tylko nieliczni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Godzinę później Morgan siedziała przy stole w błękitnej kuchni swojej mamy, owinięta żółtym kocem. Yanessa podgrzała kubek mleka w mikrofalówce i postawiła go obok niej na stole.

Barushe, gospodyni Morgan, siedziała w swojej zielonej podomce po przeciwnej stronie stołu, ze wzrokiem wbitym w podłogę z szerokich desek. Wyraz okrągłej twarzy sugerował, że wciąż stara się pozbyć resztek snu. Potem spojrzała na Morgan, a jej łagodne oczy przepełniło zrozumienie. Pocałowała złoty krzyżyk, który nosiła na szyi.

- Możesz zadzwonić do jej rodziców i powiedzieć, że muszą wrócić do domu? - spytała Yanessa.

- Zadzwoń. - Barushe kiwnęła głową i poszła do telefonu.

Morgan napiła się mleka. Trzymała kubek obiema rękami jak małe dziecko. Popatrzyła na Yanesse dziwnie nieobecnym spojrzeniem.

Vanessa wyszła tylnymi drzwiami. Okrążyła basen alejką z szarych płyt. Woda odbijała poświatę księżycy, na jej powierzchni tworzyły się łagodne fale. Dziewczyna przeszła przez domek stojący przy

basenie. Czują zapach chloru i kostiumów kąpielowych, póki nie otworzyła żelaznej bramy i nie wyszła na ulicę.

Nim skręciła za róg w drodze do mieszkania Maggie, na horyzoncie pojawił się pas głębokiej szarości, która odganiała noc. Kobiety i mężczyźni w szlafrokach spacerowali z psami i pociągali łyki parującej kawy. Zaczynało świtać.

Wcisnęła guzik domofonu z numerem mieszkania Maggie.

- Tak? - spytał głos płynący z głośnika.

- To ja, Vanessa.

Magnetyczny zamek zabrzączał. Vanessa otworzyła drzwi i szybko weszła do środka.

Maggie czekała na nią zaraz za drzwiami windy na czwartym piętrze. Tym razem nie była już przebrana za emerytowaną nauczycielkę. Księżycowo jasne włosy ułożyły się wokół jej głowy jak aureola. Była jeszcze piękniejsza niż Vanessa zapamiętała.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Wiedziałaś, że wrócisz. Powiedz mi, co takiego się stało, że uwierzyłaś?

Kiedy szły razem po galerijce do mieszkania, Vanessa opowiedziała jej o Stantonie i o tym, jak znalazła Morgan.

- Czy to znaczy, że Morgan stanie się jedną z nich?

- Nie stanie się tylko dlatego, że ktoś odebrał jej nadzieję - wyjaśniła Maggie, otwierając drzwi. - Atrox nie przychodzi tak jak wampir. Ofiara sama musi zdecydować, że zostanie jego Wyznawcą.

Weszły do mieszkania.

- Niestety - kontynuowała Maggie - łatwo wybrać zło, gdy nie ma się nadziei. Bez nadziei ludzie desperacko pragną uciec od bólu. Rzadko widzą we własnym życiu rytm mroku, który poprzedza nowy początek. Ofiara poszukuje zła Atroxu, bo zastępuje ono absolutną pustkę, z którą ją pozostawiono.

Przemoc potwierdza jej istnienie, a zło staje się nową ścieżką życia. Tacy ludzie mogą się stać bardzo potężni i piekielnie niebezpieczni. No i oczywiście Atrox nagradza złe uczynki. Jednym z jego darów jest nieśmiertelność. Usiądź, zrobię napar z rumianku.

Maggie niebawem wróciła z kuchni, niosąc tacę z parującym imbrykiem i dwiema filiżankami. Gorącą wodą zalała biało-żółte kwiaty w sitku.

- Brak księżyca to czas zbyt niebezpieczny, byś mogła spotkać się wtedy z którymkolwiek z Wyznawców. Tego ci zabraniam.

- Muszę coś zrobić.

Vanessa myślała, że Maggie ujawni jej wszystkie sekrety i wyśle na ratunek Catty.

- Wiem, że martwisz się o Catty. Ja również. Musisz jednak bardzo uważać. Istoty Atroxa są najsilniejsze wtedy, gdy twa moc jest najsłabsza. - Maggie podała jej filiżankę. - Mają zdolność okradania cię z myśli, z marzeń i nadziei. Mogą cię uwięzić w swych złych wspomnieniach. Gdy brakuje księżyca, nie masz dość siły, by oprzeć się kontroli, jaką będą się starali sprawować nad twoim umysłem.

Kobieta napiła się herbaty, a potem dodała:

- Muszę cię przestrzec. Jeśli uda im się powstrzymać jedną z Córek... jeśli ją wyeliminują, moc wszystkich Córek zostanie znacznie osłabiona.

- Ale już mają Catty - nalegała Yanessa.

- Tak, dlatego musi być jakiś powód, dla którego Atrox potrzebuje i ciebie - zauważyła Maggie. - Wyznawcy przetrzymują Catty zapewne po to, by schwycić ciebie. Być może Atrox widzi coś w twej przyszłości. Maggie zamyśliła się na chwilę.

- Zawsze myślałam, że to będzie Serena. Jej moc jest tak podobna do mocy Wyznawców. Potrafi przenikać umysły i dostrzegać to, co ludzie skrywają nawet przed samymi sobą. Chociaż może... może chodzi o ciebie, Yanesso. Może ty jesteś kluczem. Tą, która znajdzie sposób na zniszczenie ciemności.

- To dlaczego mnie nie zabili?

- Dlaczego? Nie, moja droga. Klucz obraca się w obie strony. Jeśli nim jesteś, to możesz wzmocnić zarówno siły światła, jak i ciemności. Jeśli jesteś kluczem, Atrox zapagnie cię uwieść i przejąć twoją duszę.

Yanessa poczuła dojmujący dreszcz.

- Jak mam go pokonać?

- Wystarczy, że staniesz po stronie dobra. Gdy ktoś wbrew knowaniom Wyznawców śmieje się, kocha lub śpiewa z radości, działa to jak woda na płomień.

Yanessa chciała jasnej odpowiedzi. Srebrna kula, kołek prosto w serce — pragnęła czegoś, co byłoby proste i definitywne. Czy potrafiłaby jednak zrobić coś takiego? Zabić? Zawahała się, a potem powiedziała:

- Nie potrafiłabym zabić.

- Nie. Oczywiście, że nie. Nigdy nie korzystamy z tego, co jest domeną Atroxa. Wyznawcy rosną w siłę, gdy korzysta się w walce z ich narzędzi. Stają się wtedy zupełnie niepokonani, bo to znaczy, że wybierasz zło jako swą obronę. Jesteś potęgą dobra. Musisz zawsze o tym pamiętać.

- Tylko jak mam pokonać coś, z czym nie mogę walczyć?
 - Mocą, którą masz w sobie. Jako Córka Księżyca będziesz wiedzieć, kiedy księżyc jest w pełni. Nie załamuj się, bądź dzielna. To będzie dla ciebie coś naturalnego.
 - No to już nie żyję - wymamrotała Yanessa. - Nic nigdy nie przyszło mi z łatwością.
 - W tym miesiącu wzejdzie Błękitny Księżyc, nadejdzie noc czarów. Wtedy odbijemy Catty. Obiecuję. A teraz biegnij do domu i uważaj na siebie. Nie ryzykuj, kiedy ja będę układać plany.
 - Ale co się stanie z Catty, gdy będę czekała?
 - Jeśli będą ją dość długo przetrzymywać, to pewnie może przejść na ich stronę. Musisz mi jednak obiecać, że na własną rękę nic nie zrobisz.
 - Myślałam, że mam ratować świat przed Atroxem.
 - Tak, ale gdy nie ma księżyca, jesteś zbyt słaba. A tym razem nów jest szczególnie złowieszczy, bo przyszedł w dziesiątym miesiącu nowego tysiąclecia. Krwawy Księżyc. To bardzo ryzykowne. Obiecuj mi!
- Yanessa zawahała się.
- Przysięgam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Od czwartku Vanessa zaczęła poważnie martwić się o Morgan. Dziewczyna nie przyszła do szkoły, a właśnie nadszedł dzień zgłoszeń chętnych do dekorowania sali na bal absolwentów.

Po szkole Vanessa zatrzymała się przy kiosku na Fairfax. Kupiła ulubione czasopisma Morgan i wsiadła do autobusu, który miał zawieźć ją do domu koleżanki.

Drzwi otworzyła Barushe. Na jej twarzy wyraźnie malował się strach.

- Cieszę się, że jesteś. Jej rodzice mogą wrócić dopiero w przyszłym tygodniu. - Spojrzała w górę, jakby spodziewała się, że Morgan nagle stanie na szczycie schodów.

- Jak ona się czuje?

- Zobaczysz - powiedziała Barushe. - Tylko najpierw przyniosę herbatę.

Vanessa poszła za Barushe do kuchni. Czekala tam taca z herbatą cytrynową i ciastkami.

- Pójdziemy tylnymi schodami. - Barushe wskazała je ruchem głowy, podnosząc tacę.

Vanessa podążyła za nią krętymi schodkami, które wiodły ze spiżarni na piętro.

Gospoia popchnęła nogą drzwi na końcu korytarza i wpuściła Yanesę do sypialni Morgan. Pierwsze, co zauważyła Yanesa, to dziwny zapach. Barushe powkladała do słoików dziki górski tymianek i rozwiesiła czosnek na oknach i kolumnkach łóżka. Pochodziła z Rumunii i być może sądziła, że Morgan padła ofiarą młodszego zła - takiego, na które działał czosnek i tymianek.

Morgan leżała w łóżku, mimo że było ciepło, opatulila się różowym kocem. Włosy miała zebrane w kok na szczycie głowy. Bez makijażu wyglądała nieciekawie i dziecinnie.

Barushe postawiła tacę na łóżku.

- Przyszła twoja koleżanka.

Kobieta obdarzyła Yanesę strapionym spojrzeniem, a potem wyszła szybko z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

- Cześć, Morgan - powiedziała Yanesa nazbyt radosnym głosem.

Morgan gapila się na nią. Jej spojrzenie było zupełnie puste.

- Cześć. - Odwróciła głowę, a na oczy spadł jej kosmyk włosów. Nie odsunęła go.

- Przyniosłam ci coś do czytania. - Yanesa położyła pisma obok telefonu na nocnym stoliku.

Czerwone światełko migalo, pokazując trzydzieści dwie nieodebrane wiadomości. To tłumaczyło, dlaczego Morgan nie oddzwoniła.

- Masz wiadomości - zauważyła Yanesa. - Nie chcesz ich odsłuchać?

Morgan wzruszyła ramionami.

- Wszystko mi jedno.

Kątem oka Yanessa dostrzegła odbity błysk słonecznego światła. Spojrzała w dół i zobaczyła, że w szkatułce na biżuterię obok telefonu leży żyletka. Spojrzała znów na Morgan. Była zbyt ciasno owinięta kocem, by dało się stwierdzić, czy się pocięła.

Vanessa przysiadła na skraju łóżka.

- Tęsknimy za tobą w szkole - spróbowała raz jeszcze. Morgan nie odpowiedziała.

- Pamiętasz cokolwiek z tego, co się wydarzyło?

- Tańczyłam - zaczęła i przeniosła spojrzenie na okno. - Tańczyłam i...

- I co?

- Myśle... - westchnęła. - Nie wiem, co mam myśleć. Zresztą, czy to ma jeszcze jakieś znaczenie?

- Chcę ci pomóc.

Morgan spojrzała na Vanessę - jej oczy, wgapione tępo w przestrzeń, zdawały się nie móc złapać ostrości. Wysunęła dłoń spod koca i sięgnęła po herbatę. Wzdłuż nadgarstka biegły wąskie brązowawe strupy.

Pijąc herbatę, Morgan zauważyła, że Vanessa przygląda się jej ranom.

- Nie mogę już płakać - wyszeptwała, jakby to miało tłumaczyć rany na jej ręce.

Odstawiła filiżankę i przyjrzała się wystrzępionym liniom na skórze.

- Czy Barushe widziała te rany? - Niepokój Vanessy wzrastał.

Co próbowała zrobić Morgan? Zmartwienie szybko zmieniło się w poczucie winy - powinna była przyjść do niej wcześniej.

Przez chwilę Morgan wydawała się zagubiona, ale potem na jej twarzy powoli zaczął pojawiać się uśmiech.

- Barushe sprawdza mi gardło w poszukiwaniu śladów ukąszeń. - Próbowała się roześmiać, ale zabrzmiało to niewłaściwie. - Myślisz, że to właśnie powiedziała moim rodzicom? - spytała. - Czy dlatego nie przyjechali jeszcze do domu? Myślą, że Barushe histeryzuje?

- Może do nich zadzwonisz?

- Może później - westchnęła Morgan. - Zresztą, po co? Yanessa wzięła Morgan za rękę. Jej skóra była mokra i zimna.

- Pamiętasz, jak rozmawiałas ze mną o Catty w Urth? Morgan pokręciła głową.

- Powiedziałas, że gdybyś zaginęła, chciałabyś, by wszyscy próbowali cię znaleźć.

- I co?

- Zamierzam próbować cię znaleźć, dopóki nie wrócisz. Mam przyjaciółkę, która być może będzie potrafiła ci pomóc.

Oczy Morgan zaszczyli łzami, a jej podbródek zadygotał, ale opanowała się. Pogardliwie uniosła wargę.

- Mnie nikt nie pomoże.

- Ona będzie potrafiła - nalegała Yanessa. - Pomogę ci się ubrać i złożymy jej wizytę.

Otworzyła drzwi garderoby, włączyła światło i weszła do środka. Ubrania ułożono według kolorów. Na długich półkach leżały buty, swetry i torebki. Yanessa złapała szarą bluzę z kapturem i czarne spodnie. Położyła je na łóżku.

- Ubierz się — powiedziała. - Ja pójdę do Barushe. Morgan spojrzała na ubrania, jakby nie rozumiała, o co chodzi.

- Załóż je - wyjaśniła Yanessa.

- Przynieś mi spodnie z kieszeniami - poprosiła Morgan.

- Jasne - odparła Yanessa i uśmiechnęła się pewnie.

Jeśli Morgan była w stanie myśleć o ubraniach, to jeszcze nie wszystko stracone. Vanessa ruszyła do garderoby, ściągnęła dzinsy z wieszaka i przyniosła je do sypialni.

Morgan wzięła od niej spodnie i zaczęła przyglądać się guzikowi i suwakowi, jakby próbowała sobie przypomnieć, do czego służą.

Yanessa popędziła po schodach. Na dole czekała Barushe.

- Jestem bardzo wdzięczna, że przyszedłś ja odwiedzić - powiedziała. - Jej inni znajomi...

- Inni? Kto? - Vanessa nagle się zaniepokoiła.

Morgan była popularna. Miała mnóstwo znajomych, ale nie było wśród nich bliskich przyjaciół, którzy przejęliby się jej nieobecnością w szkole.

- Tymmie i Cassandra - odparła Barushe. — Był jeszcze jeden chłopak, nazywał się chyba Karyl. - Skrzywiła się, jakby zjadła coś kwaśnego. — Nie spodobali mi się.

Ktoś dzwonił do drzwi.

Vanessa chwyciła Barushe za rękę.

- To oni?

Barushe popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Nie wiem. Może.

- Barushe. - Yanessa mówiąc, obmyślała plan. - Myślę, że Morgan nie powinna się z nimi spotykać.

Gospoia milczała.

- Zabiorę ją ze sobą.

- Nie może wyjść.

- Nie może się z nimi zobaczyć - powtórzyła Yanessa, spoglądając na drzwi. - Wyprowadzę ją tylnymi schodami i zabiorę do przyjaciółki.

Barushe nie wydawała się przekonana.

- Możesz powiedzieć im, że ona śpi? Proszę, daj mi dość czasu, bym mogła zabrać stąd Morgan.

Kobieta pokiwała głową, ale wciąż spoglądała nerwowo. Yanessa szybko wróciła do sypialni Morgan.

- Wychodzimy.

Dziewczyna patrzyła na nią pustym wzrokiem.

- No chodź - popędziła ją Yanessa.

Morgan z wahaniem ruszyła za nią na dół po tylnych schodach. Yanessa słyszała, jak Barushe rozmawia z Tymmiem.

- Nie, śpi - mówiła z lekkim drzeniem w głosie.

- Proszę ją więc obudzić — odparł Tymmie.

- Jak śpiącą królową - ironizował Karyl.

- Pójdę zobaczyć się ze znajomymi - powiedziała Morgan lekko nieprzytomnie.

Yanessa wypchnęła ją tylnymi drzwiami.

- Nie teraz.

Było już po siódmej, gdy wreszcie dotarła z Morgan do mieszkania Maggie. Kobieta nie była zaskoczona stanem Morgan. Usadziła ją na krześle i stanęła za nią.

- Być może ukradli część jej myśli, ale przynajmniej nie uwięzili jej wewnątrz swoich wspomnień. Jej duszę może uleczyć tylko wyprawa do świata duchów.

Maggie delikatnie dotknęła włosów Morgan.

- Potrafisz to zrobić?

Maggie uśmiechnęła się, jakby Yanessa zadała głupie pytanie.

- Ludzie codziennie robią to w czasie modlitwy. Możesz już iść. Upewnię się, że trafi potem do domu.

Yanessa ruszyła w stronę wyjścia.

- Yanessa - powiedziała Maggie, gdy ta otworzyła drzwi. - Pamiętaj o swojej obietnicy.

Dziewczyna kiwnęła głową i wyszła.

Po drodze do domu spojrzała na swoje dłonie. Drżały. Strach był łagodnym określeniem tego, co czuła. Zrozumiała wtedy, że oto podjęła decyzję. Już wiedziała, co musi zrobić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

W sobotę wieczorem Yanessa leżała zwinięta pod kołdrą, czekając, aż jej mama zaśnie. Zamierzała spotkać się ze Stantonem. Nie widziała innego wyjścia. Musiała sprzeciwić się Maggie. Co jeśli będzie czekać i coś stanie się Catty? Nie może pozwolić im, by zrobili jej to, co Morgan. A jeśli to już się stało? W takim razie tym bardziej powinna ruszyć Catty na ratunek. Zrzuciła pościel i po cichu przeszła korytarzem do trzeciej sypialni, gdzie jej mama przechowywała kostiumy, które projektowała do filmów.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Pokój pachniał kurzem i kulkami przeciw molom. Włączyła światło i zaczęła przeszukiwać wieszaki. Przyłożyła sobie do piersi szkarłatną cekinową sukienkę i stanęła przed lustrem. Była zbyt krzykliwa. Yanessa odłożyła ją na miejsce i sięgnęła po małą czarną. W niej jednak wyglądałaby zbyt ponuro. Dopiero wtedy zauważyła sukienkę w kolorze bladego błękitu. Wzięła ją w ręce. Materiał był jedwabisty. Idealny dla bogini. Na podłodze pod sukienką stała para sandałów, doskonale pasujących do niebieskiego odcienia.

Yanessa nie rozumiała, po co ma się elegancko ubierać na spotkanie ze Stantonem, ale chęć zakradnięcia się do magazynku narastała w niej od zachodu słońca.

Zabrała sukienkę i sandały, a potem wróciła do swojego pokoju. Usiadła na podłodze i pomalowała paznokcie u rąk i stóp na niebiesko. Farbą do ciała wymalowała na skórze fale wiecznych płomieni i spiralne srebrno-niebieskie serca wokół kostek i na łydkach.

Kiedy skończyła, delikatnie naniosiła brokatowy cień na powieki, kreśląc nim też linie pod oczami. Wiedzioną nagłym impulsem narysowała kreski nad skronią aż do linii włosów. Podobał się jej ten nowy wizerunek.

Pomalowała rzęsy niebieskim tuszem, a potem wyszczotkowała włosy i wpięła kryształki w długie, jasne kosmyki. Wycisnęła na dłonie balsam z błyszcznikiem i nasmarowała nim ramiona i ręce. Na końcu założyła sukienkę. Odwróciła się do lustra na drzwiach szafy.

Przeszedł ją dreszcz. Jej własne odbicie ją zadziwiło. Wyglądała jak mistyczna istota z innego świata... Miała ogromne oczy, błyszczącą skórę i dłuższe, grubsze rzęsy. Stała się silniejsza, elegantsza i bardziej baśniowa. To nie mogło dziać się naprawdę. Może obudzi się jeszcze, pobiegnie do szkoły i opowie Catty o swoim szalonym śnie. Jednak jakaś część Yanessy wiedziała, że to wszystko prawda.

Przechyliła się na bok. Sukienka odsłaniała zbyt dużą część uda.

-1 dobrze.

Zaskoczyła ją jej własna śmiałość. Kiedyś zmieniałaby sukienkę, ale czemu miałyby to teraz robić?

Zabrała z kredensu księżycowy amulet Catty i założyła go obok swojego. Kiedy wisiorzki dotykały się, ulatorywały z nich srebrne iskry, pozostawiające na skórze jasne gwiazdki.

Vanessa złapała buty, na palcach zakradła się pod drzwi pokoju mamy i weszła do środka. Pocałowała ją na pożegnanie. Pocałunek pozostał widoczny na czole - przypominał tęczę z błyszczniku.

Wreszcie odwróciła się, silna i zdecydowana, i wyszła z cichego domu przez frontowe drzwi. Usiadła na schodach przy ganku, by założyć sandały. Kiedy zawiązywała paski, nagle coś zrozumiała. Przygotowywała się do boju jak średniowieczny rycerz lub odbywający rytualną ceremonię starożytny wojownik.

Wstała. Poczwała, że jest gotowa.

Spokojnie ruszyła wzdłuż ciemnej, pustej ulicy, jakby była władczynią nocy. Obcasy ładnie stuknęły na cementowym chodniku. Nie obawiała się, że ktoś ją zobaczy. Dobrze czuła się w swoim ciele. Krzyknęła z radości. Był to okrzyk bojowy. W domu obok zapaliły się światła.

Niech wyjrzą przez okno i mnie zobaczą - pomyślała.

Tej nocy, gdy Vanessa spotkała Stantona na wzgórzach otaczających Hollywood Bowl, powiedział tylko, że będzie czekał za rogiem, w pobliżu jej domu. Wyczuła jego obecność, nim jeszcze skręciła za róg.

Stał w ciszy przy swoim samochodzie, a jego jasne włosy poruszały się wraz z nocną bryzą. Wóz był czarny i opływowy, nisko zawieszony. W karoserii odbijały się światła ulicznych latarni. Błękitne oczy Stantona spotkały się ze wzrokiem Yanessy i wtedy dostrzegła w nim coś drapieżnego.

Podszedł do niej w trzech szybkich krokach. Ani drgnęła. Nie pozwalała sobie na strach. W powietrzu pomiędzy nimi zaczęły trzaskać wyładowania. Stanton uśmiechnął się, a Yanessa przez chwilę myślała, że ją pocałuje.

- Nie sądziłem, że przyjdiesz.

Jego oddech był słodki i ciepły. Mieszał się z jej oddechem.

- Przyszłam po Catty.

Wtedy dojrzała coś w jego spojrzeniu. Czyżby był zawiedziony? Może to tylko jej wyobraźnia? Odwrócił się, jakby nie chciał, żeby patrzyła mu w oczy. Dźwięk jego powolnych kroków odbijał się echem. Ruszyła za nim i zaczęła już wsiadać do samochodu, ale się zatrzymała. Zobaczyła swoje odbicie w szybie. Była boginią. Na chwilę zapało jej dech w piersiach, serce przyspieszyło. Nie mogła oderwać oczu od własnego odbicia. Wydawało się, że oto ujawniła się w niej wojowniczką - wyglądała nie jak człowiek, ale jak wcielenie niebezpiecznego piękna. Stanton zdawał się wiedzieć, co ją powstrzymało.

- Zawsze cię tak postrzegałem - powiedział. - Od pierwszej nocy.

Głowa chwiała jej się, ale zdażyła dostrzec coś w jego oczach, nim jego spojrzenie znów stwardniało. Tym razem nie był to wytwór jej wyobraźni. Zdecydowanie zauważyła coś w rodzaju łagodności i troski.

- Co masz na myśli, mówiąc o pierwszej nocy? Od jak dawna mnie obserwujesz?

- Od jakiegoś czasu. - Uśmiechnął się tajemniczo. Wziął ją za rękę i pomógł wsiąść do samochodu.

Miała za krótką sukienkę, która zsunęła się, odsłaniając uda. Widziała własne długie nogi, skąpane w błyszczyku i pokryte płomieniami i sercami.

Stanton wskoczył na fotel kierowcy i przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zaryczał jak daleki grom. Samochód ruszył i pojechali w stronę południowo-wschodniego Los Angeles. Wmieszali się w ruch uliczny na autostradzie wiodącej do Hollywood. Światła innych aut rzucały im na twarze blaski i cienie. Jechali w niewygodnym milczeniu, a ciało Yanessy było nieco zbyt świadome obecności Stantona. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić, a potem spojrzała na niego.

- Czy Catty nie stała się krzywda?

- Wkrótce się dowiesz.

Wepchnął się na sąsiedni pas tuż przed pędzącym samochodem.

- Jak...? - zaczęła zadawać pytanie, ale usta miała tak suche, że słowa uwięzły jej w gardle. Musiała nabrać odwagi.

Jak zostałeś Wyznawcą? — spytała wreszcie.

Spojrzał na nią, a potem znowu na drogę.

- Nie musisz tego wiedzieć.

Znów odetchnęła długo i głęboko.

- Byłam ciekawa, czy ktoś zrobił ci to, co zrobiono Morgan.

W jej głosie zbyt wyraźnie słychać było wyzwanie. Pożałowała tego, gdy tylko jej słowa przebrzmiały.

Stanton złapał ją za rękę. Pozwól, że ci pokażę.

Przyciągnął Yanesę do siebie, zmuszając ją do spojrzenia mu w oczy.

Były pesząco pociągające. Próbowwała się odsunąć. Chwyliła za kierownicę. Samochód zjechał na boczny pas. Ktoś zatrąbił, przejechały obok nich trzy inne samochody.

Yanessa poczuła, jak coś wbrew jej woli wciąga ją we wspomnienia Stanton. Walczyła desperacko, próbując przeciwstawić się straszliwej sile. Nagle jego umysł znalazł się w jej umyśle, ale nie było tak strasznie, jak to sobie wyobrażała. Wydawało się, że Stanton powstrzymuje się, by jej nie przestraszyć. Jego wspomnienia zatopiły ją — nadeszły tak szybko, że zaczęły w niej wirować, jakby Stanton od dawna czekał na okazję do podzielenia się nimi. Yanessa mocno ścisnęła jego rękę. Bała się, że jeśli ją

wypuści, to na dobre zagubi się w jego wspomnieniach. Ujrzała małego, jasnowłosego chłopca obejmującego nagrobek dziadka. Ten sam chłopiec gonił swoją matkę, która pozostawiła go pod opieką innej pary, a potem machał na pożegnanie rycerzowi w zbroi, odjeżdżającemu na niespokojnym koniu. Smutek związany ze wspomnieniami był druzgocący. Przepelniały ją strach, żal i samotność. Potem poczuła coś jeszcze. Nie była pewna, czy Stanton chciał, by to zobaczyła. Śledził ją miesiąc wcześniej, ale nie po to, by zrobić jej krzywdę, ale by ją ostrzec. Przed czym? Przestał za nią chodzić, gdy poczuł, że przyglądają mu się cienie Atroxa.

Poczuła jego wahanie, gwałtowną potrzebę ukrycia przed nią uczuć i wspomnień. Nagle jego ręka puściła ją i Yanessa zaczęła spadać w głęboką, czarną przepaść. Próbowwała chwycić się fotela. Rękami przecinała powietrze. Otaczała ją tylko ciemność.

Tak łatwo dała się oszukać. Teraz to ona się zagubiła. Co powiedziała jej Maggie? Wyznawcy posiadają moc więzienia ludzi w swych najgorszych wspomnieniach.

Wpadła w czarną pustkę.

Nagle wylądowała boleśnie na zimnej kamiennej podłodze.

Wstała. Do pomieszczenia, przez małe okienko w wilgotnej kamiennej ścianie, sączyło się zza jej pleców mleczne światło. Wyjrzała na zewnątrz. Ujrzała górującą nad sobą wieżę, a poniżej - fosę. Zakrztusiła się cuchnącą wodą. Znalazła się w zamku. Najwyraźniej przeniosła się również w czasie. Czy to tutaj więziono Catty?

Ogromna komnata wypełniła się delikatnym łkaniem. Czy to Catty? Może przynajmniej mogłyby być razem.

Podążyła za dźwiękiem, aż dotarła do drewnianych drzwi. Popchnęła ciężkie belki. Otworzyły się powoli, z cichym hur-kotem. Z czasem oczy Yanessy przywykły do całkowitej ciemności. Na wielkim łóżku siedział chłopczyk. Płakał. Wydawał się nie zauważać jej obecności. Jego wzrok przyciągało coś, co znajdowało się w rogu komnaty.

Yanessa podeszła do łóżka. Przed nią zaczęły gromadzić się nienaturalne cienie. Rosły i rozlewały się jak burzowe chmury. Czy to Atox? Nagle cienie zaczęły zbliżać się do chłopca. Krzyknął i naciągnął sobie koc na głowę.

Stanton mógł oszukać ją i uwięzić w innym czasie, ale i tak miała jeszcze szansę uratować to dziecko. Przepchnęła się przez oszalałe cienie i pochwyciła chłopca. Jego ciało zdawało się drobne i chłodne jak kości złożone na ołtarzu. Yanessa przycisnęła go mocno do siebie i uciekła.

Mroczne cienie zawirowały gniewnie, a potem popędziły za nią z furkotem. Dziewczyna zmyliła krok. Chłopiec zaczął krzyczeć.

- Nie płacz - uspokoiła go. - Znajdę sposób, by nas stąd wydostać.

Wybiegła z komnaty i z płaczącym dzieckiem popędziła ogromnym korytarzem. Gniew cieni wprawiał kamienne ściany w drżenie.

Na końcu korytarza wpadła do mrocznej klatki schodowej. Stopnie były kręte, strome i wąskie. Yanessa przycisnęła ramię do ściany, by utrzymać równowagę, i skoczyła naprzód. Chłopiec wtulił się w nią, płacząc. Jego łzy ciekły jej po plecach.

Cienie zawirowały na schodach, wyjąc niczym szkwał. Yanessa potknęła się i upadła. Niewyobrażalnie potężna siła wydarła jej dziecko z rąk. Dziewczyna walczyła, by stanąć na nogi. Jej ręce szaleńczo poszukiwały w ciemności chłopca.

Jego płacz stawał się coraz cichszy, jakby się oddalał. Wreszcie zniknął.

Demonicznie mroczny cień zaćmił wszystkie inne ciemne istoty. Yanessa instynktownie wiedziała, że to właśnie Atrox. Wypełnił jej płuca całkowitym chłodem. Walczyła o oddech.

Dłoń sięgnęła ku niej poprzez ciemność i chwyciła ją za rękę. Pociągnęła mocno.

Nagle Yanessa była znów w samochodzie, ściskając dłoń Stanton. Próbowwała nabrać powietrza. Czy zagubiła się jedynie w jego pamięci? Wszystko wydawało się tak prawdziwe. Co stałoby się, gdyby Stanton jej nie wyciągnął?

- Próbowalaś mnie uratować — wyszeptał. — Tej nocy, gdy Atrox porwał mnie z domu. Byłaś gotowa walczyć z Atroxem.

Stanton palcem starł z jej szyi łzę chłopca, a potem uniósł ją niczym dowód.

- Przepraszam, że cię nie uratowałam. Pocałowała łzę, migoczącą na czubku jego palca. Zdawało się, że Stanton poddał się emocjom. Raptownie cofnął rękę i zaczął bębnić palcami w kierownicę.

- Mnie i tak nikt nie mógł uratować.

Patrzył w przód, ale kiedy mówił, Yanessa zauważyła w jego oczach krótki błysk wątpliwości. Zdawało się, że słowa, które wypowiada, miały przekonać jego samego.

Zjechał z autostrady w stronę ciemnej i niebezpiecznej części miasta. Znaleźli się na terenie przemysłowym. Po obu stronach ulicy stały ponure magazyny.

- Co stało się tamtej nocy? - spytała.

- Przestałem być tym, kim byłem - jego głos był zdławiony. - Teraz już nie pamiętam osoby, którą byłem przedtem.

- Ale czemu zostałeś pojmany, gdy byłeś małym chłopcem?

- Mój ojciec był wielkim księciem w zachodniej Europie w XIII wieku. Zebrał armię, która miała ruszyć na krucjatę - powiedział Stanton.

- Zostawił cię samego.

- Mój ojciec nie ruszył na krucjatę do Ziemi Świętej. To była wyprawa przeciw Atroxowi. Atrox wiedział, że pojmanie mnie może powstrzymać mojego ojca.

Nie wiedząc, co właściwie robi, Yanessa wyciągnęła do Stantoną rękę, chcąc go pocieszyć. Objęła jego zimne palce, a on popatrzył na nią ze szczególnym rodzajem tęsknoty. Może nikt wcześniej nie okazał mu współczucia? Wyrwał rękę z jej uścisku, jakby jej empatia była dla niego nieznośnie bolesna. Nim jednak jego dłoń wysunęła się z jej dłoni, Yanessa poczuła, że z ciała chłopaka przez jej skórę przesiąka jakaś głęboka wiedza. Część Stantoną pragnęła uciec od mrocznego losu.

- Może jest jeszcze sposób na odzyskanie twojej duszy - zaproponowała.

- Sam dokonałem wyboru — upierał się nadal.

- Możesz dokonać następnego.

- Nie rozumiesz, co znaczy utrata nadziei, bo wciąż ją masz. - Teraz wydawał się zły.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

Zdawało jej się, że Stanton się rozpłaczę, ale on zamiast tego się uśmiechnął. To było dużo gorsze. Jego uśmiech był smutną imitacją, pozbawioną ciepła i radości.

- Czas się zabawić.

Wcisnął mocno pedał gazu, a samochód ślizgiem pokonał zakręt.

Ulica pełna była aut i ludzi czekających na koncert następnego zespołu. Muzyka lała się z głośników samochodowych i odtwarzaczy o mocnych basach. Samochody kołysały się, a wstrząsy można było liczyć w skali Richtera. Dziewczyny siedzące w oknach aut machały do przejeżdżających obok nieznajomych, flirtując i chwając się swoimi ciałami. Młodzi mężczyźni w luźnych spodniach i baseballówkach z symbolami gangów i ulubionych drużyn popisywali się swoimi podrasowanymi samochodami. Inni krążyli wokół, szukając dziewczyn i rozglądając się po okolicy.

Stanton zaparkował samochód. Wysiadł, obszedł go dookoła i otworzył drzwi. Objął Yanessę w talii i pomógł jej wyjść. Dopiero wtedy zauważyła, jak bardzo był silny.

Nagle pocałował ją, co było niespodzianką, ale tak łagodną i słodką, że mu na to pozwoliła. Zaczęła zastanawiać się, czy Persefona zakochała się w Hadesie, gdy uprowadził ją i kazał jej żyć w podziemiu. Musi być jakiś sposób, by go uratować - pomyślała.

Stanton otoczył Yanessę ramieniem i zaczął przepychać się przez tłum dzieciaków chcących dostać się do budynku starego magazynu.

Przy wejściu dwóch ogromnych ochroniarzy przeszukiwało chłopaków i zagładało do torebek dziewczyn. Konfiskowali ołówki i długopisy, zabierali wszystko, czego można było użyć jako broni.

- Opróżnić kieszenie - upomniał Stanton ochroniarz. - Wszystko, co potem w nich znajdę, będzie moje.
Stanton spojrział na mężczyznę.

- Nie sędzę.

Ochroniarz niepewnie cofnął się o krok, jakby zobaczył w oczach chłopaka coś, co go wystraszyło.

Stanton przepchnął się obok niego i wraz z Yanessa wszedł do mieszczącego się w starym magazynie klubu. W środku panował hałas. Dziewczyna czuła niecierpliwość tłumu oczekującego na powrót muzyki.

Ochroniarze rozstawili pod sceną metalowe barierki. Wisiał nad nimi ogromny napis: ZABRANIA SIĘ SKOKÓW W TŁUM I POGO. '

Catty stała pomiędzy Cassandra i Tymmiem. Nie uśmiechnęła się na widok Vanessy. Szybko odwróciła wzrok. Tymmie zdążył ich jednak zauważyć. Trącił Cassandrę łokciem. Nacięcia na jej piersi pokryły się strupami. Dziewczyna popatrzyła na Yanessę wyglodniałym wzrokiem.

- Jak mam wam oddać swą moc? - wyszeptała Yanessa do Stanton, gdy zespół wszedł na scenę.

Niespokojna widownia zaczęła krzyczeć i klaskać.

- Nie możesz - powiedział Stanton i odszedł.

- Myślałam, że się wymienimy.

- Przepraszam.

- Za co? - spytała.

- Skłamałem - odparł po prostu.

Muzyka zaczęła się od przeszywającego krzyku. Tłum napał naprzód, przewracając dwie barierki. Stanton odskoczył, gdy klubowicze ruszyli ku scenie.

Vanessa została wcisnięta pomiędzy ludzi. Zauważyła Catty. Zaczęła przeciskać się między podrygującymi ciałami w jej stronę.

- Nie powinnaś była przychodzić - krzyknęła Catty. - Teraz mają też ciebie!

Yanessa rozejrzała się po twarzach otaczających ją ludzi. Większość z nich była normalnymi punkami, rave'owcami lub mosherami, ale dostrzegła również rozwścieczone twarze Cassandry, Tymmiego i Karyla. Czemu tak późno zrozumiała, że od początku planowali zniszczyć je obie? Nagle stało się to oczywiste. Stanton ją zdradził. Dlaczego miałby tego nie robić? Dlaczego w ogóle mu zaufała? Maggie przecież ją ostrzegła.

Cassandra i Karyl byli coraz bliżej. Czowała, jak ich myśli wkraczają do jej głowy - były wirem przerażających obrazów.

- Nie patrz im w oczy - ostrzegła ją Catty, odciągając na bok.

Zespół zagrał szybkiego, mocnego punk rocka. Otaczający je tłum eksplodował - wśród rozpedzonych pięści i skaczących ciał udało im się zgubić Cassandrę i Karyla.

Ochroniarze ruszyli ku pogującym ludziom, próbując powstrzymać ich przed wzajemnym objaniem się i zderzaniem, ale równie dobrze mogliby próbować zatrzymać rozpedzony pociąg.

Vanessa chwyciła Catty za rękę, gdy furia tłumu zaczęła spychać je głębiej w gęstwinę ciał, z dala od Wyznawców. Jakiś chłopak zdarł z siebie podkoszulkę i wspiał się na ramiona przyjaciół. Dziesiątki rąk pochwyciły go, przytrzymały i pociągnęły nad głowami zgromadzonych.

Jakaś dziewczyna wdrapała się na scenę, przecisnęła się między ochroniarzami i skoczyła w tłum. Yanessa uchyliła się, gdy skakała. Catty odsunęła się za późno. Dostała ciężkim butem prosto w czoło.

Podдай się, bogini. Ta myśl uderzyła Yanessę jak nagły ból głowy. Odwróciła się szybko. Cassandra, Karyl i Tymmie wrócili. Skrzyżowała spojrzenia z Karylem, jego źrenice zaczęły się rozszerzać. Yanessa miała nagłą wizję: zobaczyła Catty miażdżoną pod stopami skaczących. Karyl uśmiechnął się, spoglądając na nią swymi głębokimi, drwiącymi oczyma. Yanessa skrzywiła się, przerywając trans.

Muzyka stała się kakofonią rwących powietrze tonów i rozdzierających głowę rytmów. Dudnienie bębnów i gitar zapul-sowało w głowie Yanessy, ale to inne uderzenia, te odczuwalne w głębi umysłu, naprawdę ją przeraziły. Karyl, Tymmie i Cassandra szturmowali jej myśli. *Zawróć. Wracaj.* Zaczęła pełznąć po lepkiej podłodze pośród skaczących, kopiących ciał. Była zaledwie metr od Catty, ale i tak nie mogła pokonać tej odległości.

Myśli Cassandry pochwyciły Yanessę i wkręciły się w jej umysł. *Teraz należysz do mnie, bogini.* Cassandra wykrzyzczała te słowa w głowie Yanessy. Spojrzała na nią z uśmiechem, a jej blada twarz i ostry makijaż spowodowały, że w stroboskopowym świetle zaczęła wyglądać iście piekielnie. Yanessa próbowała się roześmiać. Co Maggie powiedziała o wodziei płomieniu? Nie mogła się jednak skupić. Spojrzała w puste oczy Cassandry i zobaczyła maleńkie obrazy samej siebie, uwięzionej w czarnych źrenicach. Jej umysł zaatakowało zimne, elektryzujące uczucie, wdzierając się do jej mózgu niczym małe robaki. Nagle opuściły ją obawy i zmartwienia. Pozostały tylko oczy Cassandry i potrzeba wykonywania jej poleceń.

Ktoś zderzył się z nimi, a dwa amulety wiszące na szyi Yanessy otarły się o siebie. Z metalu posypały się srebrne iskry, a oczy Cassandry zapłonęły białym ogniem, gdy iskry poparzyły jej skórę. Yanessa mrugnęła.

Czar prysł. Powrócił strach. Oderwała się, straciła równowagę i upadła na Catty. Próbowwała osłonić ją przed uderzeniami i kopniakami.

Metalowiec w czarnej koszulce i srebrnych łańcuchach zauważył je i chciał ruszyć z pomocą, ale nikąd pojawił się Karyl i zderzył się z nim głową. Chłopak zatoczył się w tył, łapiąc się za czoło.

Muzyka stała się głośniejsza, wywołując jeszcze silniejszy szal na widowni. Dziewczyny zaczęły rozpinąć bluzki i pokazywać zespołowi biusty.

Yanessa chciała złapać Catty za rękę. Może udałoby się jej uczynić je obie niewidzialnymi. Próbowwała się skupić, ale każde kopnięcie wywoływało dojmujący ból.

To tyle w kwestii bycia wojowniczką - pomyślała i poddała się huraganowi depreczających ją stóp.

Ludzie skakali w tłum i zderzali się ze sobą. Nikt nie zauważał tratowanych na ziemi Yanessy i Catty.

Yanessa czuła już, jak roztapia się w bólu rozdzierającym jej ciało, gdy nagle chwyciła ją i podniosła czyjaś dłoń.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Karyl wyciągnął Yanesse z tłumy. - Nieudolna bogini. - Uśmiechnął się z ironią - Spójrz mi w oczy, a uratujesz przyjaciółkę.

Yanessa wiedziała, że to kolejne kłamstwo, ale była zbyt słaba, żeby się wyrwać. Jego oczy usidliły jej spojrzenie. Kolejne wspomnienie? Tym razem było inaczej. Zaczęła tracić nadzieję. Czy tak czuła się Morgan? Gdzieś w głębi poczuła wirujący, straszny chłód, ale i tak nie potrafiła odwrócić wzroku. - Przestań - poprosiła.

Wątpiła, by Karyl usłyszał ją poprzez muzykę. Cały czas spadała. Jej płuca płonęły, pragnęła zaczerpnąć tlenu. Zakręciło jej się w głowie. To spowodowało, że do oczu napłynęły jej łzy, a z jakiegoś skrytego miejsca pod sercem, gdzie zgromadziło się wiele wypieranych przez lata rozczarowań, wychynęły złe sny. Jej oczy wypełniły się łzami.

Nagle usłyszała czyjeś wołanie - ledwie słyszalny głos, niczym szept na wietrze. To niemożliwe. To z pewnością tylko

wyobraźnia. Pobrmiewający w umyśle głos kazał jej odwrócić wzrok. Należał do Stanton.

Jeśli będziesz długo patrzeć mu w oczy - szeptał głos Stanton - zagubisz się na zawsze. On okrada cię z sił życiowych, z nadziei.

Zamknęła oczy.

- Patrz na mnie - rozkazał Karyl, potrząsając Yanessa. Poczowała, jak Karyl odsuwa się, a Stanton chwyta ją w ramiona.

- Chodź do mojego świata - rozkazał. - Tylko tak mogę cię uratować.

- Uratować?

- Zniszczą cię.

- Ale ja jestem kluczem. Nie jestem im potrzebna?

- Nie, Yanesso, nie jesteś kluczem - powiedział Stanton. -Dziś jest szczególna noc dla Atroxa. Jeśli w noc księżycy Ne-fardusa zginą dwie Córki Księżycy, równowaga mocy obróci się na korzyść mroku. Teraz mogę cię ocalić, tylko czyniąc cię jedną z nas. Przyłącz się do mnie z własnej woli, by się uratować.

Przez chwilę zapragnęła jego i jego świata. Czemu nie miałyby się poddać? Byłoby tak łatwo. Pokręciła głową.

- A co z ludźmi, których miałam chronić?

- Uratuj siebie - powtórzył Stanton.

- Nie chcę żyć tak, jak ty.

- Nie mogę cię skrzywdzić, bo spełniłaś dobry uczynek, ratując mnie w dzieciństwie - powiedział. - Nie mogę też jednak obronić cię przed innymi.

Karyl wydarł Yanesę Stantonowi, który puścił ją bez walki. Czowała obecność Karyla w swoim umyśle. To było jak prąd elektryczny. Już chciała spojrzeć mu w oczy i osunąć się w ten cudowny, niebezpieczny spokój.

Z nową siłą i determinacją zaczęła walczyć z obrazami, które Karyl wpychał do jej głowy. Zamiast nich wyobraziła sobie księżyc w pełni. Nie zamierzała tak po prostu umrzeć. Zamknęła oczy i pozwoliła umysłowi sięgnąć do krańców wszechświata. Jej molekuly się rozluźniły. Przeniknęła przez próbujące ją uchwycić dłonie.

Odnalazła Catty i znów stała się widzialna. Miała gdzieś, że ktoś to wszystko zobaczy. Zdarła z szyi amulet Catty i wcisnęła go przyjaciółce w dłoń. Od dawna nie próbowała uczynić nikogo niewidzialnym, a jej moc była tej nocy słaba.

Złapała Catty za rękę, widząc Wyznawców, którzy przepychali się w ich stronę przez tłum. Czowała już, jak próbują pochwycić ją myśli Cassandry. Jej amulet zaczął świecić. Nagle energia przeniknęła Yanesę jak gwałtownie buchający płomień. Podniosła Catty i stanęła, gotowa przyjąć na siebie atak Karyla.

- Yanesa - ostrzegła ją słabo Catty.

Dziwny błysk amuletu padł na twarz Karyla, a ten natychmiast się cofnął. Był zaskoczony. Co go powstrzymało? Amulet? Czy on też posiadał jakieś moce?

Cassandra i Tymmie krążyli wokół nich. Na ich twarzach malował się grymas cierpienia.

- Czemu nie atakują? - spytała Catty.

Yanesa nie odpowiedziała. Nie mogła. Miała w sobie zbyt dużą moc. Każda komórka jej ciała pulsowała. Nagle nieziemska poświata otoczyła ją i Catty i razem uniosły się niczym srebrny dym.

Frunęły nad tłumem. Kiedy już zbliżały się do wyjścia, coś ściągnęło wzrok Yanesy ku Stantonowi. Patrzył na nią, chociaż była pewna, że jej nie widzi. Zdradził ją, a potem uratował po to tylko, by oszukać ją raz jeszcze. Kiedy jednak widziała teraz, jak smutno wygląda, czuła żal. Pomyślała o jego propozycji. Czy ją kochał? Za późno zrozumiała, że nie powinna się była oglądać. Zdekoncentrowała się.

Catty przybrała normalną postać i wysunęła się jej z rąk. Molekuly nagle wróciły na miejsce i dziewczyna spadła w tłum. Vanessa poleciała za nią.

Runęły na tańczących. Dłonie pochwyciły ich ręce, nogi i brzuchy, by unosić je ponad podskakującymi głowami.

Vanessa modliła się, by poniosły je ku barierkom, prosto w ramiona czekających tam ochroniarzy. Stamtąd mogłyby uciec bezpiecznie za scenę.

Jednak dłonie kierowały je w złą stronę - z powrotem ku Wyznawcom.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Dłonie porzuciły Vanesę przed Cassandra. - Bogini - Cassandra wypowiedziała to słowo jak przekleństwo.

- Miło, że wróciłaś. - Tymmie wyszczerzył się, patrząc na nią pustymi, głębokimi oczyma.

Stłoczyli się wokół niej, wdzierając się myślami do jej umysłu. Próbowwała uciec, przeciskając się przez płataninę rąk i nóg, ale gdy ujrzała Karyla trzymającego Catty, coś w niej rozbłysło. Rzuciła się na niego. Cofnął się, oszołomiony. Za późno przypomniała sobie ostrzeżenie Maggie o korzystaniu z narzędzi Atroxa. Karyl odwrócił się i zachichotał sucho. Jego chuda twarz zapłonęła straszliwą furią, rozszerzyły mu się źrenice.

Vanessa przygotowała się na atak, ale ten nie nastąpił. Otworzyła oczy.

Karyl stał nieruchomo, patrząc w stronę wejścia. Tłum pod sceną przestał skakać i przepychać się wzajemnie. Piosenkarz zgubił rytm i zagapił na coś, co ujrzał na widowni.

Wszyscy zamarli. Zapanowało nad nimi coś potężniejszego niż rockowa histeria.

- Co się dzieje? - spytała Catty.

- Jeszcze nie wiem. - I nagle Yanessa zrozumiała. - To Serena i Jimena.

Dziewczyny weszły do klubu uwodzicielskim krokiem. Jimena nosiła srebrny gorset i rybaczkę oraz pasujące sandały. Zebrane na szczycie głowy loki połyskiwały brokatem i błyskotkami. Drgały z każdym jej ruchem. Tatuaze na rękach zdawały się błyszczeć. Dziewczyna zapiszczała i przybiła z Sereną piątkę.

Serena postawiła włosy na sztorc. Pasma pomarańczowego brokatu wystrzeliwały ze skroni i niknęły we włosach. Miała na sobie żółtą tiulową spódnicę założoną na obcisłą czerwoną sukienkę. Wyglądała jak kroczący płomień.

Zamrugął stroboskop, czyniąc całą scenę surrealną.

- *Non aliquis incipit convivium sine nobisf*¹² — wykrzyczała Jimena.

- *Non sumus convivium.*¹³ — dołączyła do niej Serena.

Ich srebrne amulety odbiły błysk stroboskopu i cisnęły magiczne tęcze prosto w twarze Wyznawców. Cassandra zawyła i osłoniła rękami oczy. Tymmie i Karyl nie przestawali się w nie wpatrywać.

- Hej, chłopcy! - powiedziała Jimena do zespołu, kładąc rękę na wychylonym w bok biodrze. - Co z muzyką? Przy-szłyśmy się zabawić.

Basista uśmiechnął się. Bębniarz pokiwał głową i muzyka wypełniła pomieszczenie. Nabierała prędkości z każdym uderzeniem perkusji. Gitary zabrzmiały metaliczną nutą, przypominającą terkot karabinu maszynowego. Faliste ściany klubu zawibrowały. Pod sceną znów zaczęło się pogo.

Yanessa poczuła w piersi dziwne dudnienie. Spojrzała w dół. Jej własny amulet świecił tak jasno, że aż musiała odwrócić wzrok.

Serena wskazała na Karyla i Tymmiego, kusząco przebierając palcami.

- No, chodźcie do mnie, niegrzeczni chłopcy. Przyszłyśmy się tu zabawić. Przecież tego właśnie chcecie.

Tymmie i Karyl uśmiechnęli się niebezpiecznie. Ich moc uderzyła w nie jak niewidzialna fala. Yanessa cofnęła się o krok. Siła ich myśli zdawała się nie mieć wpływu na Serenę i Jimenę.

- No i? - Jimena stawiała się niecierpliwa, przekrzywiając głowę na bok.

Cassandra dołączyła do Tymmiego i Karyla. Jej myśli zaatakowały jak piekielny wrzask. Yanessa chwyciła się za uszy, chociaż wiedziała, że przeszywający dźwięk słychać tylko w jej głowie.

Jimena i Serena stały całkowicie bez ruchu, jakby krzyki zupełnie im nie przeszkadzały.

Rozwścieczona Cassandra rzuciła się naprzód i uderzyła. Jimena zesła jej z drogi. Paznokcie dziewczyny minęły jej ciało o kilka centymetrów. Jimena błysnęła światłem z amuletu prosto w oczy Cassandry.

Dziewczyna złapała się za twarz i upadła. Powstrzymało ją jednak coś więcej niż tylko amulet. Yanessa poczuła niebezpiecznie dobroczynną moc, bijącą od Sereny i Jimeny.

¹² Łac. Bez nas nikt nie zacznie zabawy

¹³ Łac. To my jesteśmy zabawą.

Tymmie pochwycił Serenę, a Karyl spojrział jej w oczy. Jej źrenice rozszerzyły się. Yanessa wyczuwała napięcie i powagę ich pojedynku. W głowie łomotało jej od nadmiaru energii.

Wreszcie Karyl cofnął się chwiejnym krokiem. Wtedy Serena obróciła się i błysnęła amuletem w oczy Tymmiemu. Yanessa znów wiedziała, że nie tylko moc talizmanu spowodowała, iż chłopak zagubił się i potknął, zanim zaczął uciekać.

Serena znów obróciła się, by stawić czoła Karylowi. Skóra na jego czaszce napięła się, jakby płonął w niej nienawistny gniew. Jego moc wibrowała wewnątrz Yanessy w złowieszczo podniecający sposób, przepełniając jej umysł słodko uwodzicielskimi myślami Wyznawcy. Jej wzrok padł na niego. Zastanawiała się, czy Serena również tonie w jego oczach.

Wtedy dotknęła jej Jimena. Vanessa szarpnęła się w tył, obracając głowę.

- Zabierz Catty i idźcie do samochodu. - Stała przed nią niczym strażnik.

Yanessa zaczęła koncentrować się, póki ona i Catty nie stały się nieważkie niczym promienie księżyca. Poszybowały ponad tłumem. Vanessa spojrzała na Stantoną. Wyczuła, jak jego oczy mówią, że ich pojedynek nie dobiegł jeszcze końca. Odwróciła wzrok.

Na zewnątrz po ziemi snuła się mgła. Yanessa ściągnęła swoje molekuly i powoli opadła na chodnik obok samochodu Ji-meny.

Catty objęła ją tak mocno, że dziewczyna prawie straciła równowagę.

- Dziękuję, Yanesso.

- Jak cię złapali? - Yanessa też mocno uściskała przyjaciółkę.

- Od soboty ćwiczyłam żabie skoki w czasie. Wszystko działało — powiedziała Catty z entuzjazmem - ale okazało się, że to Karyl, Tymmie i Cassandra śledzili cię tej nocy w amfiteatrze. Za bardzo się zbliżyłam i mnie złapali. Byłam tak wyczerpana zaginaniem czasu, że nie udało mi się uciec. Wiązili mnie. Trudno sobie wyobrazić, jakie to uczucie, gdy przeżywa się raz po razie czas spędzony z nimi. Nadal nie wiem, dlaczego cię śledzili.

- Chciałam ci coś powiedzieć — oświadczyła Yanessa. - Nie jesteś kosmitką.

- Nie? - w głosie Catty zabrzmiało rozczarowanie. - To kim jestem?

- Boginią.

- Jasne. Czy bogini miałyby problemy z przeczesaniem włosów grzebieniem? Czy tak by się posiniaczyła?

- Catty uniosła rękę.

- Serio. Nie jesteś istotą z kosmosu, ale boginią.

- Boginią - powtórzyła Catty, jakby smakowała to słowo. - Tak, zawsze o tym wiedziałam.

- Wcale nie — roześmiała się Yanessa.

- Oczywiście, że tak - odparła Catty, a już po chwili płakała w ramionach Yanessy.

Serena i Jimena podbiegły do samochodu, podniecone i świe-diste.

- *jAndale!* Szybko! - pogończyła je Jimena. - Zanim zmienią zdanie i uznają, że jednak chcą się dalej z nami bić.

Wsiadły do samochodu. Jimena przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik zaryczał.

Kiedy samochód odjeżdżał, Yanessę wypełniła nowa troska. Obiecała Maggie, że nie spotka się ze Stantonem, a jednak się jej sprzeciwiła. Była pewna, że czeka ją kara. Czy odbiorą jej moc? Teraz już nie chciała jej tracić. Żołądek drgał jej od niepokoju.

Jimena zatrzymała samochód przed domem Maggie i wysiadła. Zwróciła się do Yanessy.

- Maggie kazała nam bezpiecznie cię tu przywieźć. Podeszły do drzwi i wcisnęły przycisk domofonu.

Nikt im

nie odpowiedział.

- Zadzwoń jeszcze raz — powiedziała Serena. Nagle Maggie pojawiła się za nimi, cała zadyszana.

- Wybaczcie spóźnienie. Musiałam odwieźć Morgan, przyjaciółkę Yanessy, do domu.

- Nic jej nie jest? - spytała Vanessa.

- Oczywiście, że nie.

Vanessa odetchnęła głęboko. Nie wiedziała, czy ma próbować przeproszać już teraz, czy dopiero po tym, jak Maggie wyznaczy jej karę.

- Yanesso... - zaczęła Maggie.

- Wiem, zawiodłam was - przerwała jej Yanessa i poczuła, jak łzy cisną się jej do oczu.

- Zawiodłaś? Ależ skąd.

- Nie zawiodłam? Przecież kazałaś mi obiecać, że nic nie zrobię. Powiedziałaś, że nie mam wyboru.

- Musiałam cię sprawdzić, Yanesso - odparła Maggie. - Musiałam upewnić się, że jesteś gotowa zaryzykować wszystko, by czynić to, co słuszne. Ratowanie Catty było właściwym wyborem. - Położyła swoją dłoń na policzku Yanessy. - Jesteś jedną z córek, które Selene obdarzyła wielkimi zdolnościami. Otrzymałaś wielkoduszość, fizyczną energię i odwagę.

Yanessa poczuła, jak przepływa przez nią dziwny blask. Spojrzała na Serenę i Jimenę i ujrzała ulgę na ich twarzach, a potem spojrzała na Catty, która wyglądała na całkowicie zagubioną.

- Witaj, ostatnia z moich córek. Catty uśmiechnęła się.

- Jesteś tą panią z moich snów! - pisnęła. - Istniejesz naprawdę! Czadowo!

Poszły na górę, do mieszkania. Pokój pachniał imbirem i cynamonem. Był cały rozświetlony blaskiem palących się wszędzie świec. Stół nakryty był jak do herbaty. Usiadły wszystkie, Maggie nalewała napar do filiżanek, a Jelena i Serena opowiadały, co się zdarzyło.

- Wszystkie dobrze się dziś spisałyście - pochwaliła je Maggie. - Pomyślcie tylko, mamy dziś Księżyc Nefandusa, szczególnie czas dla Atroxa. Dobra robota, moje skarby.

- Nie pokonałyśmy ich - odparła Jimena.

-Ale powstrzymałyście ich w tę szczególną noc, a moje córki wciąż są razem.

Maggie mówiła szybko, owijając bandażami nogi i ręce Catty i smarując jej czoło lepką maścią. Opowiedziała o Atroksie i jego Wyznawcach wszystko to, co wcześniej mówiła Yanessie. Kiedy skończyła, dodała jeszcze coś, czego Yanessa wcześniej nie słyszała:

- Dar pozostaje z tobą tylko do siedemnastego roku życia, potem przychodzi czas metamorfozy. Musisz dokonać ważnego życiowego wyboru. Albo wybierzesz utratę mocy i pamięci o tym, kim kiedyś byłeś, albo znikniesz. Te, które znikają, przemieniają się w inne istoty, być może w opiekuńcze duchy. Tego jednak nikt naprawdę nie wie.

Potem Yanessa przypomniała sobie dziwne słowa wypowiedziane przez Serenę i Jimenę.

- Co to były za inkantacje, które wykrzyczałyście, przybywając nam na ratunek?

- *Non aliquid incipit convivium sine nobis* - powiedziała Jimena.

- *Nos sumus convivium* — dokończyła Serena. Jimena pokiwała głową.

-To znaczy: „Bez nas nikt nie zacznie zabawy”.

- Tak, bo to my jesteśmy zabawą! - wyszczerzyła się Serena i obie zaczęły się śmiać.

- Chwileczkę. - Catty położyła dłoń na kompresie, który Maggie zaaplikowała jej na czoło. - Skąd wiedziałyście jak nas znaleźć?

- To proste. - Serena spojrzała na Jimenę. - Ona miała wizję.

-Tak, zobaczyłam cię w błękicie. - Jimena uśmiechnęła się do Yanessy.

- Ale nawet ja sama nie wiedziałam, dokąd się wybieram.

- Zdziwiona Vanessa wyciągnęła się na krześle.

- To nie działa tak, jak czytanie w myślach - wyjaśniła Serena.

- Zobaczyłam ten stary magazyn, w którym mieści się klub.

- Jimena stuknęła się palcem w skroń.
- Kiedyś tam przesiadywałam, więc wiedziałam, dokąd mamy jechać.
- Jak z nimi walczyłyście? - spytała Vanessa.
- Amuletami. - Serena wzięła swój wisiołek w garść. - To one dają nam moc.
- Już ci mówiłam, że nie o to chodzi - ostrzegła Maggie.
- Amulety to tylko symbole. Bez wiary są niczym. Wasza wiara w zdolność odpędzania zła czyni was silniejszymi od nich.
- Ale amulety świeciły - zauważyła Catty.
- To wasza moc, skarbie - powiedziała łagodnie Maggie.
- Amulet tylko o niej przypomina. Każda z was ma specjalny dar do walki z Atrosem. Wizje Jimeny podpowiadają nam, kto potrzebuje pomocy. Serena, czytając w myślach, potrafi rozpoznać osobę kuszoną przez Atroxa. Niewidzialność Yanessy pozwoli jej przeniknąć pomiędzy Wyznawców i odkryć ich plany. Catty zaś może podróżować w przeszłość i w przyszłość, aby potwierdzić nasze podejrzenia, by Wyznawcy nie mogli nas oszukać. Wspólnie stworzycie niepowstrzymaną siłę.
- Dziewczyny popatrzyły po sobie i zaczęły się uśmiechać.
- Czemu brak księżyca mnie przeraża? — Yanessa łyknęła herbaty.
- Złe moce w ciemności nabierają sił. Niektórzy mogliby winić Selene za brak księżyca. - Maggie odwróciła twarz.
- Nie zawsze tak było.
- Co się stało? - spytała Catty.
- Selene była odpowiedzialna za prowadzenie księżyca po niebiosach. Pewnej nocy ujrzała na wzgórzach Endymiona, najpiękniejszego mężczyznę i pasterza.
- Vanessa pomyślała o Michaelu. Zaczerwieniła się i rozejrzała po stole.
- Maggie odchrząknęła.
- Zakochała się od pierwszego wejrzenia. Przeżyła poruszający serce, pompujący w żyły adrenalinę cud. Nie potrafiła mu się oprzeć. Niektórzy powiadają, że poprosiła Zeusa, by na wieczność uśpił Endymiona, aby zawsze mógł jej towarzyszyć. Prawda jest jednak taka, że Zeus tak rozgniewał się widokiem pociemniałego nieba, że ukarał Selene, skazując Endymiona na wieczny sen. To jednak nie powstrzymało jej miłości. Co miesiąc bogini wymyka się na kilka nocy, by odwiedzić swego śpiącego kochanka i sprawdzić, czy zdoła go przebudzić.

- Co by się stało, gdyby go zbudziła? - spytała Jimena.
- Po tylu latach wolałabym nie rozważać konsekwencji takiego wydarzenia. Znikłaby pewnie na kilka miesięcy, siejąc spustoszenie w rytmie pływów i w pogodzie. - Maggie zaczęła się śmiać. - Co wtedy naukowcy poczęliby ze swoimi teoriami? Grawitacja? - powiedziała to tak, jakby rozważała jakiś absurdalny pomysł i znów się roześmiała.

O wschodzie słońca Catty i Vanessa ruszyły do domu.

- Rany, ale przygoda! - powiedziała Catty. - Wróćmy w czasie i ją powtórzmy.

- Nie! - Yanessa chwyciła Catty za rękę.

Spojrzała na jej zegarek. Wskazówki pozostawały w bezruchu.

- Tylko żartowałam.

Catty roześmiała się i objęła Yanesę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Gdy Yanessa zakradła się z powrotem do swojej sypialni, znalazła, na łóżku czerwoną aksamitną poduszkę.

Podniosła ją. Ciemnoczerwoną i złotą nicią wyszyto na niej słowo BOGINI.

- Stanton - wyszeptała, przyglądając się poduszce.

Już miała ją wyrzucić, ale coś ją powstrzymało. Zamiast tego przytuliła ją mocno.

- „Bogini” — odczytała raz jeszcze i uśmiechnęła się. Wzięła długi prysznic, pozwalając, by gorąca woda zmyła

z jej ciała farbę i błyszczak. Wgramoliła się do łóżka, nawet nie kłopotując się zamykaniem okna. Czowała, że chwilowo jest bezpieczna. Skuliła się przy czerwonej poduszce i zasnęła, myśląc o Michaelu.

Obudziła się tego samego dnia, wciąż nieco oszołomiona wydarzeniami zeszłej nocy. Catty planowała spędzić dzień w łóżku, ale Yanessa miała do załatwienia dwie sprawy, które nie mogły czekać.

O zachodzie słońca poszła wzdłuż Fairfax Alley, niosąc ogrodowego flaminga zakupionego w Armstrongs. Skręciła w Mel-rose Avenue i minęła kilka przecznic, przechodząc koło butików Street Slut oraz Wizard, a potem znów skręciła. Znalazła dom z brakującym flamingiem i postawiła na trawniku figurkę, którą właśnie kupiła.

Miała jeszcze coś ważnego do zrobienia. Było to ryzykowne posunięcie, ale czowała, że jest je sobie winna. Poszła do domu Michaela i zapukała do drzwi.

—Yanessa — zdumiał się Michael, gdy już otworzył drzwi. Udała, że nie dostrzega jego zirytowanego spojrzenia.

—Chciałam ci tylko powiedzieć, że nic, co zrobiłam, nie miało dotyczyć ciebie.

Wyglądał na skonfundowanego.

—W moim życiu działo się coś niezwykłego. Coś, co powodowało, że czasem zachowywałam się dziwnie, ale to nie miało nic wspólnego z tobą. Naprawdę mi się podobasz. Chciałabym cię pocałować, chciałabym trzymać cię za rękę, ale kiedy mnie dotykasz, zaczynam się denerwować i cała szaleję.

Przerwała.

Czyżby się uśmiechał? Znowu zaczęła mówić:

—Pewnie nigdy nie przestanę się tak zachowywać, bo taka właśnie jestem.

Spojrzała na niego. Czemu nic nie mówił?

—Dobrze, powiedziałam, co miałam powiedzieć. Taka jest prawda.

Wciąż nic nie mówił.

—Chciałam, żebyś to wiedział.

Przygryzła wargę, wzruszyła ramionami, a potem odwróciła się i odeszła. Czowała się upokorzona.

—Yanesso — powiedział Michael.

Serce aż jej podskoczyło. Odwróciła się. Michael zdecydowanie uśmiechał się do niej.

- Wybierzesz się ze mną we wtorek do Planet Bang? -Tak.

Nie odpowiedziała za szybko?

Molekuły zaszemrały sennie, a ona odwzajemniła uśmiech.

- Tak, bardzo chętnie.

- Przyjadę po ciebie wcześniej i pójdziemy coś zjeść. Vanessa pokiwała głową.

- Świetny pomysł.

- Może wejdiesz? Właśnie grałem na fortepianie. Uśmiechnęła się psotnie i podeszła do niego.

- Nie - szepnęła i popatrzyła mu w oczy.

- Nie? - zaczął się z nią drażnić.

A potem otoczył ją ramionami. Zaciągnęła się zapachem korzennego mydła. Michael pochylił głowę, a jego usta zetknęły się z jej ustami. Wstrząsnęły nią fale pożądania. Jej molekuły wirowały przyjemnie, ale nadal trzymały się mocno. Yanessa pozwoliła się pocałować jeszcze raz, nim powstrzymała Michaela. Potem otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Zobaczymy się jutro w szkole - powiedziała i odwróciła się, by odejść.

- Jutro. - Uśmiechnął się.

- Pa! - Puściła mu całusa i spiesznie ruszyła chodnikiem.

Po chwili biegła z powrotem na Melrose. Spojrzała w górę i zobaczyła sierp księżyca. Obejrzała się. Ulica była pusta. Uśmiechnęła się i pozwoliła swoim molekułom szaleć. Jej duch szybował wysoko. Pożegłowała ponad dzielnicą ku Hollywood. Catty miała rację. To był dar. Yanessa żałowała, że nie korzystała z niego częściej.

Niedługo później przeleciała nad chłopcem sprzedającym pamiątkowe mapy z zaznaczonymi domami gwiazd. Plany były bardzo stare. Większość aktorów nie mieszkała już pod wymienionymi adresami. Yanessa skupiła się.

- Poproszę trzy mapy - powiedziała upiornym szeptem. Chłopak spojrzał w górę, w dół, a potem obrócił się dookoła.

Yanessa roześmiała się. Była widmem na wietrze. Złapała kolejny podmuch i pofrunęła dalej.

Na rogu Hollywood i Vine przejeżdżał autobus wypełniony robiącymi zdjęcia turystami. Yanessa, spełniając nagłą zachciankę, wślizgnęła się przez otwarte okno. Potem, starając się jak najbardziej upodobnić głos do Marilyn Monroe, powiedziała:

- Witajcie w Hollywood, dobrzy ludzie. Turyści wyglądali na zdziwionych i ogłupiałych.

- Nie bójcie się - dodała. - To tylko magia Tinsel Town. Turyści zaczęli być brawo.

Następne dwadzieścia minut Yanessa spędziła, zabawiając turystów jako duch Marilyn. Potem wychynęła oknem w burzy oklasków i zaczęła na kolejną bryzę.

Wiatr poniósł ją wysoko. Mogłaby zostać niewidzialna już na zawsze. Nie do końca rozumiała swą moc, ale zaczynała wreszcie pojmować, kim jest. *Bogini* - pomyślała, a jej molekuły uformowały uśmiech, nim dosiadła bryzy i popędziła na jej falach niczym delfin, do domu.